

H HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]

EXTRA



WŁOSKA
UKŁADANKA

ELIZABETH POWER

Elizabeth Power

Włoska układanka

Tłumaczenie:

Katarzyna Berger-Kuźniar

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdy tylko go zobaczyła w drzwiach winiarni po tylu latach, od razu się zorientowała, że on jest ojcem jej dziecka. Nie domyśliła się, nie zaczęła się zastanawiać czy analizować. Po prostu wiedziała.

Kieliszek, który właśnie zmywała, pękł na pół, ściśnięty zbyt mocno.

- Magenta? Wszystko w porządku? - usłyszała zaniepokojony głos kolegi z pracy, Thomasa.

Długowłosey student pracujący dorywczo przy kasie, tak jak i ona, dopóki nie znajdzie się nic lepszego, podszedł bliżej i przyjrzał się jej badawczo. Pokręciła tylko głową, ale nie w odpowiedzi na pytanie. Próbowwała w ten sposób uciszyć wspomnienia, które zalały ją chaotycznym strumieniem.

Gniew, wrogość, namiętność... najbardziej jednak głęboka namiętność.

Ktoś chyba usiłował wydać jej jakieś polecenie. Popatrzyła w stronę, z której dobiegał głos, niewidzącym spojrzeniem przepięknych piwnych oczu.

- Czy możecie obsłużyć mojego klienta? - wyszeptała tylko, wyrzucając do zlewu zmywak i dwie połówki kieliszka. Sekundę później wybiegła zza baru do toalety.

Gdy wpadła do kabiny, z trudem pohamowała mdłości.

Andreas Visconti! Bez wątpienia. Jak mogła nawet przez moment ulec wrażeniu, że ktokolwiek inny mógłby być ojcem jej dziecka. Przecież nawet w tamtym zamkniętym na zawsze, bezpowrotnie straconym, beztroskim okresie życia, miała swoje zasady.

Była tak wzburzona, że nie miała odwagi wyjść z kabiny. Przed oczami przesuwały jej się porwane, niekompletne obrazy z przeszłości, których nie była w stanie poskładać w logiczną całość. Lekarze mówili, żeby nie starała się niczego przyspieszać. Uprzedzali, że pamięć może nigdy do końca nie wrócić. Sądząc po dzisiejszych przeżyciach, chyba jednak powróci. Na razie przypomina to wybrakowaną układankę, ale z czasem trzeba będzie odzyskać brakujące elementy. Póki co, musi się zebrać na odwagę i wrócić na salę. Zwłaszcza że woła ją już ktoś z personelu zza drzwi toalety. Trzeba znaleźć siły i wypić piwo, którego kiedyś się nawarzyło.

Winiarnię okupował tłum gości. Zanim obsłużono Andreasa Viscontiego, minęły wieki. Nie zwrócił na to większej uwagi, zajęty obserwowaniem pięknej barmanki. Szczupła, niewątpliwie fotogeniczna, o niepowtarzalnych rysach i wielkich piwnych

oczach, w czarnej prostej sukience, z jedynym kolorowym elementem w postaci szerokiego, czarno-czerwonego naszyjnika. Czy mógłby się pomylić, ulec halucynacji, zobaczyć ducha? Nic z tych rzeczy. Nie taki cynik jak on. Wtedy ktoś zawołał ją po imieniu, rozwiewając resztę wątpliwości. Magenta! A więc to naprawdę Magenta James! Kobieta, dla której stracił kiedyś głowę, a gotów był stracić i życie. Dawne dzieje.

Barmanka rozmawiała ze starszym mężczyzną, prawdopodobnie właścicielem, i na koniec zaśmiała się krótko, w charakterystyczny, przytłumiony sposób. Ostatni raz słyszał ten śmiech przed laty, gdy zarzucała mu brak planów na przyszłość i oskarżała o podcinanie skrzydeł. I cóż robi po latach napuszona panna? Nalewa drinki w prowincjonalnej winiarni. Postanowił, że podejdzie i zabawi się odrobinę jej kosztem. Wstał, ryzykując nieodwracalną utratę z trudem wywalzonego miejsca, i zaczął się przedzierać w stronę baru przez świętujący początek weekendu tłum mężczyzn. Tam, gdzie znajdowała się urodziwa barmanka.

- Witaj, Magenta - powiedział, gdy dotarł do kresu niełatwej wędrówki.

Kobieta znieruchomiała, choć przeczuwała, że on również ją zauważy i spotkanie będzie nieuniknione. Nie była jednak przygotowana na siłę własnej reakcji. Najwidoczniej nie przestał robić na niej wrażenia mimo upływu czasu.

- Andreas... - wyszeptała, nie mogąc wydobyć z siebie normalnego głosu.

Elektryzujące szafirowe oczy, odziedziczone po angielskiej matce. Ich nie zapomniała, chociaż jej umysł walczył obecnie, by przypomnieć sobie cokolwiek więcej. Bezskutecznie. Nie miała pojęcia, co między nimi zaszło poza niejasnym przeczuciem, że nie było to nic dobrego. Raczej coś bardzo złego.

- Co za niespodzianka. Chyba dla każdego z nas - skomentował cierpko.

W jego głosie usłyszała lekki amerykański akcent. Wydawało jej się, że w przeszłości tak nie mówił. Być może również i swój egzotyczny, ciemnawy kolor skóry zawdzięczał nie tylko angielsko-włoskim korzeniom, lecz przebywaniu w gorącym klimacie południowych Stanów. Poza tym wyglądał dużo dojrzałej, był szerszy w ramionach, zmężniał. Musiał sporo przeżyć przez minione lata.

- Muszę przyznać, że nie spodziewałbym się zobaczyć cię w takim miejscu.

Jego źle skrywany sarkazm powstrzymał ją przed wszelkimi wyjaśnieniami. A chciała mu powiedzieć, że w winiarni dorabia tylko w dwa wieczory tygodniowo, na co dzień zaś pracuje jako maszynistka, wprowadzając dane do komputera, w oczekiwaniu na rozmowy kwalifikacyjne na wyższe stanowiska, na które aplikowała. Najbliższa rozmowa ma się odbyć już w nadchodzącym tygodniu.

Chęć odzyskania utraconych wspomnień była silniejsza niż potrzeba

dowartościowania. Nie zważając na obawy, co usłyszy, zapytała:

- A gdzie spodziewałbyś się mnie zobaczyć?

- Czy to ma być jakiś żart? - skrzywił się.

Miał stalowe, zimne spojrzenie. Nie wiedziała, czego się spodziewał, ale na pewno nie mógł przewidzieć, że straciła pamięć. Nie umiała mu o tym powiedzieć, był zbyt wrogo do niej nastawiony. Z drugiej strony próbowała zrozumieć, dlaczego nadal budzi w niej tak niekontrolowany ogień. Z zakątków niekompletnej pamięci docierały niepokojące obrazy, jak ją całował, rozbierał i szeptał zmysłowe słowa, dla których traciła rozum. Nie mogła jednak ułożyć z tego wszystkiego jakiegokolwiek całości. Nie pamiętała, choć jej ciało najwyraźniej niczego nie zapomniało. Na pewno w przeszłości podzielili ich ostry konflikt, ale jego szczegóły i podłoże były jej całkowicie obce.

Starła się maksymalnie skoncentrować i wtedy niechcący wyszeptała:

- Nie pamiętam cię.

Zaśmiał się nerwowo.

- Rozumiem. Jak chcesz, to masz wybiórczą pamięć.

Nie. Po prostu cię nie pamiętam, pomyślała.

Znów przez chwilę starała się za wszelką cenę wydobyć coś z uspiętej części mózgu, przywrócić choćby urywek wypartych wspomnień.

- Byłeś młodszy, szczuplejszy... - mówiła powoli i jakby z trudnością.

I z pewnością miałeś o połowę mniej energii niż ten olśniewający mężczyzna, który stoi przede mną.

- Raczej tak. Miałem wtedy tylko dwadzieścia trzy lata.

I orałeś jak wół w restauracji ojca. Boże, skąd się biorą te fragmenty wspomnień?

- Wszystko w porządku? Aż takie wrażenie na tobie zrobiłem? Jesteś taka blada...

- W jego głębokim głosie wyczuła odrobinę troski.

- W porównaniu z tobą każdy jest blady. Wyglądasz rewelacyjnie.

- Tak... Układa mi się - odpowiedział leniwym, zmysłowym tonem, który też jak przez mgłę pamiętała z przeszłości.

Chyba miał jej ochotę trochę o sobie opowiedzieć. Przeczesała nadaremnie mroczne zakątki pamięci w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, co spowodowało między nimi - byłymi kochankami - aż taką wrogość. Póki co zastanowiły ją dwie puste szklanki, które odstawił na kontuar. Whisky z sodą dla Andreasa i sok pomarańczowy... dla kogo? Nie chciała być zbyt czytelna, ale sądząc po szyderczym spojrzeniu, i tak od razu odgadł, o czym myśli.

- Często tu przychodzisz? - zapytała szybko.

Czy naprawdę zadała mu to idiotycznie banalne pytanie?!

- Nigdy.

- To cóż cię sprowadza... akurat dziś?

Nie rozumiała zupełnie, dlaczego zasypuje go trywialnymi pytaniami, gdy tak naprawdę ma ochotę chwycić go za nieskazitelny strój, potrząsnąć nim i poznać prawdę o tym, co stało się między nimi. Mimo że bardzo się boi.

Barman Thomas nalewał do szklanek. Oderwała się z trudem od tego widoku i popatrzyła Andreasowi w oczy.

- Kto wie... Może przeznaczenie?

Przez moment poczuła się, jakby znów miała dziewiętnaście lat. Lekkomyślna, roztrzepana, pełna szalonych marzeń i nadziei. Trzpiotka! Tak ją ktoś wtedy nazwał... Ale cokolwiek by powiedzieć o jej wszystkich wadach i przywarach, wiedziała teraz, że na pewno była na zabój zakochana w Andreasie.

- To o co tu chodzi? - zapytał dosyć agresywnie - Dorabiasz kieszonkowe między zleceniami? Czy może świat mody cię rozczarował?

Rzucił energicznie banknot na kontuar.

A tak. On pamięta o jej planach związanych z byciem modelką! A przecież ta historia nawet nigdy na dobre się nie zaczęła.

- Nie zawsze wszystko przebiega zgodnie z planem - odpowiedziała ostrożnie, świadoma kręcącego się obok Thomasa, który przywykł do zaczepiających ją mężczyzn, lecz tym razem na pewno wyczuł różnicę.

- Naprawdę? To cóż takiego się stało z cudotwórcą Rushfordem? - Zadrżała. Nie wiedziała, czy bardziej na dźwięk nazwiska „Rushford”, czy obraźliwy ton głosu Andreasa. - On też cię rozczarował? A już myślałem, że rozbijałaś się z nim po świetle?

Z Markusem Rushfordem?! Magenta miała ochotę wybuchnąć gromkim śmiechem. Zamiast tego ogarnęła ją nagle rozpacz. Czemu schorowany umysł wyparł pamięć o Andreasie, a zachował obleśne wspomnienie napastliwego agenta Markusa, który przez chwilę upierał się, że ją wypromuje? Czuła prawie fizyczny ból. Odetchnęła głęboko, by odzyskać równowagę.

- Jak już powiedziałam... - zaczęła i natychmiast umilkła, bo zupełnie zapomniała, o czym miała mówić. Niestety, takie „przerwy” nadal się jej zdarzały, zwłaszcza gdy była zestresowana czy skołowana. Po chwili słowa wróciły. - Nie... nie zawsze wszystko przebiega zgodnie z planem.

- Najwyraźniej!

Obok Thomas i starszy mężczyzna, prawdopodobnie właściciel, próbowali

hałaśliwie naprawić kasę, w której zacięła się szuflada.

Magenta marzyła, by czas zaczął szybciej płynąć. Stać tu pomiędzy pracownikami a człowiekiem, który najwidoczniej nią pogardzał, było ponad jej siły. W dodatku Andreas nadal wydawał jej się atrakcyjny! Pamiętała jego wspaniałe ciało, emocje, jakie w niej budził. Reszty nie pamiętała. Apatyczny umysł wypierał większość wydarzeń z przeszłości, a wołała nie opierać się na sugestiach matki, które brzmiały co najmniej niewiarygodnie.

- Co się więc wydarzyło? Rushford nie dotrzymał słowa? A może to tylko plotki? Jak i o tym, że stchórzył przed ojcostwem?

A więc Andreas wiedział o ciąży! Kolejny szok. Odruchowo zasłoniła ręką usta. Zorientowawszy się, jak bardzo się trzęsie, zawstydzona cofnęła dłoń.

- Przepraszam - powiedział cicho. - Nie wiedziałem, że to wciąż boli.

Starła się opanować i nie brnąć w kwestię macierzyństwa ani ojcostwa. Przytrzymała się mocno krawędzi kontuaru.

- Wolałabym nie poruszać tematu mojego syna, jeśli nie robi ci to różnicy. Nie tutaj, nie teraz, nie przez kontuar.

I nigdzie. Dopóki nie odzyskam pamięci. I nie zrozumieć, co zrobiłam i dlaczego mnie znienawidziłeś.

- Muszę przyznać, że jestem zdziwiony. Dziewczyna, jaką znałem, nie przejmowałaby się aż tak drobiazgiem zwanym macierzyństwem.

Magenta także się zdziwiła. Te słowa zupełnie do niej nie pasowały. Kochała synka najbardziej na świecie. Theo był największym promyczkiem nadziei. Żyła nim i dla niego.

- Może opowiesz mi o dziewczynie, którą znałeś - zachęciła go słabym głosem.

Roześmiał się cicho i pochylił się w jej stronę, muskając włosy i drażniąc znanym zapachem perfum.

- Założę się, że nie chciałabyś tego słuchać.

Odsunęła się od lady.

- Może po prostu mnie z kimś mylisz - rzuciła z nadzieją, choć wiedziała dobrze, że prawda musi być inna. Ale przecież na pewno kiedyś się kochali! Skąd wzięłaby się jej reakcja na jego bliskość? - A może nie znałeś mnie wystarczająco?

- Oj, owszem. Znałem cię bardzo dobrze.

Andreas brzmiał jednoznacznie. Zapragnęła, by jakiś inny klient podszedł złożyć zamówienie, lecz, niestety, nikt nie nadchodził i nie sądziła, by szybko ktokolwiek odważył się zakłócić ich rozmowę. Autorytet i pieniądze, którymi emanował, stanowiły dla niej nie lada zagadkę. Co się wydarzyło w jego życiu? Przecież nie

dorobił się, pracując godzinami na zapleczu podrzędnej włoskiej restauracyjki rodzinnej.

- Tak jak już mówiłam, po prostu... nic nie pamiętam. - Nie zamierzała przyznać się temu człowiekowi do stanu swojej pamięci. Z drugiej strony byłoby to kuszące, bo może pomógłby jej, przypominając wiele rzeczy.

- Czy nadal będziesz zaprzeczała, że łączyła nas bliska znajomość? - zapytał coraz bardziej zirytowany.

Magenta wycofała się całkowicie. Andreas zrobił się po prostu odpychający. Nie zamierzała dopuścić, by jakiegokolwiek historie z przeszłości zaprzepaściły wielki wysiłek, który włożyła w powolne i mozolne odbudowywanie swego życia przez parę ostatnich lat.

- I cóż takiego zrobiłam? Przestaliśmy się widywać, bo pojawił się ktoś inny? Bo chciałam robić karierę? Cokolwiek by to było, pociesz się, że dostałam za swoje i nie zrealizowałam żadnych marzeń, dla których najwidoczniej niesłusznie się od ciebie odsunęłam.

Zamyślił się, ale nadal patrzył na nią wrogo.

- I tu się mylisz... nasz mały... przerywnik... nie był dla mnie aż tak ważny, by przez tyle lat pielęgnować urazę czy kumulować w sobie chęć zemsty. Niepotrzebnie się tłumaczysz. Wszyscy popełniamy błędy. Zwłaszcza za młodu. Często wyznaczamy sobie nierealne cele.

Niby, jak powiedział, nie chciał się na niej za nic mścić. Dlaczego więc wyglądało, że sprawia mu satysfakcję jej widok za barem prowincjonalnej winiarni?

- Byłbyś zdziwiony, gdybyś wiedział, ile mnie się udało osiągnąć przez ostatnie pięć lat.

- Ach, doprawdy? Cóż takiego?

Nauczyłam się chodzić, trzymać nóż i widelec, zostawać sama z dzieckiem. Przeżyłam...

Odruchowo złapała się za szeroki naszyjnik, zakrywający jedną z poszpitalnych blizn. Andreas nie musi o niczym wiedzieć. Ani o tym, ani o studiach skończonych z wielkim trudem, które być może pomogą jej, i to wkrótce, znaleźć wyższe stanowisko i zapewnić dziecku normalną przyszłość.

- Nieważne.

Thomas po bardzo długiej przerwie wydał Andreasowi resztę, gorąco przeprasząc. Magenta patrzyła bezwiednie na szczupłe ręce Viscontiego, gdy zbierał monety. Ręce, które nieraz w przeszłości zabrały ją do raju. Na palcach mimo upływu lat nie zauważyła żadnej obrączki. Ale szklanki były dwie...

Andreas błyskawicznie zorientował się, co wzbudza jej zainteresowanie. Wtedy delikatnie odchylił się na bok i Magenta zauważyła przy jednym ze stolików bardzo atrakcyjną rudą dziewczynę, która nie spuszczała z niego zachwyconego wzroku.

- Jak już mówiłem, układa mi się dobrze - powiedział, nie kryjąc okrutnej satysfakcji, po czym szybko odszedł, obdarzając ją jeszcze na koniec miażdżącym spojrzeniem.

Magenta James stała nieruchomo, jakby stoczyła przed momentem niewidzialną, potworną bitwę. Po chwili poczuła, że znów robi jej się niedobrze. Niestety, ktoś akurat zaczął składać zamówienie, nie mogła więc wybiec od razu z za lady.

- Ten facet to jakiś twój narzeczony? - zagadnął ją Thomas.

W kącie sali rozstawiał właśnie instrumenty lokalny zespół, by zagrać na żywo. W łomocie, jaki temu towarzyszył, nie próbowała nawet odpowiedzieć, tylko pokręciła przecząco głową.

- Nie?! To czemu gapił się na ciebie, jakby chciał cię rozebrać na środku baru?

- Oj, nie wygłupiaj się... - wyszeptała bez sił, choć nagle wrócił jej kolor na policzki. - Przecież on jest z kimś.

- Był!

- Jak to był? - Niestety, tłum wokół muzyków na tyle się zagęścił, że sama nie mogła nic zobaczyć.

- Przysięgam, że wypił whisky jednym haustem, a dziewczynę wyprowadził stąd tak szybko, że nie zdążyła nawet dotknąć soku.

- Tak? - W tej samej chwili udało jej się zerknąć w kierunku ich stolika, na którym istotnie zobaczyła pustą szklankę po whisky i drugą z nietkniętym sokiem. - Pewnie się gdzieś spieszyli.

Czy to przez nią? Czyżby nie mógł wytrzymać z nią pod jednym dachem nawet pięciu minut dłużej? Nie mógł pozwolić znajomej napić się soku?

- Hej! Magenta? Wszystko w porządku? - krzyknął Thomas, widząc, jak kobieta chwieje się nagle i chowa pobladłą twarz w dłoniach.

- Nie... niestety, nie... Wezwiesz mi taksówkę? - wymamrotała w odpowiedzi, wybiegając do toalety.

Andreas, jadąc do domu, przyznał sam przed sobą, że w winiarni zachował się nieelegancko. Wszystko dlatego, że przypadkowe spotkanie z Magentą zaszokowało go i to dużo bardziej, niż potrafiłby przewidzieć.

Wtedy, gdy się znali, miał dwadzieścia trzy lata, a ona niespełna dziewiętnaście. Był chłopcem na posyłki w kulejącym biznesie ojca. Powinien był szybciej się na niej

poznać! Mieszkała w rozpadającej się szeregówce ze zwariowaną matką alkoholicką, która nie potrafiła nawet powiedzieć, kim jest jej ojciec! Czemu się w ogóle z nią zadawał? Chyba z litości.

Po chwili zrobiło mu się gorąco, bo trudno oszukać samego siebie. Więc dlaczego się z nią naprawdę zadawał? Bo była ciepłą, wspaniałą, ekscytującą dziewczyną. W dodatku najpiękniejszą z kiedykolwiek poznanych, a już w tym czasie znał bardzo wiele kobiet. Mimo wszystko nie poznał się na niej, bo chyba jednak była po prostu tylko rozrywkowa i nie pragnęła niczego więcej, a na pewno już nie idiotycznie zakochanego frajera!

Bezwiednie zacisnął zęby.

Wiedziała o swojej urodzie. Pracowała na pół etatu jako recepcjonistka, ale jej fotki figurowały w każdej lokalnej agencji modelek i pięknych twarzy. Nie opuściła żadnej promocji ani castingu, na który mogła pójść. Zawzięła się, by zarobić na swym atucie. Liczyło się tylko to, poza krótkimi chwilami spędzonymi w domu, gdy próbowała docucić pijaną na umór matkę.

Kochankami zostali prawie natychmiast, parę dni po panieńskim wieczorku w restauracji ojca, na którym ją zauważył. Gdy się pierwszy raz kochali, ze zdziwieniem zauważył, że była dziewicą. Łatwo obudził w niej szaloną namiętność, oczywiście naiwnie myśląc, że chodzi jej o coś poważnego. Kochali się dosłownie wszędzie: w jego aucie, w mieszkaniu nad restauracją, gdy babka i ojciec wychodzili, w jej malutkiej, nadspodziewanie schludnej sypialence, stanowiącej olbrzymi kontrast do niesamowitego bałaganu panującego w zajmowanej przez matkę pozostałej części niszczonego domu. Miał w nosie, że jego rodzina nie lubiła Magenty. Czasem jedynie zastanawiał się, co powiedziałyby mama, gdyby żyła. Babcia była odrobinę poza rzeczywistością i generalnie nie przepadała za młodymi ludźmi, a ojciec... Wolał o tym nawet nie myśleć. Ogólnie rzecz biorąc, ich dezaprobatą pogłębiała tylko satysfakcję z każdego kolejnego spotkania.

Oczywiście, że mieli rację, bo nie dali się zwieść pozorom jej urody. On sam był wtedy kompletnie zaślepiiony i otumaniony wyznaniem miłości: namiętnymi, lecz niestety pustymi deklaracjami. Jako człowiek był bardzo pracowity, starał się zachowywać lojalnie wobec ojca, jednak inteligencja, honor i ambicja pozwoliły mu dostrzec ewidentne błędy, które nagminnie popełniano. Giuseppe Visconti był zdecydowanie wyśmienitym kucharzem, natomiast nie nadawał się na zarządcę ani biznesmena. Prywatnie był dumnym Włochem i bardziej dyktatorem niż ojcem. Zdecydowanie odmawiał wysłuchania opinii syna na temat możliwości ratowania rodzinnego biznesu.

- Po moim trupie! - krzyczał. - Póki zadajesz się z tą dziewczuchą, nie będziesz i tak miał nic wspólnego z restauracją!

Andreas naiwnie uważał, że miłość pokona wszystko i gdy będą razem z Magentą, rodzina się pogodzi. Nie docierało do niego, że dziewczyna może istotnie chcieć się nim tylko zabawić. Nie zamierzał też wierzyć insynuacjom ojca, aż raz wybrał się do niej bez zapowiedzi i zastał pod ruderą, w której mieszkała, zaparkowanego jeepa Rushforda...

Odjechał stamtąd wtedy szybko, nadal nie mogąc uwierzyć, choć miał jasne dowody.

- Czy naprawdę myślałeś, że kiedykolwiek traktowałam cię poważnie? Nas? - prychnęła pogardliwie i zaśmiała się w ten charakterystyczny, przytłumiony sposób, gdy widzieli się ostatni raz. Rozglądała się wtedy po podupadającej restauracji i przechwalała się, co ma dla niej zamiar zrobić wielki pan Rushford.

Tej samej nocy Andreas pokłócił się z ojcem. Noc, jakich wiele, okazała się jedyną w swoim rodzaju. Kłótnia przypominała bardziej walkę dwóch rozwścieczonych samców. Syn winił ojca za niepowodzenie z dziewczyną, ojciec wyklinał ją i obrzucał najgorszymi wyzwiskami. Zaczęli się szarpać. Na koniec starszy człowiek umarł na rękach syna, bo jego serce okazało się zbyt słabe na przetrwanie niepotrzebnej, okrutnej jatki.

Dwa miesiące później babka wystawiła restaurację na sprzedaż, żeby spłacić długi i wrócić do ojczystej Italii.

Po jakimś czasie, gdy sam mieszkał już w Ameryce, ktoś przypadkowo doniósł mu, że Magenta żyje w wielkim luksusie ze swym menedżerem Markusem Rushfordem i spodziewa się jego dziecka.

Tak! Andreas po chwili refleksji musiał przyznać, że nie zachował się dziś zbyt elegancko. Ale patrząc na to wszystko, jeszcze raz uznał, że może powinien zachować się jeszcze gorzej.

ROZDZIAŁ DRUGI

W drodze powrotnej do domu, w taksówce, Magenta była tak roztrzęsiona, że z trudem nad sobą panowała. Przed oczami przesuwały jej się niespójne migawki z przeszłości. Gdy nareszcie zapłaciła kierowcy, z ulgą uciekła do mieszkania, by schronić się w zaciszu własnej łazienki. Po dłuższej chwili niektóre obrazy zaczęły się układać w pewną całość.

Zobaczyła nagle, jak spotyka Andreasa w tamtej restauracji, jak się śmieją, całują, kochają... nieważne gdzie. Wtedy nie miało to dla nich znaczenia. Schowała twarz w dłoniach. Skąd po tylu latach bierze się uczucie niepoahamowanego pożądania? Jak sobie ma przypomnieć? Przecież musi sobie kiedyś przypomnieć...

Potem przed oczami ukazał jej się wizerunek potężnego, ponurego mężczyzny. Ojciec Andreasa! Obok... Maria. Kim była? Tak. Maria musiała być jego babką. I ta okropna atmosfera. Najgorsza z możliwych. Krzyki... To Andreas krzyczał na nią, że jest płytką, ograniczoną materialistką. Że jest jak jej matka.

Fragmenty wspomnień doprowadziły ją do takiego stanu, że przez dłuższą chwilę nie mogła wyjść z toalety. Po raz pierwszy zamiast tęsknić, ucieszyła się, że Theo jest z cioteczną babcią na wsi. Nie zniósłby ani nie zrozumiał tego widoku.

Bardzo cierpiała z powodu rozłąki. Czuła się momentami podobnie jak po odzyskaniu przytomności w szpitalu. Gdy wybudziła się ze śpiączki i zrozumiała, że straciła dwa miesiące z życia, pomyślała, że straciła też dziecko, które nosiła. Cięża była jedyną rzeczą, która nie zniknęła z pamięci.

Gdy ciocia Josie Ashton przyniosła do szpitala zdrowego ośmiotygodniowego chłopczyka i położyła go obok niej, Magenta długo nie mogła przestać szlochać. Kochana ciotka Josie. Harda, wygadana, opryskliwa... ale to ona zgłosiła się na ochotnika do pomocy, gdy jej matkę Jeanette przerosła choroba córki i narodziny wnuka.

Magenta teraz też nie potrafiła przestać płakać. Jak to się stało, że jej umysł wyeliminował całkowicie pamięć o ojcu dziecka? Co zrobił? Co zrobiła ona? A może rzeczywiście coś, za co należało jej się potępienie?

Och, skup się i myśl! Musisz sobie przypomnieć!

Ale pomimo skrawków wspomnień, które zaczęły niespodziewanie wracać, na siłę nie mogła sobie przypomnieć już niczego. Co gorsza, czuła się coraz bardziej wyczerpana podejmowaniem kolejnych prób. W takim stanie dotarła parę dni później na rozmowę kwalifikacyjną, z którą wiązała olbrzymie nadzieje.

- Z pani CV wynika, że dopiero co skończyła pani studia w zakresie biznesu, natomiast nie pracowała pani nigdzie na stałe przez ostatnie cztery lata - oznajmiła starsza z dwóch kobiet prowadzących rozmowę.

Znajdował się tam też mężczyzna w średnim wieku, który natychmiast zawtórował koleżance:

- Mogę zapytać, co robiła pani przez te wszystkie lata?

- Zajmowałam się dzieckiem - odpowiedziała Magenta, ucieszona, że udało jej się nie zająknąć, pomimo że czuła się jak na przesłuchaniu.

Rozmowa kwalifikacyjna dotyczyła stanowiska asystentki dyrektora marketingu w błyskawicznie rozwijającej się sieci hoteli. Postanowiła postawić wszystko na swoją doskonałą prezencję. Włosy upięte wysoko, idealnie dobrany strój, szary kostium, rdzawoczerwony top i jedwabny szalik łączący oba kolory. Dawno nie wyglądała tak nienagannie i profesjonalnie. Bardzo zależało jej na przebiciu się na wysokie stanowisko, by raz na zawsze odmienić los dla siebie i synka. Z tego względu, składając CV, po raz pierwszy zdecydowała się nie umieszczać w nim wszystkich szczegółów. Zrozumiała niedawno, że najprawdopodobniej nie dostała dotąd żadnej pracy, o którą się ubiegała, właśnie ze względu na szczegółowy opis swej przeszłości.

Tym razem rozmowa kwalifikacyjna przebiegała zgodnie z jej oczekiwaniami. Starsza kobieta nie kryła, że Magenta jest jej faworytką na opisane stanowisko.

- Czy w takiej sytuacji nie będzie dla pani trudne pogodzenie godzin pracy w biurze z opieką nad pięcioletkiem? - zaatakowała ją młodsza kobieta.

- Mam dla niego niezawodną opiekę - ucięła.

Ta odpowiedź zdawała się nareszcie w pełni usatysfakcjonować rozmówców. Zapytano, czy może umówić się na spotkanie z nieobecny w tym dniu dyrektorem marketingu w innym terminie.

Gdyby była sama, krzyknęłaby: „Tak!”, „Hurra!”, i zaczęłaby tańczyć po pokoju.

- Oczywiście - odpowiedziała z dystansem, nie okazując żadnych emocji. W rzeczywistości walczyła, żeby nie roześmiać się od ucha do ucha.

I wtedy wydarzyło się coś niesamowitego. Rozległo się energiczne pukanie i do przestronnego, nowoczesnego biura wszedł nienagannie ubrany Andreas!

Na szczęście nie krzyknęła tego na głos.

Co on tutaj robi?! - pomyślała w osłupieniu. Skąd się wziął i dlaczego po prostu wszedł, jakby miał do tego prawo?

- Panie Visconti... - Starsza z kobiet poderwała się na równe nogi. Uspokoił ją delikatnym gestem. - To pani James. Właśnie kończymy rozmowę.

- Wiem. Dlatego przyszedłem.

Dopiero głos Andreasa wyrwał Magentę z absolutnego odrętwienia.

- Pan Visconti jest dyrektorem generalnym naszej sieci - wyjaśniła pospiesznie starsza pracownica. Magencie wydawało się, że przemawia do niej zza gęstej mgły.

- Odpowiada tu za wszystko i ma ostatnie słowo w każdej podejmowanej decyzji - dodała młodsza, wpatrując się w niego jak zahipnotyzowana.

Magenta nie mogła zrozumieć tego, co usłyszała. Dyrektor generalny? Jakim cudem?

- I dlatego tu jestem. Stanowisko, o którym mowa, zostało już obsadzone.

- Ale przecież... - krótko zaoponowała młodsza blondynka.

- Przez panią Nicholas, przedostatnią kandydatkę. - Andreas nie dał jej skończyć zdania. - Rozmawiałem już z dyrektorem marketingu.

Wszyscy obecni w pomieszczeniu wyglądali na zaskoczonych. Po chwili Magenta ocknęła się i zrozumiała, że było to celowe działanie Andreasa. Pozbawić ją pracy w chwili, gdy wydawało się, że już ją ma.

- Wobec tego... - zaczęła niepewnie starsza kobieta, której Magenta od razu się spodobała - cóż mogę więcej powiedzieć? Poza tym, że należą się pani przeprosiny...

Przeprosiny? - pomyślała z wściekłością. Za obudzoną na próżno nadzieję na zapłacone rachunki i malejące długi? Za konieczność ustawienia się na nowo w kolejce po lepiej płatną pracę? I wszystko dlatego, że przypadkiem znalazła się w firmie kontrolowanej przez człowieka, który szuka zemsty.

Nie martwiąc się już, jakie robi wrażenie na zgromadzonych, zerwała się z krzesła i oznajmiła mocno podniesionym głosem:

- Owszem! Należą się! Musiałam wziąć na dzisiejszy dzień bezpłatny urlop. W zamian spodziewałam się chociaż nie tracić czasu i odpowiadać na pytania w związku z konkretną propozycją! Jeśli tak właśnie działacie, to wasi klienci po przyjeździe do hotelu z pewnością dowiadują się, że w zarezerwowanym przez nich pokoju, od dawna ktoś mieszka... - Nagle Magencie zrobiło się przykro wobec ludzi obecnych na rozmowie kwalifikacyjnej, zwłaszcza wobec kobiety, która ją faworyzowała. Przecież cały jad był tak naprawdę skierowany tylko przeciw Andreasowi! - To wszystko, co mam do powiedzenia - dodała już spokojniej.

Gdy umilkła, nie zastanawiała się więcej nad swymi słowami. Natychmiast oderwała się od całego zajścia i dała się ponieść czarnym myślom.

- Proszę pani...

Głęboki męski głos nie powstrzymał jej przed błyskawiczną wędrówką w stronę

drzwi, przez które pół godziny wcześniej wchodziła, pielęgnując w sercu wielkie nadzieje.

- Magenta! - Najwyraźniej nie interesowało go wcale, co pomyślą pracownicy, słysząc, że zwraca się do niej po imieniu. - Mamy jeszcze inny wakat.

Ponieważ znajdowali się w sporej odległości, mógł teraz do woli nacieszyć się jej widokiem, gdy stała jak sparaliżowana pod drzwiami. Oboje zdawali się nie pamiętać, że nie są sami w pomieszczeniu.

- Proszę państwa, wszystko jest w porządku, załatwię tę kwestię do końca - zwrócił się nagle do swojego personelu. Cała trójka zaczęła pospiesznie składać rzeczy z zamiarem błyskawicznego zniknięcia z biura i nieprzedłużania krępującej sytuacji. Na odchodnym młodsza blondynka prawie ukamienowała wzrokiem Magentę, podczas gdy starsza kobieta posłała jej znaczący, ciepły uśmiech.

- I jakiż to wakat? - usłyszał Andreas, kiedy zostali sami. - A może kolejny podstęp, żeby spróbować mnie zatrzymać?

Mimo że biuro było naprawdę przestronne, wyczuwało się w nim ciężką, wręcz duszną atmosferę.

- Chyba najpierw powinniśmy porozmawiać.

- O czym? Chcesz mi wyjaśnić, dlaczego zrujnowałeś moje próby dostania się na wymarzone stanowisko? Czym aż tak ci się naraziłam? Za co mnie tak... nie lubisz? Zaśmiał się złowieszczo.

- Może usiądziesz?

- Wolę postać. - Przytrzymała się tylko oparcia krzesła.

- Jak sobie życzysz.

- No powiedz mi... powiedz, co takiego zrobiłam. Nie ukrywam przecież, że mam problem z pamięcią.

- Bardzo wygodnie!

- Ale to prawda... Wiem, że się spotykaliśmy...

- O! To już postęp w porównaniu do tego, co pamiętałaś w piątek. Moja pamięć, najwidoczniej mniej zawodna, podpowiada mi, że łączyło nas o wiele więcej.

Szalone obrazy niepohamowanej namiętności, zdzieranych ubrań, pocałunków, znów stanęły jej przed oczami. Nieoczekiwanie z oczu popłynęły łzy.

- Ty płaczesz - powiedział i podszedł bliżej, po chwili dodając szeptem: Zawsze uwielbiałem całować twoją zapłakaną twarz, byłaś taka... miękka...

- Wcale nie płaczę - zaprotestowała natychmiast, jakby chcąc go w całości zanegować. Jednocześnie jej udręczony umysł podsunął serię urywanych obrazów, na których... istotnie płakała. Bo musiała od niego odejść. Musiała uciec... Ale

dłaczego?! – Jestem poirytowana, wściekła, upokorzona, ale na pewno nie płacę. Jesteś rozczarowany, chciałbyś mnie zranić? Twój problem. A, gwoli ścisłości, czy próbujesz mi właśnie w okrężny sposób przypomnieć, że to ty zawsze doprowadzałeś mnie do łez?

Skrzywił się.

– W przeszłości nie ja byłem odpowiedzialny za twój ból czy krzywdę i na pewno nie ja doprowadzałem cię do łez. No chyba że w sypialni.

Jego nieustanne nawiązania do namiętności, która ich łączyła, wprawiała ją w zakłopotanie. I pewnie dokładnie o to mu chodzi! – podszeptował „zły” głos wewnętrzny. Ale istniały też kwestie, o których naprawdę nie chciała pamiętać.

– Twoja rodzina mnie nie znosiła.

– Ale była to jednak moja rodzina.

– Zwłaszcza twój ojciec.

– I chyba, niestety, okazało się na koniec, że miał powody.

Znów chciała go zapytać jakie, lecz był zbyt wrogi, nieprzenikniony i niedostępny. Poza tym jednak obawiała się swojej reakcji na prawdę.

– A jak on się miewa? Twój ojciec?

– Ojciec nie żyje.

Powiedział to w taki sposób, jakby miała coś z tym wspólnego. Przestraszyła się. O Boże, tylko nie to!

– Nie żyje – powtórzył dobitnie. – O czym doskonale byś wiedziała, gdybyś nie była aż tak zajęta robieniem kariery.

Nie miała odwagi zapytać go o nic więcej. Chciała jedynie, żeby nie zauważył jej reakcji i trzęsących się rąk. Nagle przed oczami przesunął się obraz uliczki, gdzie kiedyś znajdowała się restauracyjka Viscontich. Ale teraz zamiast białoczerwonych zasłon i świec płonących na oknach są tam przecież wielkie szyby okienne i fluorescencyjne Ledy. Kawiarenka internetowa, hot-spot, gry. Widziała to miejsce! Parę lat wcześniej poszła tam pewnego dnia odruchowo, bezwiednie, nieświadomie. Nawet sama nie wiedząc, co tam robi. Pamiętała tylko, że trzęsa się wtedy, jakby przemarzła.

Ukryła twarz w dłoniach. Nie myślała już, czy Andreasa zastanowi taka reakcja.

Visconti obserwował ją z przerażeniem, lecz po chwili opanował się. W przeszłości nie raz wydawała się korzystać z wrodzonych talentów aktorskich.

– Obawiam się, że nie nabierzesz mnie na swe krokodyle łzy – oznajmił chłodno, lecz gdy podniosła twarz, poraziła go jej bladość podkreślona smugami

rozmazanego od płaczu tuszu.

Wyglądała przerażająco!

- Lepiej jednak stąd chodźmy - rzucił szybko i wyprowadził ją dyskretnie do windy.
- Dokąd idziemy?
- Naprawdę musimy porozmawiać.

W małej windzie odruchowo odsunęła się od niego najdalej, jak mogła. Uśmiechnęła się na to pod nosem.

- To o czym mamy rozmawiać? - zaczęła go, gdy poczuła się pewniej. - Przecież nie ma żadnego innego wakatu. Chciałeś mnie tylko rozdrażnić i znów pognać tym, co podobno zrobiłam w przeszłości. No to wyrzuć to wreszcie z siebie!

Może wtedy i ona do końca zrozumie, o co chodzi!

W odpowiedzi zaśmiał się tylko w bardzo kontrolowany sposób, po czym nagle chwycił ją za apaszkę i przyciągnął do siebie.

- Czy to taka moda, czy może sposób na ukrycie zwierzęcych instynktów twojego obecnego kochanka?

- Jak śmiesz? - fuknęła, próbując wyzwolić się z objęć.

- A śmiem! - przytulił się do niej.

Nie wiedziała, kto zrobił pierwszy krok, ale chwilę później całowali się już jak szaleni. Znów miała dziewiętnaście lat i cieszyła się życiem, ale tym razem sama. Andreas nie wyglądał na uszczęśliwionego. Od razu przytłoczyły ją wyrzuty sumienia. Postanowiła więc natychmiast się wyrwać, ale nie musiała, bo nie napotkała najmniejszego oporu. Oparła się o ścianę windy, czując, że znów robi jej się niedobrze.

- Przepraszam, ale miałem wrażenie, że też tego chciałaś. Wygląda, że nadal nie masz do mnie awersji.

Miała ochotę uderzyć go w twarz. Na szczęście w tym momencie nareszcie otworzyły się drzwi windy. Znajdowali się najprawdopodobniej na samej górze biurowca. Z wielkich okien rozpościerał się niesamowity widok na stolicę.

- Nie wyglądasz zdrowo - skomentował. - Nie wiem, czy to zmęczenie, czy po prostu nie dojadasz, co sugeruje twój wygląd, ale wolałem, żebyś nie zemdlą w biurze.

- Dziękuję.

Nie potrafiła się uspokoić z powodu nieoczekiwanego zajścia w windzie. Czy nieoczekiwanego? Przecież szczerze tego chciała.

Andreas otworzył drzwi do swego wykwintnego biura. Egzotyczna drewniana

podłoga, imponujące mahoniowe biurko, drogie skórzane kanapy, wybujałe rzadkie rośliny.

- Wygrałeś na loterii? - Nawet w innych okolicznościach nie potrafiłaby zrozumieć, jak ktoś, kogo znała jako popychadło w rodzinnej restauracyjce, mógł w ciągu paru lat zostać dyrektorem generalnym ekskluzywnej sieci hoteli.

- Wiesz, że nie liczę na takie rzeczy.

Nie ma szans! Wyszeptał jakiś głos w jej pamięci. Przypominała sobie jak przez mgłę urywek rozmowy z przeszłości, jaką toczyli o swych planach.

- Powinnaś się napić - oznajmił i ruszył do barku.

- Przecież nie piję! - Tego jednego nigdy nie zapomniała - Wiem dobrze, co alkohol robi z ludźmi.

Pokiwał głową ze zrozumieniem. Był świadom, że nawiązywała do swojej matki i jej nałogu, który naraził ją na wielkie cierpienie jako nastolatkę.

- W takim razie zamówię nam kawę. A ty siadaj.

Natychmiast przypomniała jej się pierwsza kawa, którą jako chłopak dla niej zaparzył. Nadal nie mogła się nadziwić, jakim cudem przebył tak szybko tak daleką drogę od tamtych zdarzeń.

- Cóż się więc stało? Opowiadaj, Andreas, wiem, że nie możesz się doczekać, by mi powiedzieć. W przeciwnym razie byś mnie tu nie zaprosił. - Chyba, że zamierzasz skończyć to, co zacząłeś w windzie, pomyślała z przerażeniem, jednak jej ciało w przeciwieństwie do umysłu najwyraźniej tęskniło za takim scenariuszem.

- Nie obawiaj się, jesteś bezpieczna - odparł, jakby czytając jej w myślach. - Nie będę przecież składał propozycji osobie, która z takim obrzydzeniem reaguje na moje pocałunki... Oczywiście na pokaz - dodał, ale tym razem intuicja co do zachowania Magenty zupełnie go opuściła. Jednak skąd właściwie miał znać prawdziwe powody? - A teraz wyjaśnienie: raz w życiu miałem szczęście. Zmarł nieznany mi wujek z Włoch i odziedziczyłem trzy prosperujące restauracje usytuowane pomiędzy Neapolem a Mediolanem.

- Więc wierzysz w przysłowiowe szczęście?

- Bardziej w umiejętność dobrego wykorzystania szczęśliwego trafu.

- Co ci się najwidoczniej udało.

- To było prawdziwe szaleństwo. Praca po dwadzieścia cztery godziny na dobę. Najpierw rozbudowanie pierwszych trzech restauracji, następnie otwarcie kilku nowych w Stanach, gdzie mieszkałem do ostatniego roku. Potem pomyślna inwestycja w sieć małych hotelików. Aż znalazłem się tu. Wszystko jest możliwe, gdy jest się gotowym ciężko pracować.

- A nie tylko liczyć na cud i stawiać na urodę, o co mnie najwyraźniej oskarżasz...
Posłał jej miażdżące spojrzenie, przeszedł się po gabinecie i gładko zmienił temat.

- Opowiedz mi o dziecku. Pewnie niełatwo być samotną matką.

Tym stwierdzeniem nieświadomie wywołał u Magenty atak paniki. Poczwała, że gdyby poznał prawdę, na pewno nie zawahałby się zabrać jej Thea!

- A... co chcesz wiedzieć?

Czy wyczuł napięcie? Czy domyśla się, dlaczego trudno jej mówić na ten temat?

- Czy Rushford naprawdę zostawił cię jeszcze przed rozwiązaniem?

W porządku. A zatem dla niego nadal ojcem dziecka jest Markus Rushford. Zemdlilo ją na myśl, że mogłaby kiedykolwiek sypiać z agentem Rushfordem, ale dla świętego spokoju wołała już udawać niż wytłumaczyć Andreasowi, że to on jest ojcem Thea.

- Niech i tak będzie, jeśli polepsza ci to samopoczucie - odgryzła się głupio jak nastolatka.

Skrzywił się tylko.

- Czyli Rushford nie widuje się z synem?

- Rushford ma imię... Owszem, dokładnie tak. Markus nie zna swojego syna. -

Teraz ona postanowiła gładko zmienić temat. - A wracając do pracy, w waszym hotelu nie ma, rzecz jasna, żadnego innego wakatów? Więc skoro już pochwaliłeś się swoimi osiągnięciami i upewniłeś co do mnie, to będę się zaraz zbierać. To nie jedyna rozmowa kwalifikacyjna, jaka mnie dziś czeka!

- Kłamiesz! - usłyszała, gdy doszła do drzwi.

Odwróciła się na pięcie, oburzona jego arogancją.

- Nie byłbym tu, gdzie jestem, gdybym po drodze nie postudiował trochę ludzkiej psychiki - oświadczył z wielką pewnością siebie. - Ludzie rzadko zachowują się na rozmowach kwalifikacyjnych tak jak ty. Zwłaszcza jeśli mają w odwodzie inne opcje. Raczej nie wiążą aż tylu nadziei z jedną konkretną propozycją.

- Wcale na nic nie liczyłam. To nie było takie ważne!

- Nie było? Ty chyba naprawdę nie pamiętasz, że trochę się znamy. Chociaż już i tak zachowujesz się normalniej niż wtedy w piątek. Magenta, wyczuwam twoje reakcje, wiem, kiedy błyszczą ci oczy, kiedy czerwieńią się policzki... - mówiąc to, zbliżał się do niej powolnym krokiem, aż przystanął parę centymetrów od drzwi - rozumiem, gdy drżysz... dokładnie tak jak teraz.

Oczywiście chciała zaprotestować. Ale nie odważyła się, by nie usłyszeć kolejnego oskarżenia o kłamstwo. Bawił się nią. Zbierało jej się na płacz. Marzyła o tym, by przerwać falę upokorzenia i wydostać się z biurowca jak najszybciej.

- Wychodzę, Andreas.

Zasłonił przed nią drzwi.

- Naprawdę uważasz, że chciałem się tylko tobą zabawić i dlatego tu jesteśmy?

Tam na dole wyglądało to na najlepsze rozwiązanie.

- Może jaśniej!

- O! Teraz słyszę dawną Magentę.

- Spieszę się!

- Jasne. Te wszystkie rozmowy kwalifikacyjne... - zadrwił. - Ale wbrew temu, co o mnie sądzisz, w firmie mamy jeszcze jeden wakat. Odchodzi kolejna asystentka, wcześniej, niż zapowiadała. Musi przez parę miesięcy zaopiekować się matką, której wyznaczono serię operacji. To ta pani, którą widziałas w piątek w barze, gdy udawałaś, że w ogóle nie patrzysz w naszą stronę... Próbowałem ją namówić, by została dłużej, ale musiałem się poddać. Jak dżentelmen.

- Jednym słowem, proponujesz mi jej stanowisko? - W głosie Magenty zabrzmiało coś na kształt chwilowej ulgi.

- Skąd to niedowierzanie? Twoje CV jest obiecujące, choć nie masz zbyt wiele doświadczenia. Piszesz, że możesz zaczynać od zaraz. Jest tylko jedna sprawa. Odchodząca kobieta jest moją osobistą asystentką.

- Chyba żartujesz?!

Przedwczesne uczucie ulgi ustąpiło miejsca przerażeniu i rozczarowaniu.

- Nigdy nie żartuję na tematy zawodowe.

- Dobrze, ale dlaczego? Mam wrażenie, że z trudem mnie tolerujesz. Dlaczego miałbyś chcieć ze mną pracować?

- Sam się zastanawiam... - Przysunął się do niej i pogładził ją po twarzy.

- I...? - zapytała, usiłując ukryć emocje.

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Potrzebna mi asystentka. Ty szukasz pracy.

- Już miałam! Ale wszedłeś i mi ją zabrałeś!

- W porządku. Może po prostu jestem masochistą.

- To przypomnij nareszcie, co takiego ci zrobiłam!

Zaśmiał się z wielką ironią.

- Przecież powiedziałem ci w piątek, że to wszystko nieważna przeszłość. Nie ma do czego wracać.

- Czyli wszystko gra... Dlaczego jednak chcesz mnie zatrudnić na tak odpowiedzialnym stanowisku, skoro miałeś wątpliwości co do mojej osoby na poprzednim? Niższym! Skąd pewność, że się nadaję?

- O, nadajesz się. Sama zobaczysz.

Miała wrażenie, że jego oczy przeszywają ją na wylot. Czy na pewno chodziło mu o stanowisko asystentki?!

- Dziękuję ci, ale... nie potrzeba.

- Czyli odchodzisz, tracąc szansę na połatanie swych długów?

Tego nie była już w stanie wytrzymać. Od dawna powstrzymywane łzy popłynęły niekontrolowanym strumieniem.

- Skąd o nich wiesz?

- Właśnie sama je potwierdzasz. Poza tym jeden z pracowników wspominał, że prosiłaś o oficjalne pismo o zatrudnieniu, żeby pokazać je agentom właściciela mieszkania, które wynajmujesz. Trudno się nie domyślić...

- Postanowiłeś więc zerować na moim nieszczęściu - wyszeptała zawstydzona swą głupotą.

- Tak. I proponuję ci pracę! - zakpił.

- Nie chcę takiej pracy!

- Wprost przeciwnie! Szukasz jakiegokolwiek pracy! I pozwól sobie zwrócić uwagę, że to ty dziwnie się zachowujesz. Nie po raz pierwszy możesz pójść tam, gdzie po prostu oferują więcej!

Powoli stało się jasne, że jego ukształtowane w przeszłości wyobrażenie o niej nigdy się nie zmieni.

- Wcale nigdy nie poszłam gdzieś, gdzie po prostu oferowali więcej! - zaprotestowała, starając się zagłuszyć cichutki wewnętrzny głosik, który pytał: Skąd ta pewność? - Nie poszłam! - powtórzyła, by przekonać samą siebie. - Do ciebie też nie pójdę, Andreas!

Pustka i rozpacz malujące się w jej oczach sugerowały coś zupełnie innego. Ze względu na synka nie miała specjalnego wyboru, jak przyjąć natychmiast każdą oferowaną pracę.

Dalszą rozmowę przerwało nadejście kelnera z kawą.

- W porządku, zobaczymy. - Visconti starał się delikatnie załagodzić sytuację, choć oboje dobrze wiedzieli, że Magenta została przyciśnięta do muru.

ROZDZIAŁ TRZECI

Magenta zbudziła się następnego dnia spocona i roztrzęsiona. Dręczyły ją męczące sny, w których szukała czegoś, nie wiedząc nawet czego. Śniła też, że szlocha przez sen, nie mogąc znaleźć tej rzeczy, ale ostatecznie nie była to wcale żadna rzecz, lecz coś niematerialnego, mającego związek z obecnością Andreasa.

Leżała na łóżku dokładnie tam, gdzie padła wycieńczona poprzedniego wieczoru. Czuła się kompletnie wydrenowana po rozmowie kwalifikacyjnej i spotkaniu z Viscontim. Powoli jednak wracała jej pamięć. Przypomniała sobie już tak wiele: restaurację i rodzinę Andreasa, fragmenty ich namiętnego romansu. Niestety, pewne elementy układanki nadal zupełnie do niczego nie pasowały. Skąd wzięła się jego obecna wrogość? Czy rozstali się przez jej ambicje, by zostać modelką? Dlaczego uważał, że urodziła dziecko Markusa Rushforda?

Nie potrafiła sobie przypomnieć nic więcej.

Kiedy wstała, zerknęła w znajdujące się obok łóżka lustro. Nie zmieniała się praktycznie wcale od czasu, gdy była nastolatką. Czas obchodził się z nią bardzo łaskawie. Wysoka, szczupła, niewiarygodnie zgrabna i seksowna, od najmłodszych lat zwracała na siebie uwagę wyglądem i budziła dzikie apetyty nawet dużo starszych mężczyzn. Mimo że nauczyła się z tym żyć, szybko przyklejono jej jednoznaczną etykietkę, na którą zupełnie nie zasłużyła. Jednocześnie nie pomagał brak ojca ani reputacja matki, która zmieniała narzeczonych jak rękawiczki, kolejne porażki miłosne topiąc w butelce z alkoholem. W szkole patrzono na Magentę podejrzliwie, zakładając z góry, czego należy się spodziewać po dziecku chowanym w takich warunkach. Dorastała, marząc tylko o jednym: zmianie swego otoczenia. Ze względu na niebywałą urodę i figurę droga nasuwała się sama: za wszelką cenę zostać modelką! Mężczyźni znający sytuację Magenty i matki oczekiwali w sposób oczywisty konkretnych zachowań dziewczyny, lecz jej serce zabiło mocniej tylko raz. Wybrankiem został pół-Włoch Andreas Visconti... Tu pamięć zawodziła, ale sądząc po wydźwięku słów Andreasa nawet po tylu latach, musiało wtedy zdarzyć się coś strasznego. Pamiętała jak przez mgłę luksusowy apartament, w którym chyba pomieszkiwała, dziewięć czy dziesięć miesięcy przed pewnym tragicznym dniem pięć lat temu, gdy matka znalazła ją nieprzytomną na podłodze w łazience.

Z rozmyślań wyrwał ją dzwonek telefonu komórkowego.

- Witaj, kochanie - wykrzyknęła, słysząc głos swego malucha.

- Ciocia Josie mówi, że mam cię zapytać, czy dostałaś pracę.

Nic dziwnego. Od dłuższej chwili wszyscy żyją tylko tym.

- Powiedz cioci, że dostałam lepszą, niż myślałam.

Lepszą?

Po prostu nie miała wyboru. Chociaż ciężko będzie im pracować razem, bo Andreas nie przestał być dla niej atrakcyjny, a ona dla niego tak, i, co gorsza, chyba będzie się starał wyrównać z nią dawne porachunki. Może jednak przynajmniej wróci jej pamięć o pewnych niejasnych wydarzeniach, nawet jeśli właśnie tego najbardziej się boi.

Umówili się, że przyjedzie po nią w poniedziałek z rana. Nie zdążył jeszcze dobrze zaparkować, gdy wyszła z drzwi nijakiego, nie najnowszego bliźniaka, znajdującego się na przedmieściach. Włosy miała tym razem rozpuszczone, co podkreślało jej porcelanową karnację. Dodać do tego niesamowite ciemne oczy i wyglądała, jakby również jej przodkowie żyli na kontynencie. Największe wrażenie robiły jednak na Andreasie namiętne usta Magenty.

- Chorobliwa punktualność, by zrobić dobre wrażenie? - rzucił nerwowo, poirytowany świadomością, że Magenta nadal nie jest mu obojętna. Stał nonszalancko oparty o nowiutkiego srebrnego mercedesa.

- Nie, po prostu nie lubię, gdy ktoś musi przeze mnie czekać.

Reakcja Magenty była neutralna.

- Dziękuję.

Starła się w ogóle nie patrzeć w jego stronę. Zastanowiła go na nowo jej obsesja noszenia szalików, apaszek i okazałych naszyjników. Nie rozstawała się z nimi, gdy wychodziła na zewnątrz. Pamiętał jednak z dawnych lat, że gdy wracała do domu, natychmiast się ich pozbywała, bo twierdziła, że czuje się w nich jak więzień.

- Miałem nadzieję, że poznam twego synka.

Rozglądała się zamyślona po luksusowym wnętrzu mercedesa, jakby nadal nie dowierzała własnym oczom. Jeszcze do końca nie dopuszczała do siebie sukcesu Andreeasa.

- Nie będzie go przez dwa tygodnie.

- Jest z babcią? - zapytał zdawkowo, choć nie mieściło mu się to w głowie. -

A przy okazji... jak ona się w ogóle miewa?

Magenta wiedziała, że pytanie było grzecznościowe. Obie rodziny nigdy nie żywiły do siebie sympatii.

- W porządku. Od paru lat mieszka w Portugalii. Nareszcie trafiła na właściwego

mężczyznę. Theo wyjechał z cioteczną babcią do Devon. Tam mieszka jej pasierbica z dziećmi w podobnym wieku.

- Nie wiedziałem, że masz jeszcze jakąś rodzinę.
- Bo nic nie mówiłam, ale to nie znaczy, że nie istnieli.
- Ta kobieta nie jest już pewnie najmłodsza...
- I jakie ma to znaczenie?

Żałował, że zaczął rozmowę na ten temat, ale nie bardzo mógł się już wycofać.

- Ano takie, że nie wiem, czy można kogoś w tym wieku spokojnie obarczać odpowiedzialnością za takie małe dziecko.

- Poradzi sobie - rzuciła cierpko. - Przecież zajmowała się nim na samym początku...

- Na samym początku czego? Jak długo pozwoliłaś, żeby ktoś inny brał na siebie twoje obowiązki?

Siedziała obok, ale myślami była oddalona o lata świetlne. Czy rzeczywiście zrezygnowała z opieki nad dzieckiem z powodu kariery? Co sprawiło, że się jednak wycofała?

Nie był przekonany, że chce poznać całą prawdę.

- Dokąd jedziemy? - zapytała.

Po raz pierwszy, odkąd znalazła się w limuzynie, jej myśli powróciły na ziemię. Od razu spostrzegła, że Andreas zamiast do centrum kieruje się na autostradę.

- Zabieram cię do domu, bo musimy przedyskutować na spokojnie pewne rzeczy.

- Do domu? Nigdy w życiu! - zaprotestowała.

- Jesteś moją osobistą asystentką. Podpisałaś umowę. Masz postępować wedle moich instrukcji. Nie wiedziałaś, co podpisujesz?

Umilkła, nie chcąc się dalej upokarzać. Istotnie, skoro zgodziła się zostać jego podwładną, nie powinna mieszać przeszłości z obecną sytuacją. Nadal jednak nie mogła pogodzić się z myślą, że uważał ją za nieodpowiedzialną matkę. Duma nie pozwalała wyznać prawdy i ujawnić okoliczności, w których nie mogła początkowo samodzielnie wychowywać syna. W rezultacie Andreas nie wiedział o niej tak naprawdę nic. Ba... nie podejrzewał nawet, że Theo jest jego dzieckiem. Nie zamierzała mu o tym mówić, bo jeśli szykował jakąś zemstę z nieznanых jej powodów, na pewno nie chciała sama podsuwać mu kolejnych. I tak żyła w ciągłym strachu, że kiedyś zapragnie odebrać jej małego.

Wkrótce minęli bramę imponującej posesji, na której stała rezydencja

przypominająca Biały Dom. Zaszokowana Magenta zauważyła ponadto nieopodal piękny prywatny park i korty tenisowe.

- To wszystko twoje? - wymamrotała, nie próbując nawet ukryć osłupienia.

- Nieźle jak na chłopaczka, który zawsze miał zmywać gary na zapleczu?

Czy mogła mu coś takiego powiedzieć? Aż trudno było uwierzyć, lecz sądząc po jego reakcjach i satysfakcji w oczach, gdy widział jej niemy zachwyty i zaskoczenie, być może taka rozmowa istotnie odbyła się w przeszłości. To tłumaczyłoby wrogość i pogardę Andreasa. Ciekawe, jak długo przyjdzie jej cierpieć za zachowania, których nie pamiętała ani nie była świadoma.

- Nie wiedziałam, że tak lubisz rozpamiętywać.

- Lepiej już chodźmy - powiedział i w przelocie objął ją za ramiona. Gdy chwilę później odsunął rękę, odczuła to tak jak fizyczny ból. Szli dalej obok siebie. Powoli przypominała sobie jego chód, ruchy, mimikę. Znow wszystko stawało się znajome i bliskie.

Weszli do wnętrza rezydencji, które można było określić mianem niepowtarzalnej kombinacji światła, przestrzeni, najmodniejszych mebli i dzieł sztuki. Po środku holu przechodzącego w wielki salon, na stole z okresu imperium brytyjskiego, w olbrzymiej kryształowej wazie znajdował się idealnie przycięty bukiet kwiatów o trudno wyobrażalnym rozmiarze.

- Herbaciane róże... moje ulubione.

Zalała ją fala wspomnień. Przypomniała sobie, jak dawał jej róże, ulubione herbaciane róże zrywane z babcinej grządki.

Wiedziała, że Andreas nie spuszcza z niej oka i cały czas obserwuje reakcje.

- Możesz się rozejrzeć. To znaczy, rozgość się. Wiem, że ci się podoba. - Zdobył się na bardzo intymny ton.

Nie mniej niż tobie przechwalanie!

- Drań... - wymknęło jej się niepostrzeżenie.

Magenta praktycznie nie przeklinała. Tego typu wypowiedź świadczyła o wysokim poziomie frustracji, która w tym wypadku wynikała z wrogości Andreasa i dziurach w pamięci uniemożliwiających odgadnięcie jej źródeł.

- Dlaczego? - Na widok jego domu odebrało jej mowę, każde spojrzenie paraliżowało, dyskretne ruchy przywodziły na myśl kota wybierającego się na łowy.

- Bo nie pogodziłem się ze swoją podłą sytuacją? Bo miałem na tyle jaj, żeby przebić się na sam szczyt, choć wydawało ci się to niemożliwe?

- To mogło być tylko „po trupach”. Nie wyobrażam sobie tego.

Zaległa deprimująca cisza. Słysząc było przyspieszony oddech kobiety i tykanie

zegara stojącego na kominku z białego marmuru. Andreas delikatnie sięgnął do naszyjnika.

- Zdejmij go.

- Nie.

- Sześć lat temu nie musiałbym cię prosić.

- Sześć lat temu byliśmy innymi ludźmi.

Musieliśmy być! Jeśli upokarzałam cię, tak jak sugerujesz.

- Naprawdę? Dorośli ludzie aż tak mogą się zmienić?

- Spójrz na siebie.

- Ja...

Andreas nie dokończył, bo w kieszeni rozległ się dźwięk komórki. Odebrał ją i zaczął rozmawiać bardzo swobodnie, jakby Magenta nie istniała. Przysłuchiwała się rozmowie z rosnącym zdziwieniem. Mogła z łatwością wyczuć, jak wielki autorytet budził u każdego rozmówcy, poczynając od personelu sprzątającego, na równorzędnych dyrektorach kończąc. Trzeba też przyznać, że wszystkich w wyczuwalny sposób darzył szacunkiem, z wyjątkiem jej! Czy wierzył, że nadal jest tą samą dziewczyną sprzed lat, która... No tak... Która co? Obraziła go, upokorzyła, zostawiła dla innego?

Gdy skończył rozmawiać i podszedł do niej, stała przy oknie, dla uspokojenia ducha chłonąc bajkowy klimat zalanych słońcem ogrodów otaczających rezydencję: wierzby płaczące pochylone nad rzeką, idealnie czyste korty tenisowe, zacieniony dębami basen z nieskazitelnie błękitną wodą.

- Andreas... ja... tylko dlatego... - ze złością zauważyła, że zaczyna się jąkać, co zdarzało jej się często zaraz po wyjściu ze szpitala - że poniosło mnie... tam... w windzie... nie... nie...

- Co „nie”?

- Nie pomyśl, że jestem łatwa.

Zaśmiał się pod nosem i nieoczekiwanie pocałował ją w rękę.

- Obiecuję nie robić niczego wbrew twojej woli. A teraz wracajmy do pracy!

Po chwili Visconti był znów pewnym siebie menedżerem, rozmawiającym z nią jak z każdym innym pracownikiem. Czy ona też będzie potrafiła zachować do niego profesjonalny dystans i ukryć zaskakujące reakcje swego ciała na jego bliskość, czy cała sytuacja zakończy się szybkim odejściem z nowej pracy?

W rezydencji znajdowało się nowoczesnie wyposażone biuro, podzielone na dwa pomieszczenia. Drugie, mniejsze, gdzie zgromadzono wszystkie segregatory, przeznaczone zostało dla asystentów Andreego. Tu właśnie Magenta spędziła cały

poranek, zapoznając się z grafiką pracy, wprowadzając do niego poprawki, potwierdzając lub przekładając spotkania i porządkując zaległą korespondencję.

- Skąd wiedziałeś o mojej sytuacji? - zagadnęła ostrożnie, gdy zrobili przerwę na kawę.

- Zawsze staram się orientować w położeniu ludzi, z którymi zamierzam współpracować.

- A więc wiedziałeś już wszystko, gdy zobaczyłeś mnie w piątek w winiarni?

Skrzywił się.

- Nie miałem pojęcia! Dopiero w poniedziałek z rana zauważyłem twoje nazwisko na liście osób mających przyjść na rozmowy kwalifikacyjne.

- Czyli masz szósty zmysł.

- Nie, niestety, nawet ja nie dysponuję takim narzędziem.

- No to w jaki sposób?

- Nieważne. Ważne, że tu jesteś.

- A dla mnie ważne! - Odstawiła ze złością kubek z kawą. - Bo takie informacje są poufne. Ktokolwiek powiedział ci o moich problemach, nie miał prawa tego zrobić!

- Może i nie - stwierdził lakonicznie - ale, niestety, życie nauczyło mnie, że w naszym okrutnym świecie każdy powie ci wszystko, co chcesz usłyszeć, jeśli mu się to opłaci. Agenci właściciela wynajmującego wam mieszkanie nie stanowią chlubnego wyjątku.

- Przekupiłeś ich?

- Ty naprawdę masz mnie za nic - zachichotał niespodziewanie.

- Tak jak ty mnie. Co innego mogłeś zrobić? Zadzwoń, udając klienta zainteresowanego tym właśnie mieszkaniem?

Zwlekał z odpowiedzią, przeciągając się prowokująco.

- Nie masz skrupułów - szepnęła.

- A ty masz?

Czy on znowu wraca do przeszłości i jej chęci zrobienia kariery?

- Cokolwiek zrobiłam ci złego, miałam wtedy tylko dziewiętnaście lat - odezwała się po dłuższej chwili milczenia. - A wbrew temu, co mówisz, ludzie naprawdę czasem się zmieniają.

- W takim wypadku czeka nas bardzo pouczające doświadczenie...

Istotnie Magenta zmieniła się. Andreas nie potrafił jednak uchwycić ani nazwać tej przemiany. Obserwował ją uważnie, gdy przechadzała się po ogrodzie. Zamierzał do niej dołączyć po odebraniu telefonu, na który czekał. Zorientował się

już, że pociągała go nawet bardziej niż w przeszłości. Ale coś się ewidentnie zmieniło. W porównaniu z podlotkiem bardzo świadomym swego wyglądu, nieustannie poprawiającym makijaż i fryzurę, teraz nie zważała wcale na swą kobiecość ani atrakcyjność. Była bardziej wycofana niż tamta żywiółowa nastolatka, która zniszczyła jego chłopięcą wiarę w płęć piękną. Mówiła i zachowywała się z większym dystansem czy wahaniem, chociaż nie wynikało to z braku pewności siebie. Jej urok osobisty i zaradność robiły doskonałe wrażenie, gdy przysłuchiwał się paru rozmowom telefonicznym z klientami. Jednakże nie miał wątpliwości, że zaszła w niej jakaś bardzo głęboka zmiana.

Andreas nie zdążył wyjść do Magenty do ogrodu, bo wyczekiwana rozmowa zajęła mu dużo więcej czasu, niż założył. Przyłączył się do niej w holu, gdy oglądała obrazy.

- To moja babcia jako młoda dama - podpowiedział, widząc, że zatrzymała się z zaciekawioną przy niewielkim owalnym oleju.

- Była przepiękna. Czy ona jeszcze...?

- Nie - przerwał jej. - Zmarła rok temu we Włoszech, nie chorując ani dnia, po długim, aktywnym życiu. Miała osiemdziesiąt dziewięć lat.

- Przykro mi. Z powodu ojca też. Co się właściwie stało? - odważyła się pytać dalej.

- Atak serca.

- Kiedy?

- Sześć lat temu.

- Sześć lat... - powtórzyła jak echo. - Byłeś wtedy w Stanach?

- Zanim wyjechałem. - Nie powiedział jej, że wszystko rozegrało się dosłownie parę godzin po ich rozstaniu. Nie przyznał, że właśnie o nią się pokłócili. Nauczył się już jakoś funkcjonować z głęboko skrywanym żalem do siebie, że gdyby nie tamte tragiczne okoliczności, ojciec najprawdopodobniej żyłby dalej. - Czy możemy do tego więcej nie wracać?

- W najbliższym tygodniu będę pracował w domu - oznajmił Andreas, parkując pod mieszkaniem Magenty. - A ponieważ, jak mówisz, nie masz samochodu, najlepiej byłoby, gdybyś przeniosła się do mnie.

- Kiedy podpisywałam umowę, nie wspominałeś o nocowaniu w twoim domu - zauważyła z niedowierzaniem.

- Ale mówię teraz. Mam kilka spotkań, daleko od biura, na dwóch na pewno będziesz potrzebna. To już było w umowie.

- Czy każda twoja asystentka... okej... każdy pracownik ma obowiązek przeprowadzić się do ciebie, gdy skiniesz palcem?

- Niczego takiego nie robię. Dobrze wiesz. Nie dorabiaj teorii, tylko bądź spakowana na jutro na ósmą. Mówiłaś, że syn jest u rodziny, więc nie masz się chyba do kogo spieszyć. No, chyba że masz?

- To naprawdę nie twoja sprawa - rzuciła. Po chwili dodała spokojniej: - Czy to wszystko na dziś?

- Owszem. Zapowiada się gorący tydzień. Nie zapomnij kostiumu! - rzucił za nią przed odjazdem.

Zakręciło jej się w głowie. Andreas nie mówił przecież o pogodzie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego dnia pod budynkiem, w którym Magenta wynajmowała mieszkanie, zaparkowała ciemna limuzyna z umundurowanym szoferem. Mężczyzna podszedł do domofonu, niewątpliwie budząc zaciekawienie sąsiadów.

- Pan Visconti musiał wyjechać z samego rana. Mam panią zabrać i dopilnować, żeby się pani rozgościła do jego powrotu.

- Dziękuję.

Niepokoilo ją, że powoli zaczynała się czuć bardziej jak hostessa bogatego biznesmena niż normalny pracownik. Czy aby nie o to chodziło Andreasowi?

Postanowiła odpędzić wszelkie myśli i owocnie wykorzystać czas podróży. Wybrała numer ciotki Josie. Ku jej radości odebrał Theo.

- Cześć, kochanie! Nie uwierzyłbyś, jakim mama jedzie samochodem!

Chłopiec ma się cieszyć swoim dzieciństwem, a nie przeżywać problemy dorosłych, pomyślała, opisując szczegółowo limuzynę.

- Pamiętaj, bądź mądra! - przestrzegła ją ciocia, kiedy mały oddał nareszcie komórkę. - Wiem, że mu ufasz, bo kiedyś się znaliście, ale nie zapominaj, że to tylko mężczyzna. Do tego przystojny i do wzięcia.

- Ciociu, nie ma powodu do obaw - zapewniła Magenta starszą damę z uśmiechem, którym niestety nie potrafiła przekonać siebie. - Zbyt dużo się zamartwiałaś przez ostatnie pięć lat. Jestem już dorosła, samodzielna i radzę sobie...

- I tak się martwię. Zwłaszcza gdy moja piękna panna zadaje się z bogatym, czarującym mężczyzną, który dobrze wie, czego chce.

Magencie zrobiło się ciepło na sercu, gdy poczuła „matczyną” troskę Josie. Nie była jednak jeszcze gotowa, żeby powiedzieć jej więcej. Nie mogła tak wcześnie przyznać, że łączył ją kiedyś z Andreasem gorący romans. Nie chciała ryzykować upokorzenia: zbyt mocno obawiała się, że wkrótce zostanie przez niego odrzucona.

W rezydencji zaprowadzono ją do luksusowego apartamentu z marmurową łazienką. Przez otwarte okna czuć było aromatyczny, wręcz obezwładniający zapach pnących róż. Wydawało jej się, że mogłaby przesiedzieć tu całą wieczność, czym prędzej więc przeniosła się do biura, by zacząć pracę przed pojawieniem się Andreeasa.

Gdy w końcu przyjechał, wyglądał na pozytywnie zaskoczonego ilością

załatwionych już spraw.

- Przyjechałaś tu o trzeciej nad ranem? - zażartował.

- Nie. Po prostu pracuję - odburknęła, choć w głębi duszy ucieszyła się jego reakcją.

- No to czas na przerwę. Basen! Na dworze jest dwadzieścia siedem stopni.

- Najpierw dokończę mejle. - Starła się bezskutecznie udawać, że jego obecność i nastrój nie robią na niej żadnego wrażenia.

- Poczta może poczekać. - Głos Viscontiego stawał się odrobinę niecierpliwy. - Idź się przebrać. Chyba że nie zabrałaś kostiumu mimo moich wczorajszych próśb.

- Zabrałam, co chciałam... - odburknęła po raz kolejny. - Kostium też.

Nie zamierzała mu ułatwiać.

- Zatem zapraszam do basenu, panno James, gdzie mam nadzieję się do pani przyłączyć. A, i jeszcze jedno, Magenta, nie zapomnij zdjąć apaszki. Bo będę ci musiał pomóc!

Na samo wspomnienie, że zamierza jej dotknąć, dostała gęziej skórki. To jedno pamiętała doskonale. Zawsze uwielbiała, gdy ją rozbierał. Teraz ogarnął ją paniczny strach. Że zobaczy ślady na szyi i zacznie się czegoś domyślać. Że trafi w jej słaby moment i dowie się prawdy o Theo. A jednego na pewno by nie przeżyła, choć przetrwała już tak wiele: gdyby uznał, że musi odebrać jej dziecko.

Przebrała się szybko w garderobie w swoim apartamencie. Jeden rzut oka na lustro i wszystko stało się jasne: zaczerwienione policzki i zaokrąglone z podniecenia piersi i tak nie pozwolą ukryć prawdziwych emocji!

Kiedy Magenta zeszła nad basen, Andreas siedział już w wodzie, skąd przypatrywał jej się rozleniwionym wzrokiem. Wygląd Magenty nie był dla niego zaskoczeniem, bo przecież pamiętał jej ciało doskonale. Zdumiewało go natomiast, że namiętność nie wygasła, a apetyt na nią nawet wzrósł. Zrozumiał to od razu, gdy zobaczył ją po sześciu latach w winiarni.

Teraz, w prostym białym kostiumie kąpielowym, kontrastującym z czernią i bogactwem włosów, wyglądała olśniewająco i nieprawdopodobnie seksownie. Cieszył się, że zdążył się ukryć w basenie.

- No i jak? Przyplyniesz do mnie? - zawołał.

Była bardzo spięta, czego próbowała nie zauważać. W wodzie jednak poruszała się tak zwinnie jak przed laty.

- Nadal świetnie pływasz! - rzucił na zachętę.

- Spodziewałaś się, że zapomniałam?

- Przy tobie się nauczyłem niczego się nie spodziewać.

- Niczego?

- Poza rozczarowaniem i...

- I? No, powiedz, Andreas? Złamanym sercem?

- Złamanym sercem?! - roześmiał się. - Nie, to zbyt sentymentalne. Chciałem powiedzieć... poza pożądaniami.

- Pożądaniami?

- Seksem, mówiąc prościej.

- Nie chcę nic prościej.

- A dlaczego? Zamierzasz udawać, że nie lubiliśmy uprawiać seksu? Że nie sprawiało ci to dzikiej przyjemności?

Prawie wymierzyła mu policzek, ale ponieważ byli w basenie, ochlapała go tylko wodą.

- Aha! Będiesz teraz udawała twardą sztukę! - drażnił się z nią.

Postanowiła uciec z wody. Niestety, błyskawicznie dopłynął i z łatwością ściągnął ją z murka. Patrzył triumfalnie w jej rozognione oczy. Z bliska nie potrafiła udawać.

- Dlaczego zachowujesz się, jakbyś mnie nie rozpoznawała? Magenta? Co masz nadzieję dzięki temu osiągnąć?

- Nic... Nic, nic! Miałam nadzieję, że... odejdziesz.

- Odejdę? Aż takie wzbudzam w tobie obrzydzenie?

Pochylił się i zaczął ją całować.

Jak powstrzymać to szaleństwo?

W jej uszach rozdzwoniły się dzwonki alarmowe, nie umiała już jednak na nie zareagować. Pragnęła go tak bardzo! Gdy ją przytulał, pomimo dziur w pamięci, wiedziała, że jest przysłowiową „drugą połówką jabłka”, ojcem Thea. Andreas również wydawał się szczęśliwy, na nowo odkrywając jej ciało. Magenta czuła to i miała ochotę całkowicie się zatracić...

- Jak to odpiąć? - wyszeptał, szarpiąc się z naszyjnikiem.

- Zostawić.

Dopiero teraz zdobyła się na odwagę i całkowicie wbrew sobie znów się od niego odsunęła.

- Magenta? Co z tobą? - zaprotestował. - W co ty grasz?

- Nie... gram - poczuła, że znów zaczyna się jąkać.

- Kręci cię, że ktoś obok pragnie cię, i wtedy się od niego odwracasz? Tak właśnie postąpiłaś ze mną. Może również z Rushfordem? Może nie mógł już po prostu dłużej wytrzymać?

- Daj mu wreszcie spokój!

- Bardzo chętnie, kochana, ale trudno się pozbyć złych wspomnień. - Jak komu, pomyślała. Popatrz na mnie! Nie pamiętam nawet połowy. Naprawdę chciałbyś być na moim miejscu? - Poza tym nie odpowiedziałaś na pytanie. Potraktowałaś go aż tak źle, że zostawił cię w ciąży?

Słońce odbijało się mocno w wodzie basenu. Gdy mówił, czuła, że jego słowa i ten nasilający się blask coraz bardziej ją męczą, otumaniają, oślepiają.

Gdy ponownie otworzyła oczy, zobaczyła nad sobą sufit. Leżała w łóżku. W łóżku Andreasa?! Ogarnięta paniką usiadła zbyt szybko i natychmiast bez sił opadła na poduszki.

- Spokojnie. Zasłabłaś w basenie. Przyniosłem cię tutaj. Już lepiej? - usłyszała kojący głos Andreasa.

- Nie wiem. Nie wiem... To chyba od słońca...

Delikatnie sprawdziła, w co jest ubrana. Na mokry kostium miała niezdarnie wciągnięty szlafrok.

- Może tak, może nie. Może po prostu o siebie nie dbasz.

- Jak... jak to? - Co jest, do diabła? Skąd to jąkanie? Nawrót choroby po latach? Całe miesiące harówki na nic? Spokojnie... spokojnie... - Co masz na myśli? Magenta wysłała dziecko w świat i dobrze się bawi?

- Chodziło mi o coś zupełnie innego - obruszył się. - Gdy cię tu niosłem, pomyślałem, że jesteś lekka jak piórko, więc pewnie nie dojadasz.

Poczuła się nieswojo z dwóch powodów: po pierwsze dlatego, że odruchowo niesłusznie go zaatakowała, po drugie - bo miał rację! Często oszczędzała na sobie, żeby zapewnić dziecku lepsze jedzenie. Poza tym, odkąd Andreas niespodziewanie pojawił się w jej życiu po raz drugi, w nocy nie mogła normalnie spać.

- Dla ciebie każda przeciętna kobieta jest lekka, każdą możesz unieść jak zabawkę. Nie zapominaj też, że byłam modelką. Nawyki żywieniowe zostają na całe życie.

- Wszystko się zmieni, jak zaczniesz na dobre dla mnie pracować.

- Będziesz mnie tuczył? Czyżbym nie zauważyła kolejnego paragrafu w umowie? Mam obowiązek przybrać na wadze? Nałapać zbędnych kilogramów?

- Niezbędnych! Nie chcę, żebyś mdlała na spotkaniach.

Magenta spróbowała niezobowiązującą rozmową pokryć skrępowanie wywołane bliskością Andreasa.

- Zamoczyłam ci całe łóżko - rzuciła delikatnie, nie starając się go sprowokować, lecz zwrócić uwagę na oczywiste fakty.

- Nie pierwszy raz...

Zaczerwieniła się.

- Mogę się wykąpać?

- Dasz radę?

- Raczej tak! - Nie była wcale pewna, ale marzyła, żeby ukryć się nareszcie przed jego wzrokiem.

- W porządku, tylko nie zamykaj drzwi. Muszę mieć do ciebie dostęp, gdybyś znów wylądowała na podłodze.

Wyczekiwanie pod drzwiami łazienki okazało się prawdziwą torturą dla Andreasa. Z troski o Magentę nie zamierzał jednak zrobić niczego innego.

Co tak naprawdę działo się z jego dawną kochanką? Dlaczego na jakimś etapie wszystko w życiu przestało się układać? Jeśliby wychowaniem dziecka zajmowała się rodzina, a ona pracowała jako modelka, skąd mogły wynikać problemy na tle finansowym? Jej matka była uzależniona od alkoholu... Czyżby poszła podobną drogą i zapamiętała się w imprezowaniu, o co nie było trudno w kręgach show-biznesu? Z kim się zadawała przez te wszystkie lata? Swą atrakcyjnością zwracała uwagę wszędzie, gdzie się pojawiła. Obcy ludzie na ulicy nie potrafili przejść obojętnie obok jej urody. Gdy się z nią jeszcze spotykał, pamiętał, jak podchodziły do nich starsze panie lub inne przypadkowe osoby i gratulowały mu niezwyklej, idealnej partnerki. Czy kiedykolwiek była nią w stu procentach?

Czuł, że znów ogarnia go szaleństwo na temat Magenty. Obawiał się, że po raz kolejny zaangażuje się całkowicie, da się ponieść. Nie wiedział, czy mądrze postąpił, oferując jej stanowisko asystentki. Szybko złapał za telefon komórkowy, żeby uciec od beznadziejnego myślenia w pracę, nie patrzeć na mokre ślady na łóżku i skupić na działaniu.

Po chwili otrząsnął się. Był uczciwym człowiekiem i tradycjonalistą, nie miał zwyczaju korzystać z okazji, nawet jeśli tuż za ścianą łazienki w wannie siedział anioł. Spokojnie zajął się rozmową z jednym ze swych amerykańskich kolegów hotelarzy. Gdy Magenta wróciła do sypialni, dał jej tylko do zrozumienia delikatnym gestem, by jeszcze nie odchodziła.

W oczekiwaniu, aż Andreas skończy rozmawiać, postanowiła przejrzeć książki na jego regałach. Wydawało jej się, że w przeszłości nie czytał zbyt wiele. Teraz podziwiała bogatą kolekcję oprawnych w skórę encyklopedii, książek podróżniczych, albumów, biografii ludzi ze świata biznesu i polityki. Pośród nich znalazła podniszczony tomik poezji Lorda Byrona.

Gdy Andreas skończył, powiedziała:

- Nie wiedziałam, że czytasz wiersze. Przypadkowo Byron to mój ulubiony poeta.

- Niemożliwe - skomentował dziwnym tonem, który uznała za sarkazm.

- Myślisz, że skoro wychowałam się w biednym domu, to nie mam prawa lubić

literatury? Poznałam się na niej w szkole. A ta książka jest tak pięknie wydana... tylko zniszczona. Dlaczego nie oddasz jej do intrologatora?

- Odstaw ją.

- Spokojnie. Nie zamierzałam niczego niszczyć. - Magencie znów zaczęło podejrzanie szumieć w głowie. - Byłam ciekawa, czy znajdę mój ulubiony wiersz.

- Jaki?

- Nie wiem jaki. Nie pamiętam. Wiersz, napisany dla kobiety, którą podobno naprawdę kochał. - Ciekawe, jak można pamiętać takie drobiazgi, jednocześnie nie mogąc sobie przypomnieć najistotniejszych faktów z własnego życia. - Zapomniałam, jak się zaczyna.

- Postaraj się.

Czy za tymi słowami kryła się ironia, niechęć, troska czy zdumienie? Nie potrafiła się zorientować.

- Nie wiem... coś o... o... rozstaniu.

W głowie miała kompletną pustkę.

- „Już nie będziemy na noc całą wymykać się, gdy inni zasną...” - usłyszała nagle jak przez mgłę głęboki głos Andreasa.

- „Chociażby serce wciąż kochało, a księżyc świecił równie jasno” - dokończyła jak zahipnotyzowana.

Napięcie doszło do zenitu. Magenta obawiała się, że za chwilę wybuchnie głośnym płaczem. Postanowiła maksymalnie nad sobą zapanować i zniknąć mu z oczu pod byle pretekstem.

- Muszę się w coś ubrać - powiedziała przytłumionym głosem i oddaliła się pośpiesznie, zanim zdążył cokolwiek skomentować.

Gdy wróciła po kwadransie, zastała go w biurze. Na jej widok nerwowo zakończył rozmowę telefoniczną i zaczął zapisywać coś na skrawku papieru.

- Nie używasz iPada? - zapytała odruchowo, nie wiedząc, jak inaczej przerwać krępującą ciszę.

- Nie za to ci płacę - skomentował, nie przestając notować.

Jasne. Był przede wszystkim jej szefem i nie zamierzał o tym zapominać.

- Wydałem polecenie pani Cox, żeby przygotowała ci sensowny, lekki posiłek. Czy

tak się stało?

Tak! Dostała cudownego gotowanego łososa, sałatkę, pieczony w domu chleb i szarlotkę.

- A gdyby się tak nie stało, kazałbyś się jej spakować?

- W przeciwieństwie do ciebie, moja gospodyni nie czuje potrzeby, żeby mi się przeciwstawiać na każdym kroku - burknął. - Miałem zamiar zaproponować ci lunch na mieście, ale uznałem, że lepiej będzie tutaj.

Znów był tylko zwierzchnikiem, przełożonym, osobą całkowicie odporną na okoliczności zewnętrzne i w pełni się kontrolującą.

- Z pewnością - przytaknęła na pozór obojętnie, w środku zwijając się od skumulowanych i stłamszonych emocji.

Przecież nie będziesz ryzykować swojej reputacji i spoufalać się z kimś takim jak ja w miejscach publicznych!

Na biurku znów zadzwonił telefon.

- Visconti! - Andreas odebrał, nie starając się nawet ukryć zniecierpliwienia.

Sprawa okazała się chyba nagląca, bo szybko zakończył rozmowę i zabrał się za składanie papierów.

- Muszę wyjść - rzucił. - Nie wiem, kiedy wrócę. Jeśli nie będziesz w stanie załatwić czegoś sama, przekieruj te sprawy na moją pocztę głosową.

Gdy wyszedł, Magenta usiadła i zaczęła, aż całkowicie ucichnie dźwięk odjeżdżającego auta. Upewniwszy się, że jest sama, po cichutku udała się na górę do sypialni, gdzie się znalazła po omdleniu na basenie. Skierowała się prosto do regału z książkami i odszukała stare wydanie Lorda Byrona. Wyjęła je delikatnie, trzęsącymi się rękami. Wiedziała już, co tam znajdzie.

Na pierwszej stronie napisano odręcznie: „Dla Mojej Magi, z wyrazami największej miłości, Andreas”.

Jak mogła zapomnieć, że jej to dał? Zaadresował wiersze „dla swojej Magi”. Pamiętała teraz, że zadedykował je również ustnie. „Dla mojej Magi”. Sposób, w jaki wymawiał „g”, był możliwy jedynie u kogoś z włoskimi korzeniami. „Dla Mojej Magi”...

Po policzkach popłynęły jej łzy. Płakała cicho, początkowo nie wiedząc dlaczego. Potem zrozumiała, tak samo jak zrozumiała pustkę i poczucie straty, które nawiedzały ją regularnie we śnie, odkąd spotkała Viscontiego pierwszy raz po tylu latach. Rozpaczała za straconym uczuciem, za odrzuconą miłością Andreasa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Andreas wyszedł ze spotkania w biurze marketingu z bardzo ponurą miną, która towarzyszyła mu już zresztą w drodze do pracy. Zmarkotniał, gdy pracowniczki powiedziały mu przez telefon, że wkrótce uzyska dodatkowe informacje na temat dopiero co zatrudnionej Magenty James, i być może będzie się chciał zastanowić nad trafnością swej decyzji. Zmartwiła go zaistniała sytuacja, a jednocześnie był przekonany, że słyszy triumfującą nutę w głosie zawistnych współpracownic.

Do firmy jechał jak szalencie. Myślał tylko o tym, co za chwilę usłyszy. Zastanawiał się nad zmianami, które sam zauważył w Magencie, nad jej zanikami pamięci, gdy rozmowa schodziła na niepożądane tory. Czy były udawane? A sytuacja z wierszami Lorda Byrona? Zachowywała się, jakby nigdy w życiu nie dotyczył jej tomik poezji, który znalazła na półce, jakby nie istniał związek między tą książką a ich historią. Miał zamiar zagadnąć ją na ten temat podczas lunchu, lecz uciekł w pracę, przerażony skalą swych reakcji na urok Magenty nawet po tylu latach. Wiedział i tak, że musi dotrzeć do prawdy. Wtedy zadzwoniono z biura.

Wcześniej już zaczął podejrzewać, że jego dawna partnerka nie udaje zaników pamięci i być może ma jakiś poważny problem. Najprawdopodobniej z alkoholem, jeśli nie z czymś gorszym. Był całkowicie przekonany, że nie może się mylić. Jednak to, co usłyszał w firmie, powaliło go na kolana. Nigdy nie domyśliłby się tak tragicznego wyjaśnienia zagadki.

Magenta zawędrowała przypadkiem na tyły rezydencji, gdzie pośród wierzb, za kratami do pnączy porośniętymi wiciokrzewem, płynął malutki strumyczek, przez który przechodziła kamienna kładka. Dalej znajdowała się drewniana ławeczka. Ławka dla zakochanych, pomyślała. Nie mogła się oprzeć urokowi zakątka, usiadła na ławce, zsunęła z ramion białą, hinduską bluzeczkę i wystawiła twarz do słońca. Z zachwytem wdychała przepiękny zapach kwiatów, płała się w ciepłe letniego popołudnia, wsłuchując się w magiczny szmer wody płynącej w potoczku. Cisza i niepowtarzalność tego miejsca były jak balsam dla jej udręczonego umysłu.

Jak mogła zapomnieć, że Andreas dał jej tomik wierszy ukochanego Byrona? Że musiał się nieźle nagimnastykować, by ze swej marnej pensyjki odłożyć pieniądze na wydanie antykwaryczne? Dlaczego właściwie sam nic nie przypominał? Bo uznał to za dziwactwo, że kobieta nic nie pamięta? Dlaczego książka znalazła się u niego w sypialni i w dodatku mocno zniszczona, kiedy powinna się znajdować wśród

rzeczy Magenty?

Niestety, nie udawało się znaleźć odpowiedzi na wszystkie te pytania. Ostatecznie westchnęła zrezygnowana i postanowiła wrócić do rezydencji. Gdy wyszła zza obrośniętych krat, stanęła jak wryta: prawie zderzyła się z Andreasem. W szarym letnim garniturze, bez krawata, wyglądał olśniewająco.

- Magenta... - zaczął bardzo dziwnym tonem. - Pani Cox powiedziała, że tu cię znajdę.

Coś w jego wyglądzie i zachowaniu mocno ją zaniepokoiło, lecz rozłożyła tylko ręce i rzuciła ze sztucznym uśmiechem:

- I oto jestem!

Przypatrywał jej się badawczo, aż zatrzymał wzrok na małej bliźnie u podstawy szyi. Magenta zorientowała się, że po opalaniu nie przykryła niczym zazwyczaj starannie osłoniętego miejsca.

- Jak ci poszło na spotkaniu? - zapytała nerwowo, nie wiedząc co powiedzieć.

- Bardzo pomyślnie. Bardzo! - podkreślił.

Dlaczego więc prezentował się tak ponuro i jak na niego niechlujnie? Dlaczego stał przed nią spocony, rozkojarzony i wyglądało, że na autostradzie nie odpuścił żadnemu tirowi? Co nie zmieniało oczywiście faktu, że był niesamowicie przystojny i coraz bardziej ją pociągał: tak bardzo, że odwracała wzrok.

- Dlaczego nie powiedziałaś, że miałaś wylew?

Magenta spojrzała na niego oniemiała.

- Nie pytałeś - rzuciła. Tylko tyle przyszło jej do głowy.

- Pytam teraz. Nie byliśmy w przeszłości wystarczająco blisko? Myślisz, że nie ma to dla mnie znaczenia?

- Może nie chciałam, żebyś pomyślał, że szukam u ciebie współczucia - zaczęła ostrożnie.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Naprawdę uznałaś mnie za kogoś tak ci obcego? - Odruchowo zdjął marynarkę.

- Obojętnego? Kogoś, na kim nie robi wrażenia twoja sytuacja? Nie pomyślałaś, jak się będę czuł, kiedy dowiem się tego przypadkiem, nie od ciebie?

- Ale dlaczego miałoby cię to interesować? No chyba że obawiałbyś się o moje możliwości zawodowe...

- Nie mów za mnie - zaprotestował.

Wyglądał na bardzo poruszonego, ale istotnie nie sprawiał wrażenia, by chciał ją oskarżać lub wywołać awanturę.

- Czy mogę mimo wszystko zapytać, skąd się dowiedziałeś?

- Sama podałaś w CV nazwiska osób, które mogą ci udzielić referencji. Jeden z twoich byłych pracodawców wychwalał cię jako wyjątkowo sumienną i kulturalną recepcjonistkę w kancelarii prawnej, ale wyraził zdziwienie, że aplikowałaś na samodzielne i odpowiedzialne stanowisko. Wyjaśnił, że po chorobie, którą przeszłaś, i przy okresowych zanikach pamięci, może to być dla ciebie zbyt stresujące.

- Co za bezczelność! - wykrzyknęła, z trudem hamując łzy. - Jediną rzeczą, jaką zapomniałam, pracując u niego, była nieszczęsna wizyta u dentysty. Nie zanotowałam jej od razu, tylko musiał mi przypomnieć. Poza tym dwukrotnie odstawiłam segregator na niewłaściwe miejsce. To się chyba może zdarzyć każdemu. Wiedział doskonale, że utrata pamięci dotyczy jedynie okresu choroby!

- Jeśli tak, to dlaczego nie wspomniałaś o tym fakcie podczas rozmowy kwalifikacyjnej w mojej firmie? Albo przynajmniej mnie?

- Z tego samego powodu - przyznała cierpko. - Kiedy ludzie słyszą o wylewie, zaczynają cię uważać za niepełnosprawnego, za niepełnowartościowego człowieka. I nie ma na to rady! Przez parę lat na początku często musiałam polegać na obcych: żeby mi pokazali, jak skorzystać z bankomatu, którędy wyjść z hali supermarketu. Niektórzy pomagali, inni uciekali, jak tylko się dało. Jakbym była imbecylem, stanowiła jakieś zagrożenie, albo jakby mogli się ode mnie zarazić. Na nic się zdało tłumaczenie, że kiedyś byłam tak samo „normalna” jak oni, a wylew może się zdarzyć każdemu, niezależnie od wieku, narodowości czy poziomu inteligencji. Taka dyskryminacja będzie istnieć zawsze, chociaż wychowuję syna, uprawiam jogging i zrobiłam licencjat z ekonomii z wyróżnieniem. Zrozumiałam już, że nie ma sensu opowiadanie prawdy potencjalnym pracodawcom, bo nigdy nie dostanę się na żadne wyższe stanowisko. Zdziwiłbyś się, gdybyś wiedział, ile razy mnie odrzucono dopiero, gdy wyjaśniłam szczerze, skąd się wzięła paroletnia przerwa w mojej karierze zawodowej. Do czasu, gdy umówiłam się na spotkanie w waszej firmie, podjęłam już właśnie decyzję o tym, że przerwę będę tłumaczyła koniecznością samotnego wychowywania dziecka. Co nie zmienia faktu, że miałam wylew. Tak, Andreas, miałam, i na dłuższą chwilę zawaliło się wszystko. Przestałam funkcjonować fizycznie w stu procentach, a psychicznie wpłynęło to na wiele aspektów „normalnego” życia. Ale byłam zdeterminowana, by wyzdrowieć. Naprawdę i całkowicie wyzdrowieć. I udało mi się! A jak mówią lekarze: udaje się tylko szczęściarzom. Więc teraz znasz prawdę i jako pracodawca z pewnością będziesz mógł skorzystać z prawa do pozbycia się mnie, bo znalazłam się na tym stanowisku, nie ujawniając istotnych faktów o swoim stanie zdrowia.

W czasie rozmowy, a właściwie monologu Magenty, doszli do „ławki dla zakochanych”.

- Jako pracodawca zamierzam na razie po prostu tutaj usiąść. Z tobą! - Rzucił marynarkę na trawę i posadził Magentę obok siebie na drewnianej ławeczce. - A ty zamierzasz nareszcie opowiedzieć mi całą swoją historię, czego udało ci się uniknąć, odkąd spotkaliśmy się przypadkiem po latach w winiarni. To znaczy, tyle, ile pamiętasz - poprawił się.

Gdy usiedli pośród kwiatów, nieopodal strumyka, Andreas powoli zaczął się rozchmurzać i uspokajać. Magenta cały czas starała się zrozumieć, co nim powoduje. Czy jest to gniew i chęć kontrolowania wszystkiego wokół, czy też autentyczna troska o nią?

- To się stało wkrótce po tym, jak... - zawahała się.

- Jak szybko? - zapytał od razu, gdy tylko się zorientował, że miała trudność z nazwaniem sytuacji „po tym, jak się rozstali”.

- Kwestia miesięcy.

- Miesiące? - zdumiał się. - Więc tak naprawdę nie zaczęłaś nawet żadnej kariery modelki.

- Nie. Ironia losu, prawda?

Zwłaszcza że zdążyłaś mi już zarzucić zaniedbywanie dziecka przez robienie kariery!

- Byłaś jeszcze wtedy z Rushfordem? - zignorował jej uwagi. - To dlatego cię zostawił?

Pokręciła głową.

- Nie byliśmy razem. - W ogóle nigdy nie byliśmy razem! Tego akurat jestem pewna, ale nie powiem ci nic, żeby jeszcze bardziej nie komplikować. - Byłam z mamą, ale ją to przerosło, zwłaszcza gdy zrobiono mi w śpiączce cesarskie cięcie.

- Byłaś w śpiączce?

Przytaknęła.

- W ciąży? - dopytywał się nerwowo. - Dziecko przyszło na świat dużo przed czasem.

- Tak.

Ale nie tyle, ile myślisz! Nie powiem ci, że urodził się trzy tygodnie przed czasem, bo liczyć umiesz i zgadniesz, że mały jest twój.

I chociaż Magenta dobrze wiedziała, że powinna powiedzieć Andreasowi i tę prawdę, nie potrafiła się na to na razie zdobyć. Bała się jego reakcji i ewentualnych kroków, które mógłby przedsięwziąć. Poza tym uznała, że tyle informacji w ciągu

jednego popołudnia stanowiłoby zbyt wielki szok nawet dla niego.

- Wtedy mama wezwała na pomoc ciotkę Josie - wróciła do swej opowieści - z którą od dawna nie utrzymywała kontaktu. Wydaję mi się, że kiedy byłam malutka, ciocia odważyła się skomentować picie mamy, i mama zakazała jej wstępu do nas. Nie jestem pewna. Wiem, że jako mała dziewczynka bardzo tęskniłam za Josie. Tego fragmentu nie zapomniałam! Ciocia zawezwana zjawiała się natychmiast i od razu wydarła matce z rąk małego. Opiekowała się nim, aż wróciłam do sił. No i mną, gdy wyszłam ze szpitala.

- Niezwykła osoba.

- Tak! - Oczy Magenty zaszklily się od łez.

- No i tobie się udało!

- Tak, udało się...

Jaka szkoda, że nam nie...

Tylko przepiękny letni wieczór, intensywny zapach wiciokrzewu i nastrojowy szum wody w strumyku mogły spowodować, że łzy ostatecznie nie popłynęły.

- Czyli nie żartowałaś, kiedy udawałaś... Stop. Poprawka. Kiedy ja myślałem, że udawałaś luki w pamięci. Naprawdę mnie nie pamiętałaś. I dzisiaj w sypialni, kiedy wzięłaś Byrona... Rzeczywiście nie pamiętasz, co się wtedy zdarzyło?

Zamknęła oczy i pokiwała głową.

Tylko mi nie mów, błagam. Jestem coraz bardziej pewna, że nie chcę tego wiedzieć.

- Magenta... - Nieoczekiwanie przytulił ją. - Magenta, spójrz na mnie...

Tylko nie bądź miły, proszę. Nie zniosę, jak będziesz miły! Przecież tylko się nade mną litujesz.

Gdy odruchowo otworzyła oczy, zobaczyła modro-pomarańczowego zimorodka nurkującego tuż nad powierzchnię wody po błyszczącą nagrodę. Znów tylko piękno otaczającej natury zdołało odpędzić czarne myśli.

- Chociaż twój umysł mnie wyparł, twoje ciało najwyraźniej nie - wyszeptał Andreas, całując ją delikatnie po włosach i szyi. - Pamiętasz to... i to...

Istotnie łatwo przypomniawszy sobie jego dotyk i trudno jej było pogodzić się ze świadomością, jak bardzo go pożąda. Jednocześnie od razu uległa pieścizotom, poddając im się z cichutkim jękiem. Była tak samo bezbronna wobec uroku tego mężczyzny, jak mała błyszcząca rybka, którą porwał zimorodek. Z tą różnicą, że ona nie miała właściwie powodów, by się bronić. Odchyliła się w tył, nie utrudniając dalszych pieścizot.

- Czy to pamiętka z tamtych dni? - zapytał szeptem, głaszcząc bliznę na jej szyi.

Skinęła głową. Pamiętała doskonale maszyny, które podtrzymywały ją w szpitalu przy życiu, umożliwiając oddychanie na samym początku, gdy nieznane były jeszcze rokowania. Ale jednak się udało! A doświadczenie to na zawsze odmieniło stosunek Magenty do życia, dając całkowicie odmienną perspektywę. Jednak problemy, o których mowa, nie należały do świata Andreasa i nie miały związku z uroczym letnim wieczorem. Nie zamierzała psuć sobie nastroju.

Nie myśląc już o niczym więcej, otworzyła się na jego czułości i pocałunki. Nie protestowała, gdy powoli ściągnął jej białą bluzkę. Wyswobodzona, przywarła do niego z wielkim żarem i oddaniem.

Andreas z zachwytem pieścił jej powiększone macierzyństwem piersi. Gdy uniósł głowę i popatrzył na nią, wyglądał na szczęśliwego. Magenta również uległa całkowicie urokowi zmysłów. Oboje z przyjemnością poznawali na nowo swój dotyk i ciała.

Andreas w myślach potępiał się za odsądzanie jej od czci i wiary bez znajomości faktów. Wiedział dobrze, że jeszcze niedawno był ją gotów oskarżać o to, że przedkładała sobie i karierę ponad dziecko i inne wartości, podczas gdy faktycznie przeżywała piekło. Miał świadomość, że kiedy ryknął na swą współpracowniczkę w biurze, która próbowała zakwestionować przydatność Magenty na stanowisku jego osobistej asystentki, w rzeczywistości ryczał na siebie za wszystkie krzywdzące myśli i na Magentę: za to, że mu nie zaufała. Żałował, ale czasu nie dało się cofnąć. Natomiast, pomimo składanych sobie wielokrotnie obietnic nieangażowania się nigdy więcej w związek z tą kobietą, nie zamierzał i nie potrafił powstrzymać tego, co się obecnie między nimi działo.

- Wejźmy do środka - wyszeptał.

Te trzy krótkie słowa nieoczekiwanie przywołały Magentę do rzeczywistości. Przecież Andreas wyrównuje z nią tylko swoje porachunki, tak naprawdę nie szanuje jej, a jutro najprawdopodobniej nadal będzie nią pogardzał.

- Nie... nie... - zaprotestowała, nieporadnie starając się usiąść.

- Coś nie tak? - Jego twarz wyrażała jedną wielką konsternację.

- Po prostu... nie chcę tego robić... - Jej twarz ujawniała ból pomieszany z pożądaniem.

- To prawie... dałem się nabrać. - Wyglądał jak człowiek, któremu niespodziewanie usunął się grunt spod nóg.

- Przepraszam. Poniosło mnie. Pomyślałam, że mogłabym... ale nie mogę. Sześć lat temu coś nas łączyło, ale oboje dobrze wiemy, że to był tylko seks. Przynajmniej

ja wiem – mówiła, próbując z całych sił brzmieć przekonująco dla siebie i dla niego. – Teraz już nie wchodzę w takie układy.

– Godne podziwu! – zauważył z ironią.

– Raczej realistyczne – poprawiła go. – Od tamtego czasu wiele się wydarzyło. Mam obowiązki i one są na pierwszym miejscu – recytowała nieszczercze, nie mogąc się uspokoić po przerwaniu pieszczot i nerwowo wyobrażając sobie, dokąd mogły zaprowadzić. – Pewnie nie dlatego dałeś mi tę pracę, ale jeśli mamy w ogóle razem pracować, musimy się ograniczyć do relacji zawodowych.

Gdy wstał i patrzył z góry na jej spiętą twarz, nie starał się nawet ukryć szyderczego uśmiechu.

– I naprawdę uważasz, że się nam uda?

W głębi duszy wiedziała przecież doskonale, jak bardzo jej pożąda. Wiedziała też, że żądza ta jest wzajemna. Chemii między nimi nie pokonał upływ czasu. Jak ma się to dać pogodzić z pracą?

Jednak nie zamierzała się poddawać swej fizyczności. Nie planowała znów się angażować i dać się zranić. Co więcej, nie chciała powiedzieć mu prawdy o dziecku, a gdyby się dowiedział, z pewnością zrobiłby wszystko, by zabrać małego. Tego na pewno by nie przeżyła!

– Oparłam się śmierci – wyszeptała niespodziewanie zachrypniętym głosem. – Oprę się i tobie. Bułka z masłem!

Wygłosiwszy nieoczekiwaną sentencję, chwiejnym krokiem udała się w stronę rezydencji.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Czy coś jeszcze przede mną ukrywasz? - zapytał ją Andreas następnego ranka w biurze.

- Niby co? - odpowiedziała, wyrwana z głębokiego zamyślenia. Od poprzedniego wieczoru zajęta była spekulowaniem, co by się stało, gdyby jednak spędzili ten wieczór razem.

- Ty wiesz najlepiej.

Magencie zrobiło się słabo.

- Nie wiem.

Jak gdyby nigdy nic, odłożyła starannie segregator na półkę, modląc się, by nie zauważył, że znów się jąka.

- Magenta, spójrz na mnie - powiedział cicho.

Kiedy powiedział coś podobnego poprzedniego dnia w ogrodzie, prawie zasłabła... Niemniej jednak posłusznie popatrzyła mu w oczy.

- Myślę, że powinniśmy zabrać się za twoją pamięć.

Zdziwiła się. Zupełnie nie tego się spodziewała.

- Co masz na myśli? - zapytała ostrożnie.

- Nic specjalnego. - Odłożył na bok długopis, którym bawił się nerwowo. - A na pewno już nie to wszystko, co sobie wyobraziłaś...

- Nie masz pojęcia, co sobie wyobrażam - postawiła się ostro. Z nadmiaru emocji zaschło jej w gardle.

- Nie mam?

Wstał i podszedł do niej. W głowie Magenty rozdzwoniły się dzwonki alarmowe. Wkrótce wybierał się na spotkanie, wyglądał olśniewająco w nowym beżowym garniturze.

- Powiedziałaś ci wczoraj - przypomniała mu rozmowę przy kolacji, jaką odbyli po niechlubnym zajściu w ogrodzie - że nie pamiętam wybranych fragmentów przeszłości, a i one wydają się stopniowo wracać.

- Nawet jeśli tak, wolałbym, żebyś się spotkała z moim lekarzem. Na psychologii zna się świetnie.

- Sądzisz, że to problem psychologiczny? Nie fizyczny? - zapytała z powątpiewaniem.

Andreas wzruszył tylko ramionami.

- Niepotrzebny mi lekarz! Przez ostatnie pięć lat obejrzało mnie tylu lekarzy, że

wystarczy do końca życia. I wszyscy byli zgodni, że są jakieś rzeczy, które mogą nigdy nie wrócić. Jednak trzeba cierpliwości. A jak mówiłam: zaczynają powoli wracać.

- Nie chodzi tylko o pamięć. Jesteś niedożywiona. Mdlejesz...

- Zemdlałam raz!

- Ale parę razy byłaś blisko, więc w każdej chwili może się to powtórzyć.

Gdziekolwiek, w metrze, na schodach, kiedy przechodzisz przez jezdnię albo jak będziesz sama w domu.

- Nic takiego się nie powtórzy.

- Ciekawe skąd ta pewność?

Stał nad nią, spokojny, stanowczy, panujący w pełni nad sobą i swym życiem. Jej całkowite przeciwieństwo!

Bo to się dzieje tylko, kiedy się do mnie zbliżasz.

- To jak? Pozwolisz się do niego zaprowadzić? - upierał się. - Sprawdziłem już na wszelki wypadek. Ma wolne dziś pod wieczór.

- Jeśli cię to uszczęśliwi - poddała się - albo jeżeli możesz to wyegzekwować na podstawie umowy o pracę.

Na jego zasadniczej twarzy pojawił się cień uśmiechu.

- Jasne, że mogę.

Wobec tego klamka zapadła.

- Przecież mówiłam, że to zawracanie głowy! - zachnęła się, gdy wyszli z ekskluzywnej prywatnej kliniki, w której wizyta musiała kosztować fortunę.

- Jeśli nazywasz „zawracaniem głowy” zrobienie podstawowych badań z wynikiem pozytywnym i wysłuchanie dobrej rady, żeby bardziej o siebie dbać, to muszę się z tobą nie zgodzić.

- Okej. Przynajmniej wiesz już, że mogę dla ciebie pracować i że w ogóle nie musisz się hamować, jeśli znów zapragniesz wytykać mi błędy młodości. Prawda?

- Jak dwa razy dwa jest cztery - wysyczał, otwierając przed nią drzwi swej limuzyny.

Uznała jednak, że nie była to szczerą odpowiedzią na jej pytanie. Andreas był myślami daleko. Gdy przypatrywała się, jak majestatycznie okrążał wielkie lśniące auto, po raz kolejny nie mogła wyjść z podziwu, że w tak krótkim czasie stał się prawdziwym człowiekiem sukcesu.

Następnych parę dni upłynęło pod znakiem zawieszenia broni. Andreas,

poznaawszy prawdę, złagodniał, a Magenta nie czuła już potrzeby przeciwstawiać mu się ani polemizować przy każdej najdrobniejszej okazji. Nie napierała również na przyspieszanie zdarzeń czy „wspomaganie” jej pamięci. Być może przyznał w duchu rację lekarzom, że można jedynie cierpliwie czekać na naturalny powrót brakujących elementów wspomnień. Niewykluczone też, że w ogóle nie zależało mu już na tym. Kto wie, czy i on nie postanowił zapomnieć o tym fragmencie przeszłości.

Magenta zmusiła się do całkowitej koncentracji na pracy. Karciała się srogo, gdy tylko przyłapała się na rozpamiętywaniu przeżyć związanych z Andreasem czy ubolewaniem nad jego ewentualnym odrzuceniem ich wspólnej przeszłości. Starła się dotrzymać mu kroku, ale co chwilę dostawała zadyszki – Visconti okazał się niezmordowanym tytanem pracy. Panowała nad porządkiem w papierach i ich grafiku oraz korespondencji, jeździła z nim na spotkania w charakterze prawej ręki i powoli czuła, że sprawdza się w nowej sytuacji. Kiedy i on ją chwalił, była w siódmym niebie. Obawiała się jednak, że stosuje wobec niej taryfę ulgową, bo jest świadom, przez co przeszła. Poza tym miała niemalże pewność, że pomimo spokoju, jaki pomiędzy nimi pozornie zapanował, Andreas, nie chcąc babrać się w przeszłości, nie porzucił myśli o niej jako o obiekcie seksualnym. Był zdrowym, bardzo silnym mężczyzną i nie zamierzał tak łatwo odpuścić tego aspektu w odniesieniu do kobiety, o której wiedział, że go nadal pożąda. Pozostało tylko mieć nadzieję, że umowa zlecenie skończy się, zanim Magenta do końca się skompromituje, lądując z nim w łóżku, mimo deklaracji, jakie wygłosiła wcześniej w ogrodzie. Niestety, sądząc po swych reakcjach na widok i bliskość Viscontiego, nie wierzyła w dotrzymanie honorowej przysięgi. Nie zastanawiała się już, co będzie dalej. Coraz częściej myślała tylko, kiedy to nastąpi.

– Jak ci idzie praca w rezydencji u tego twojego bogacza? – zagadnęła Magentę ciocia Josie.

Andreas wyskoczył gdzieś właśnie na godzinę, pani Cox pojechała z jedną z pokojówek po zakupy do miasta, a Magenta nie mogła się powstrzymać i zadzwoniła zapytać o synka.

- Ciociu, on jest bogaty, ale nie jest mój!
- Ale chciałybyś, żeby był, czy nie tak?
- Skąd ten pomysł? – Magenta była zaskoczona bezpośredniością starszej damy.
- Jestem twoją babką cioteczną, ale jesteś mi bliska jak własna córka. Czuję, że coś jest na rzeczy, coś cię dręczy. Przecież nie zadurzyłaś się w nim, bo jest bogaty

i przystojny...

- Miałam z nim romans... sześć lat temu... kiedy wszystko się pomieszało. Nie pamiętam, co zaszło. Jego lekarz twierdzi, że podświadomie wyparłam tę historię.

- Jego lekarz? To ten Andreas ma chyba wobec ciebie jakieś poważniejsze zamiary.

- Może. Ale jego lekarz specjalizuje się w psychologii. Przypominają mi się powoli fragmenty zdarzeń. Niestety, nie całość. Ze słów Andreasa wynika, że nie ułożyło się między nami dobrze i nie rozstaliśmy się w przyjaźni. Jedno wiem na pewno - wstrzymała oddech, zanim zdołała dokończyć zdanie: - Theo jest jego synem!

Po długiej chwili ciszy Josie odpowiedziała:

- Tyle się już domyśliłam.

- Jak to? Ale skąd? Nawet mama nie wiedziała... to znaczy... mówiła...

- Mama powiedziała mi, że w czasie, kiedy musiało dojść do poczęcia, miałaś kilku przygodnych chłopaków...

Magenta wzdrygnęła się na samą myśl o opowieściach matki. Najgorsze, że pani James wierzyła w swoją wersję, a na jakimś etapie przekonała do niej również chorą córkę.

- Magenta, domyśliłam się i tego, że musiał być ktoś jeden „na poważnie”, mimo że twoja matka niczego nie zauważyła. Nie mogłam uwierzyć, żeby dziewczyna w trakcie wybudzania ze śpiączki powtarzała imię akurat kogoś przypadkowego. Andreasa... jakiegoś tam.

- Dlaczego nigdy nic nie powiedziałaś, ciociu?

Jak mogłam powtarzać jego imię wtedy, a po odzyskaniu przytomności nie pamiętać o istnieniu człowieka, dopóki nie zobaczyłam go w drzwiach winiarni?

- Ależ mówiłam! Raz, może dwa. Zaraz jak wyszłaś ze szpitala. Ale zupełnie nie reagowałaś, więc dałam spokój.

Magenta zamyśliła się. Być może jej organizm po odzyskaniu przytomności nadal jednak pozostawał w stanie „nieważkości” psychicznej?

- Powiedziałaś mu? - zagadnęła po chwili ciocia.

Miała oczywiście na myśli to, czyim synem jest Theo.

- Nie.

- Ale chyba powiesz?

Pytanie zabrzmiało jak rozkaz.

- Ciociu... nie mogę. Nie teraz.

- A kiedy? - Josie stała się nagle nieufna. - Nie i nie! Czy ten człowiek nie ma prawa wiedzieć, że jest ojcem? A Theo? Nie ma prawa poznać swego taty?

- Oczywiście, że obaj mają takie prawo. Ale wszystko w swoim czasie. - Koło telefonu usłyszała w tym momencie bardzo ożywiony głos synka. - Ciociu! Obiecuj, że sama nic nie powiesz małemu! Obiecuj, błagam!

- Rzecz jasna, że mu nie powiem! - uspokoiła ją Josie.

- Czego mi nie powiesz? No czego? - Chłopczyk najprawdopodobniej wspiął się właśnie na kolana starszej damy, jak robił często z Magentą, i z tego miejsca próbował wyrwać jej komórkę. - Mamo, mamoo... czego ona mi nie powie?

- Niczego, skarbie. Teraz najważniejsze, żebyś ty mi powiedział, co u ciebie słychać. Jeździłeś dziś rano na koniku, tak jak chciałeś?

Dziecko natychmiast zapomniało o poprzednim temacie i jednym tchem zaczęło opowiadać o kulawym starym kucyku, na którym pozwolił mu trochę pobrykać jeden z okolicznych gospodarzy.

- Zobaczymy, jak wrócisz, kochanie. Może mamusia da radę wysłać cię na lekcje jazdy konnej.

W tym momencie Magenta uświadomiła sobie, że od dłuższej chwili nie jest już chyba sama w biurze. Istotnie Andreas stał w drzwiach i z zaciekawieniem przysłuchiwał się rozmowie.

- Jak... długo... długo tu stoisz? - wyjąkała, nie kryjąc przerażenia.

- Spokojnie! - odpowiedział z uśmiechem. - Czy wyglądam na szefa, który potrąca pracownikom z wypłaty za połączenia prywatne wykonane w godzinach pracy?

Jednak Magenta milczała i najwyraźniej nie mogła się uspokoić.

- Oczywiście, jeśli tego się przestraszyłaś... - dodał.

- Synku... Theo... jesteś tam? - ocknęła się nagle. - Muszę już kończyć. Pa! Mamusia zadzwoni potem. Pozdrów ciocię!

- Może mówiłaś o czymś, czego miałem nie usłyszeć? - Andreas niepostrzeżenie znalazł się tuż za nią, pochylił się i zaczął gładzić ją po szyi, ramionach i piersiach. Nie umiała ukryć przed nim swej gwałtownej reakcji. - Może sama lubisz troszkę podsłuchiwać?

- Oczywiście, że nie - zachnęła się. Jej biust falował nerwowo, nie potrafiła powstrzymać dreszczy ani głośnych westchnień.

- Jesteś pewna? - drażnił ją.

Wielkie nieba! Co on opowiada? Co z nią wyprawia?

Jęknęła z bezsilności, gdy zaczął pieścić jej sutki.

- Magenta, zastanawiałaś się kiedykolwiek, jak to jest kochać się na biurku? A może dobrze wiesz? - nie odpuszczał.

- Nie... nie wiem! - Istotnie nic już nie wiedziała: nawet tego, czy bardziej się boi,

że usłyszał zbyt wiele, czy że zaraz mu ulegnie, nie mogąc się oprzeć fali gwałtownego pożądania. – Pani Cox może tu wejść!

– Skończyła dyżur. – Długie zwinne palce wprawnie pokonały najwyższy guzik u jej bluzki.

– To któraś z pokojówek!

– Obie mają wolne... – usłyszała w jego głosie uśmiech, gdy ściągnął jej bluzkę z jednego ramienia. – Nic sobie nie przypominasz? Prawie już raz się kochaliśmy na stole, kiedy... niestety... pokrzyżowano nam plany.

– Chyba twoje plany! – zaprotestowała żałośnie po raz kolejny, ale zarzut utonął w powodzi żarliwych westchnień, gdy poczuła na odsłoniętym ramieniu delikatne pocałunki.

– O, nie! Robiłem zawsze wszystko za obopólną zgodą. Dlaczego nie chcesz sobie przypomnieć, jak bardzo seksownie wyglądałaś zawinięta tylko w obrus?

Obrus? Obrus!

Przed oczami ukazał jej się obraz biało-czerwonego materiału. Tak. To był kraciasty lniany obrus. Idealnie wykrochmalony, krochmal niemiłosiernie podrażniał jej piersi.

– Wtedy też się bałaś, że nas nakryją...

Zasłoniła uszy.

– Nie chcę tego słuchać! Ani niczego sobie przypominać! – panikowała.

– A ja myślę, że wprost przeciwnie. – Nieoczekiwanie porzucił pieszczoty i usiadł tuż przed nią na biurku. Pewnym ruchem przytrzymał jej dłonie. – Wykradziona godzina prywatności. Szaleliśmy za sobą. Poniedziałkowy wieczór, zamknięta restauracja. Uznaliśmy, że jesteśmy sami.

Ale ktoś niespodziewanie przyszedł...

– O, Boże... – jęknęła.

Nadal doskonale słyszała ten charakterystyczny dźwięk. Klucz przekręcany w zamku. Głosy. Giuseppe Visconti w towarzystwie kobiety. Swojej matki. Wszędzie ciemno. Nikt nikogo nie zauważył. Czy naprawdę pozwoliła się rozebrać Andreasowi na zapleczu restauracji?

Pokręciła z niedowierzaniem głową. Przed oczami pojawiały się kolejne obrazy, coraz więcej porwanych fragmentów. Widziała siebie, jak panikuje, a on – nadal całkowicie ubrany – owija ją biało-czerwonym kraciastym obrusem i popycha w stronę spiżarni... nie, raczej wielkiego kredensu. Stoją tam. W ciszy, nieruchomo. Starają się nie poruszać. Andreas ma jednak inny pomysł... Postanawia podniecić ją szorstkim płótnem, używa go jak ręcznika, masuje jej ciało i czeka, jak długo

Magenta wytrzyma bez wydawania żadnych dźwięków.

Czy to prawda? Czy naprawdę uczestniczyła w wydarzeniach, które wyskoczyły niespodziewanie z zakamarków zaburzonej pamięci? A może to jakiś wymysł chorej wyobraźni? Bo jeśli nie, to nie ma się czemu dziwić, że Andreas i jego rodzina uważali ją za zwykłą latawicę.

Gdy spojrzała znów na niego, wyglądała na wycieńczoną.

- Ale w końcu nic tam nie... zrobiliśmy? - zapytała, bo wspomnienia nagle się urwały.

- Nie do końca - odpowiedział enigmatycznie.

- To... to... po prostu nie... nie mogłam być ja. - Wszystko w niej buzowało, ale po chwili dodała, mówiąc jakby sama do siebie: - Nic dziwnego, że uznali mnie za łatwą.

- Przysięgam, że nikt nigdy się o niczym nie dowiedział.

- Nie zauważyli, że brakuje obrusa?

- Do mnie należało nakrywanie stołów na następny dzień. Pomyśleli, że jeden przeoczyłem.

- A ty? Co ty... o mnie wtedy myślałeś? - zapytała w końcu zrezygnowana.

- Nie myślałem - przyznał. - Po prostu doprowadzałaś mnie do szaleństwa.

- I z powodu tego, jak zachowywałam się przy tobie, uważałeś, że tak zachowuję się z każdym poznanym mężczyzną, i tak samo teraz uznałeś, że chętnie i z łatwością wskoczę ci od razu do łóżka.

Zdziwiony wzruszył ramionami.

- Nie przesadzaj z opowiadaniem takich wstrętnych historii o sobie. Byliśmy młodzi i młodość nami rządziła. - Pochylił się i pocałował ją delikatnie w usta. - I nie zapominaj, że wtedy w kredensie było nas dwoje! A aktualnie wolę zajmować się takimi sprawami we własnej sypialni. Mogę cię też śmiało zapewnić, że potraktowałbym cię teraz z większym szacunkiem - zażartował.

Rzeczywiście „zażartował” czy zabrzmiało to dla niej jak żart?

- Moja piękna Magi...

Gdy głaskał ją po szyi, zamknęła oczy. Nie potrafiła znieść jego czułości. Kiedy otworzyła je znowu, przypatrywał jej się z prawdziwym uczuciem. Nie mogła tego wytrzymać.

- Chyba dość terapii jak na jeden dzień - rzucił pod nosem, po czym wstał z biurka, sięgnął po przygotowaną korespondencję i oddalił się do swego pokoju.

Visconti umówił się na ważną kolację biznesową na piątek wieczór, lecz nie wpisał

jej do terminarza. Oczywiście mieli się tam znaleźć oboje, ale Magenta dowiedziała się o wszystkim przed samym wyjściem.

- Przepraszam, że cię tak zaskakuję. Nie masz też pewnie nic poza bluzkami i kostiumami biurowymi.

- Legginsy, kostium kąpielowy... Nie sądziłam, że w pierwszym tygodniu pracy znajdę się na przyjęciu! Myślałam, że wracam dziś do domu.

- Ale jesteś moją osobistą asystentką! Na zawołanie. Dwadzieścia cztery na dobę, siedem dni w tygodniu! - Po chwili zmienił ton na łagodny: - A na serio, zaplanowałaś coś ważnego?

- Nie, ale...

- W takim razie zaraz ci coś kupimy.

My?!

Magenta rzuciła mu pytające spojrzenie, które całkowicie zignorował.

- W domu na pewno bym coś znalazła, pod warunkiem, że dałbyś mi parę godzin...

- Nie mamy paru godzin!

W głębi duszy ucieszyła się. W szafie z pewnością nie wisiała żadna wieczorowa kreacja. Próbowwała jedynie wyjść z twarzą z niespodziewanej sytuacji.

- Będziesz musiał dać mi zaliczkę - ostrzegła.

Wykorzystała już absolutnie wszystkie rezerwy na podstawowe rzeczy związane z prowadzeniem domu. Poza tym na liście koniecznych wydatków nie umieszczała raczej sukien wieczorowych!

Andreas nie słuchał jej. Błyskawicznie zajechali na rynecek małej miejscowości, gdzie znajdowało się parę eleganckich sklepów rozmaitych branż. Butik był jeden i wyglądał na bardzo ekskluzywny.

- Chodź! - zawołał Visconti i wziął Magentę za rękę. - Zaraz cię wystroimy. Zresztą tylko popatrz! Chyba wiedzieli, że tu będziemy. Niebieski był zawsze twoim ulubionym kolorem.

Istotnie na wystawie powieszono krawieckie cacko, z pewnością warte fortunę. Modra, krótka, obcisła jedwabna sukienka bez rękawów była olśniewająca i uszyta jak na figurę modelki.

- Żartujesz chyba? - rozżłościła się Magenta. - To nie moja półka! Nie miałabym tego gdzie nosić ani nie mogłabym niczego dobrać!

Manekin na wystawie miał jeszcze srebrną torebkę, tiulowy przeplatany srebrem szal, drogą biżuterię i pantofle wysadzone prawdziwymi szafirami, które nawet Kopciuszek bałby się zgubić. Nie trzeba chyba dodawać, że na opisywanych rzeczach nie było cen!

- Wydawało mi się jasne, że domyślisz się, czyja to półka. - Ku zaskoczeniu Andreasa Magenta nie potrafiła powstrzymać dłużej łez. Wtedy objął ją znienacka. - Potraktujemy to jako koszty reprezentacyjne. Jak widzisz, bycie moją asystentką ma też swoje plusy. Wchodzimy do środka!

Chwilę później kreacja została zdjęta z manekina. Leżała na Magencie jak ulał. Pomimo ukrywanych łez i stresu, musiała sama to przed sobą przyznać.

Kiedy wyszła z przymierzalni, zapytała:

- No tak, ale co z butami?

Jej czarne codzienne sandały na niskim obcasie prezentowały się przedziwnie w zestawieniu z modrym arcydziełem mody.

Andreas zabawiał rozmową właścicielkę butik, bardzo efektowną damę w średnim wieku, która uśmiechała się promiennie zza lady. Na widok Magenty w nowym wizerunku, najpierw zagwizdał pod nosem, a potem zamilkł na dobre, bo po prostu odebrało mu mowę!

- Czyż nie wygląda wspaniale? - zachwyciła się właścicielka.

- Wytwornie! - wyszeptał po dłuższej chwili, nadal nie mogąc oderwać oczu od swej nowej asystentki.

Magenta i Andreas patrzyli na siebie przez moment w taki sposób, jakby wokół nich wszystko przestało istnieć. Potem Visconti ocknął się i sięgnął po portfel. Magenta nie mogła uwierzyć, ale wydawało jej się, że zapytał o cenę wszystkich rzeczy z wystawy, a kiedy podekscytowana właścicielka napisała coś na skrawku papieru, skinął z aprobatą.

- Nie można tak! - zaprotestowała za jego plecami, widząc resztę bajecznych rekwizytów zdjętych z okna.

- Wracaj do przymierzalni - rzucił pod nosem, wyjmując kartę z portfela.

Posłuchała go, bo nie wyobrażała sobie dyskusji przy obcych. Gdy zmierzyła pantofelki, nie potrafiła wyrazić swego zachwytu: można by rzec, że leżały na niej jak uszyte na miarę rękawiczki. Albo szklane pantofelki z bajki!

Gdy prezenty zostały spakowane i wróciła do wizerunku młodej bizneswoman, jej towarzysz zrobił smutną minę.

- Pana narzeczona jest w czepku urodzona - oznajmiła na odchodnym dama prowadząca butik.

Magencie nie wypadało zaprotestować, bo właściwie trudno by jej było nawet wyjaśnić, w jakim charakterze występuje. Wzięła posłusznie naręcza torebek i odezwała się dopiero, kiedy oddalili się od sklepu.

- Nie wierzę... po prostu nie wierzę... Wydałeś właśnie fortunę na kieckę, którą

może raz będę miała na sobie! – skomentowała nareszcie.

– Czy to wszystko, co masz do powiedzenia?

– A czego się spodziewałeś?

– Pewnie wystarczyłoby „fajnie, dziękuję”.

Niestety, miał rację. Jeżeli motywem zakupów było nabycie stroju asystentce na ewentualne bardziej wytworne przyjęcia, jej zachowanie należało ocenić jako prostackie. Już miała się poprawić, przeprosić go i podziękować, gdy nagle jego słowa powróciły do niej zwielokrotnione... jakby z oddali... usłyszała echo... „Pewnie wystarczyłoby: fajnie, dziękuję... fajnie, dziękuję... dziękuję...”.

Zakręciło jej się w głowie. Musiała się zatrzymać.

– Co się dzieje? Źle się czujesz? – zaniepokojony głos Andreasa z trudem przebijał się przez kłębiące się w głowie Magenty myśli i obrazy.

– Nie.. nic... pomyślałam tylko... przypomniałam sobie, że kiedyś już powiedziałaś coś bardzo podobnego. – Pokręciła głową, ale nie miało to nic wspólnego z wypowiedzianymi słowami; broniła się w ten sposób przed wracającymi wspomnieniami. – Chodziło o... o tę figurkę...

Malutki porcelanowy posążek przedstawiał trzy- może czteroletnią dziewczynkę, która trzyma za rękę kobietę i wpatruje się w nią z wielkim zaufaniem. Zobaczyła go na wystawie sklepowej i chciała kupić mamie na pocieszenie po kolejnym żalonym rozstaniu, żeby jej uświadomić, jak bardzo pomimo niepowodzeń i alkoholu ma dla kogo żyć. Pragnęła pokazać w ten sposób swą miłość i przywiązanie, powiedzieć, że bardzo jej potrzebuje.

– Kiedy wróciłam do tego sklepu, figurkę już ktoś kupił. Jak to się mówi? Pierwszy raz, gdy sobie o czymś przypominamy, przeżywamy wszystko na nowo. Drugi raz robi się z tego tylko wspomnienie.

Sklepiarka powiedziała wtedy beznamiętnie, że figurki się sprzedają i już ich nie będzie. Dla Magenty oznaczało to koniec świata. Tak bardzo wymarzyła sobie posążek jako podarunek, który wiele zmieni, że nie mogła pogodzić się z zaistniałą sytuacją.

– Zapytałeś, dlaczego płaczę... Obdzwoniłeś wszystkie okoliczne sklepy pamiątkarskie, objechałeś ciężarówką ojca ze sto kilometrów... aż przywiozłeś mi tę figurkę...

Pamiętała, jak obsypała go tysiącem pocałunków na samym środku małej recepcji w biurze, w którym dorabiała. Przypominała sobie jego zdziwiony uśmiech. I wtedy powiedział właśnie, że wystarczyłoby „fajnie, dziękuję”.

Stali teraz bez słowa, mocno przytuleni, jakby zapomnieli, że znajdują się na

ruchliwej ulicy jednego z przedmieść, w letni piątkowy wieczór, pośród tłumu przechodniów spieszących na zakupy lub do restauracji.

- Andreas... Co się z nami stało? - wyszeptała.

- Nie tutaj, na pewno nie teraz.... A może nigdy i nigdzie - odpowiedział stanowczym tonem. - Może najlepiej zapomnieć!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przyjęcie, na które się wybierali, odbywało się w sali balowej przepięknej dziewiętnastowiecznej rezydencji w samym sercu hrabstwa Surrey. Miały na niego przybyć największe osobistości z brytyjskiej branży hotelarskiej.

Andreas wyjaśnił Magencie, że do końca wahał się nad przyjęciem zaproszenia i dlatego nie zrobił żadnej notatki w terminarzu spotkań. Zdecydował się ostatecznie na przyjazd, gdy się dowiedział, że na przyjęcie wybiera się para jego dawnych znajomych jeszcze ze Stanów. Pomyślał, że chętnie się z nimi spotka, a ponadto, jak go poinformowano, mieli oni sprzedawać swe udziały na brytyjskim rynku nieruchomości hotelarskich, co było interesujące pod względem zawodowym. Dlatego też wybierał się na imprezę wraz ze swą asystentką.

Dla Magenty było to pierwsze tego rodzaju publiczne wystąpienie. Uczestniczyła fizycznie może jeszcze w kilku w towarzystwie Markusa Rushforda, na samym początku kariery modelki, lecz wiedzę o tym czerpała jedynie z fotografii, które jej potem pokazano. Dlatego też pojawienie się w takim miejscu, wśród tak luksusowych gości, stanowiło dla niej nie lada przeżycie. Roztrzęsiona, chłonęła widok wielkiej sali oświetlonej kandelabrami, suto zastawionych i magicznie przyozdobionych stołów, kobiet i mężczyzn w ekskluzywnych strojach. Kosztowało ją to wiele nerwów i niepotrzebnych emocji. Bardzo się cieszyła, że Andreas nie odstępował jej ani na krok.

Parę godzin później, po zakończeniu części oficjalnej przyjęcia oraz wygłoszeniu formalnych przemówień, atmosfera stała się naprawdę wspaniała. Magenta nie mogła zrozumieć, dlaczego na początku tak mocno wszystko przeżyła. Również znajomi Viscontiego, państwo Otterman, okazali się nie najmłodszym, lecz czarującym małżeństwem.

PJ, jak nazywał go Andreas, był niskim, siwiejącym mężczyzną, z wąsami i ciepłym, zaraźliwym śmiechem. Jego żona Maria Luiza wyglądała na prawdziwą damę. Czasowo poruszała się na wózku inwalidzkim z powodu złamanej tydzień wcześniej nogi.

- Prawdziwy pech! Zwłaszcza że mamy niebywale piękną pogodę jak na angielskie lato. - Magenta szczerze współczuła unieruchomionej kobiecie.

- Co prawda, to prawda, niestety, nie uważałam - pani Otterman ściszyła poufale głos - ale powiem ci, moja droga, że z drugiej strony... PJ nie skakał tak koło mnie od czterdziestu lat!

Magenta roześmiała się serdecznie. Obie pary bardzo przypadły sobie do gustu. Przy okazji bliskość Andreasa naprawdę ją uskrzydlała. Była świadoma każdego jego ruchu, czuła fale trudnych do nazwania emocji, gdy przypadkiem musnęła go dłonią lub gdy jej włosy otarły się o niego.

Kiedy Maria Luiza zaczęła opowiadać o London Eye, Magenta ze wstydem uświadomiła sobie, że zamiast słuchać, próbuje za wszelką cenę skupić się na towarzyszącej im w tle rozmowie mężczyzn, by napawać się głębokim tembrem głosu Andreasa, czuć niepowtarzalny zapach jego perfum i upajać się reakcją własnego ciała na jego obecność.

- Nigdy nie wsiadłam na London Eye - przyznała się w końcu swej towarzyszce na wózku. - Obawiam się, że atrakcje na dużych wysokościach są zupełnie nie dla mnie. Ale...

Wypowiedź Magenty została gwałtownie przerwana pojawieniem się dwóch mocno ożywionych młodych dżentelmenów z piwem w ręku, którzy minęli ich stół niczym burza, kompletnie ignorując wózek inwalidzki i jego pasażerkę, a na dodatek ochlapując ją obficie złocistym płynem.

Magenta natychmiast poderwała się i zaczęła serwetką osuszać rękawy i ramiona bluzki Marii Luizy.

- Nic się nie stało? - zapytali PJ i Andreas, całkiem zaskoczeni obrotem spraw.
- Ależ wszystko w najlepszym porządku! - Kobieta pragnęła tylko nie zwracać na siebie większej uwagi.

Jednak idiotyczna sytuacja nie dawała Magencie spokoju, zwłaszcza że młodzi mężczyźni zatrzymali się jak gdyby nigdy nic nieopodal i z kolejnymi dwoma na głos opowiadali rubaszne dowcipy. Mało tego, jeden z nich zupełnie bezczelnie przypatrywał się Magencie.

- To, że ktoś jest na wózku, nie znaczy, że stał się niewidzialny! - krzyknęła w ich stronę.

- Przepraszamy... - wymknęło się od razu któremuś z nich, po czym błyskawicznie zniknęli w tłumie gości.

Andreas również przez cały wieczór był bardzo świadomy bliskości Magenty oraz rosnącej sympatii, jaką z łatwością wzbudzała w ludziach - zresztą zawsze tak było, choć sama deklarowała, że nie nawiązuje długotrwałych przyjaźni. Wzbudziło w nim szacunek to, w jaki sposób potrafiła stanąć w obronie żony przyjaciela, choć wiedział, że takie zachowanie najprawdopodobniej wzięło się po prostu z jej osobistych przeżyć i długiego okresu niepełnosprawności. Żałował, że nie on

dziękuje jej za ciepłe słowa i przytula z wdzięcznością. Zazdrościł, gdy PJ przysunął do niej swoje krzesło i zajął ją rozmową. Zirytował się, gdy przypadkiem dotknął kosmyka włosów.

Visconti marzył o tym, że będzie mógł jeszcze kiedyś zanurzyć ręce w jej przepięknych bujnych włosach i usłyszeć rozmarzone westchnięcia. Rozcięcie w modrej sukience pozwoliło mu do woli zerkać na jej smukłe udo. Właściwie cała sukienka przyprawiała go o zawrót głowy, bo obsesyjnie pragnął poczuć ją na sobie... w dotyku. Powoli docierało do niego, że jeśli nie ułoży na nowo relacji z Magentą, to po prostu oszaleje.

Gdy orkiestra zagrała nową melodię - bo przyjęcie powoli przemieniało się w nastrojowy wieczór taneczny przy przyciemnionych światłach - poderwał się, z trudem ukrywając podniecenie, i wziął Magentę za rękę.

- Wybaczcie nam, mam nadzieję - uśmiechnął się lekko do PJ-a i jego żony. - Idziemy zatańczyć.

Natychmiast poczuł, że Magenta odruchowo się cofa.

- Może następnym razem... - wyszeptała, spoglądając na Marię Luizę. Nie wiedział, czy w ogóle obawiała się z nim zatańczyć, czy też uważała, że nie wypada tego robić przy osobie na wózku, tym bardziej że pani Otterman zdążyła już opowiedzieć wszystkim, że w normalnych okolicznościach jest zapaloną tancerką.

Wtedy z nieoczekiwaną pomocą przyszła właśnie ona!

- Nonsens, moja droga - zaprotestowała. - Nie odmawiaj z mojego powodu. Młodzi ludzie potrzebują czasem trochę prywatności. Na przykład w tańcu. - Najwyraźniej starsza pani nie miała żadnych wątpliwości, że Magentę i Andreasa łączy dużo więcej niż tylko wspólna praca. - Poza tym mogę cię zapewnić, że w ciągu pół roku wrócę na parkiet i będę wywijać jak dawniej. Być może zacznę od nieco spokojniejszej muzyki!

Udawanie uśmiechu na niewiele się zdało i Magenta znalazła się pośród tańczących par całkiem sztywna i zestresowana.

- No i co? Czujesz się przegłosowana? - zagadnął ją.

Uznała, że jest bardzo zadowolony z siebie. Widać ma powody.

- Po prostu chciałam być taktowna - zablefowała.

- Godne podziwu - roześmiał się od ucha do ucha, a jego śmiech był rozbijający.

- To teraz bądź taktowna wobec mnie!

Zaszokowana, westchnęła głęboko, gdy ją przytulił. Czowała się, jakby tańczyła nago w miejscu publicznym. Jedwab, z którego uszyto sukienkę, potęgował każdy dotyk

czy nawet muśnięcie.

- Jest wspaniała!

Oczywiście Andreas odnosił się do jedwabnej kreacji Magenty. Na potwierdzenie swych słów nie omieszkał pogłodzić jej pleców wzdłuż kręgosłupa, wywołując dreszcze.

- Chyba dlatego ją kupiłeś!

- A może uwierzysz mi nareszcie, że nie wiedziałem o dzisiejszej potańcówce.

Nikt nie wspomniał o niej w zaproszeniach.

- Ale skoro już jest, nie można nie skorzystać, prawda?

- Naprawdę mnie obwiniasz? Przecież sama też tego chcesz.

- Nieprawda - zaprotestowała i natychmiast spuściła wzrok, by nie widzieć w jego oczach szyderstwa.

- Magenta... nie potrafisz kłamać. Czuję doskonale reakcję twojego ciała na mój dotyk i zupełnie nie wyczuwam, żebym był ci obojętny.

- Wkrótce będziesz.

- No, chyba że zaczniesz mnie błagać o coś z goła odwrotnego.

Naśmiewał się z niej, ale miał podstawy. Naprawdę doskonale czuł, co się działo z jej ciałem, gdy tylko się zbliżał: pożądała go, twardniały jej piersi i pośladki, nogi i ręce zaczynały drżeć.

- Czy tego rodzaju „techniki słowne” działały na mnie w przeszłości? - odważyła się zadać mu pytanie, patrząc prosto w oczy.

Roześmiał się w bardzo wyszukany sposób.

- Ważne, że teraz działają.

- Zawsze byłeś taki zarozumiały?

- Nazywam to trochę subtelniej. Potrafię być kilka kroków przed wszystkimi.

Poza tym nie wierzę, że mogłaś aż tyle zapomnieć.

- Twoje prawo. - Nie zamierzała wcale wtajemniczać go, że coraz więcej brakujących fragmentów wracało do niej co dnia. Zaczynała nawet obawiać się reszty.

- Coś nie tak? Zbyt mocno zbliżyłem się do prawdy, czy może znowu nachodzą cię wspomnienia?

- Nie... ja ...tylko...

Czy on musi być kilka kroków przed wszystkimi?

Na parkiecie robiło się coraz tłoczniej. Ktoś niespodziewanie ją potrącił. Musiała mocniej przytulić się do Andreasa.

- Może po prostu pójdziemy już do domu? - wyszeptał.

Nie odezwała się ani słowem, ale pozwoliła mu wziąć się za rękę, by mogli wrócić razem do stolika. Nie wiedziała za bardzo, co z tego wyniknie dalej, jednak Visconti tak przekonująco pożegnał się ze znajomymi, że absolutnie nikt nie poczuł się urażony ich nagłą zmianą planów.

Potrafiła myśleć tylko o jednym: pomimo wszystkiego, co się stało, co zostało powiedziane, czuła, że nieodwołalnie zbliża się chwila, gdy znajdą się znów razem w sypialni.

Gdy objęci zbliżali się do auta, usłyszeli, że ktoś za nimi woła.

- Andreas! Andreas Visconti!

Człowiek, który wcześniej ich minął, zawracał teraz szybko. Musiał mieć około czterdziestu lat.

- Ile to już? Pięć lat? Nie! Więcej! Sześć. Sześć lat!

Mężczyźni wymienili szybki uścisk dłoni. Okazało się, że Gerard był kucharzem w dawnej restauracji Viscontich, a obecnie miał udziały w pewnym niedużym hotelu w Brighton. Dlatego właśnie się spotkali: wyszli przecież z tego samego branżowego przyjęcia.

- Wyrazy współczucia w związku ze śmiercią ojca. Wszystko stało się tak nagle. Ale słyszałem, że świetnie sobie radzisz... - Zbytньо zaokrąglony Gerard w przyciasnym garniturze nie miał się co porównywać z nienagannie ubranym, szczupłym, emanującym sukcesem i bogactwem Andreasem. Patrzył na niego tylko z nieskrywaną zazdrością, zerkając też w stronę Magenty. - Pod każdym względem - dodał.

Magenta, czując na sobie jego pożądlivy wzrok, zaczęła się zastanawiać, czy i ona go nie zna. Wydawało jej się, że tak, ale fragmenty wspomnień nie były pozytywne.

- No i miło was widzieć znowu razem. Wasze rozstanie to była naprawdę katastrofa.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że postrzegano nas jako parę - zdziwił się dość chłodnym tonem Visconti.

- Pewnie, że tak! Wszyscy ci, chłopie, zazdrościli. Jak się rozstaliście, sam chciałem do niej startować. Ale wtedy wszystko się skomplikowało, twój ojciec zmarł, restaurację zamknięto, zostałem bez pracy. A to piękne stworzenie zdążyło już zakręcić w głowie komuś sprytniejszemu i bogatszemu niż my obaj razem wzięci... Wtedy!

Rzecz jasna, Gerard nawiązywał do jej znajomości z Markusem Rushfordem.

W spojrzeniu Andreasa można było wyczuć narastającą wrogość.

- No, Gerard, miło cię było zobaczyć po latach, ale jak widzisz, spieszymy się...

Wybaczysz nam... i dobranoc.

Gdy szli do samochodu, twarz Viscontiego robiła się coraz bardziej ponura.

- Czy ten facet kiedykolwiek...? - urwał nagle i zrezygnowany machnął tylko ręką.

Pewnie uświadomił sobie, że pytanie ją o cokolwiek nie miało większego sensu.

- Jasne! Tak! Przystawiał się do mnie - odpowiedziała mimo wszystko.

- Co? Gdzie? Kiedy?

- Tego nie wiem.

- I jak? Podobało ci się?

- Rozumiem, że żartujesz. - Popatrzyła na niego oburzona.

Spojrzenie, jakim się odwdzieczył, było sceptyczne i obraźliwe.

- Okej! Tak! Było cudownie.

Visconti ruszył z parkingu z niepotrzebnym nikomu hukiem i piskiem opon. Jego twarz była nieprzejednana. Gerard najwidoczniej rozwścieczył go opowieściami z przeszłości. Ciekawe zresztą, czy nie zrobił tego celowo. Jak jednak było naprawdę? Czy rzeczywiście sprzedała się bogaczowi, na którego nie mogła patrzeć? Dlaczego pamięć odmawiała współpracy?

- Gerard się do mnie przystawiał. Inni też. Nadal się przystawiają. Cóż mam poradzić? - Magenta starała się niewinnie sprowokować Andreasa.

- A co oni mają poradzić? - warknął pod nosem i spojrzał na nią takim wzrokiem, że odruchowo naciągnęła sukienkę poniżej kolan.

- Co zamierzasz? Zamkniesz mnie w komórce i wyrzucisz klucze? - zadrwiła. - To już tyrania!

Może właśnie jego zaborczość stanęła im na drodze do szczęścia? Może czuła się stłamszona, a on dodatkowo tępił jej chęć zrobienia kariery?

- Niech będzie i tyrania, ale nie wiń mnie - rzucił rozdrażniony.

- Dlaczego? Bo wyglądam, jak wyglądam? Dzisiaj to ty mnie dosłownie ubrałeś.

Poza tym sam należysz do mężczyzn, którzy zwracają na siebie uwagę, więc dobrze wiesz, o czym mówię.

- Chcesz mi w ten sposób przypomnieć, co robiliśmy godzinę temu?

Czy chciała?

- Nie.

Nie zamierzała go zwodzić. Byłoby jej niezmiernie łatwo ożywić nastrój sprzed godziny, pod wpływem którego wyszli z balu przed zakończeniem, ale nawet gdyby nie spotkanie z Gerardem, wiedziała doskonale, że powinni trzymać się od siebie z daleka.

- Jak sobie chcesz - wysyczał i nie odezwał się do niej więcej przez całą drogę do domu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Może chcesz szlafmycę do snu? - zapytał Magentę Andreas, kręcąc się niecierpliwie po salonie, bez marynarki, w poluzowanym krawacie.

Nie dociekała nawet, czy próbował być złośliwy. Wystarczyła jej świadomość jego obecności, jak i to, że gdyby nie Gerard, obecnie leżeliby razem w łóżku.

- Nie, dziękuję. Chyba pójdę na górę i poczytam. Czy będzie to bardzo nietaktowne, jeśli zapytam o Byrona?

Andreas nalewał sobie drinka przy barku.

- Nadal nieuleczalna romantyczka? Chyba się już domyśliłaś, że to twój Byron.

Pokiwała w milczeniu głową. Bardzo chciała dowiedzieć się, dlaczego wobec tego leży u niego na regale, ale uznała, że nie jest to właściwy moment na zadanie akurat tego pytania.

- To go sobie weź - rzucił od niechcienia.

Wyszeptała pod nosem „dobranoc” i ruszyła smętnie w stronę sypialni. Nogi miała jak z ołowiu i było jej ciężko na sercu. Znowu przeszłość dała o sobie znać. Znowu wyglądało, że funkcjonowała kiedyś inaczej, niż potrafiła to sobie teraz wyobrazić. Ale przecież to niemożliwe! W jej życiu istniał tylko Visconti, nikt inny, ani Markus, ani nikt... Czują się o tym w stu procentach przekonana.

Byrona znalazła w tym samym miejscu, tuż koło biografii Winstona Churchilla. Starła się patrzeć tylko na półki, starannie omijając wzrokiem wielkie łóżko z baldachimem. Odłożyła na bok pantofle i torebkę, sięgnęła po książkę i wtedy... zgasło światło, które przed paroma minutami zapaliła. W drzwiach stanął Andreas.

- Wciąż tu jesteś?

Nie wiedziała, czy to dobrze, czy źle. Bezradnie rozłożyła ręce.

- Na to wygląda.

Podszedł do niej. Po drodze musiał rozpiąć koszulę. Widok nagiego, owłosionego torsu obezwładnił ją całkowicie. Stała nieruchomo i śledziła każdy jego ruch. Palcem uniósł jej twarz i pocałował z czułością, którą odczuła jako torturę. Co było jego zamierzeniem! Ale czy rzeczywiście? Może po prostu postanowił pocałować ją na dobranoc.

Pragnęła rzucić mu się na szyję, ale stała jak sparaliżowana, przyciskając do siebie wiersze.

- Co robimy dalej? - zapytał, przypatrując jej się ukradkiem.

Dlaczego pytał? Przecież znał odpowiedź.

- Nie chcę być sama - przyznała uczciwie.

Cofnął się do drzwi, które zostawił otwarte, i zamknął je delikatnie. Nie spuszczał z niej oczu. Czuła dreszcze i coraz głośniejsze bicie serca. Gdy podszedł, wyjął z jej zaciśniętych do białości palców poezje Byrona, potem wyciągnął spinki z włosów i odsłonił szyję, ściągając jednym ruchem jedwabny szal. Podobnym, wprawnym ruchem rozpiął suknię, która bezszelestnie zsunęła się na podłogę.

Magenta zacisnęła mocno powieki. Słyszała jego coraz głębszy oddech i wyobrażała sobie, co widzi: błękitne stringi, kusy staniczek, smukłe nogi w seksownych pończochach. Czuła, że jest zadowolony. Wtedy przypomniała sobie o czymś! O bliznie na dole brzucha, której nie było tam, gdy kochali się ostatni raz.

- Pogaś światła... błagam, pogaś je... - szepnęła spanikowana.

Nie zareagował. Palcami i językiem wędrował po jej ciele, aż ukląkł przed nią i pocałował ją w bliznę po cięciu cesarskim.

- Jesteś przepiękna - wyszeptał w odpowiedzi.

Ze wszystkimi bliznami i po tym, co zaszło?

- Ty też - powiedziała nagle.

Jak ona go pragnęła! Całego! Oddychanie stawało się zbyt trudne.

- Bądź cierpliwa, wszystko się ułoży...

Chwilę potem na podłodze wylądował stanik. Wtedy zaczął pieścić jej piersi, ale omijając starannie nabrzmiące sutki. Gdy ich nareszcie dotknął, Magenta rzuciła się na niego z krzykiem pełnym pożądania.

- To zawsze najbardziej mi się w tobie podobało. Szczera wdzięczność za drobiazgi! - zadrwił.

Doprowadził ją do takiego stanu, że każde kolejne słowo, które wypowiadał, każde najdrobniejsze westchnięcie, rozgrzewało ją do białości. Na tym polegała jego technika zwlekania i dawkowania przyjemności, która zresztą nieraz w przeszłości okazała się skuteczna. Magenta miała świadomość, ile razy przekroczyła dzięki temu człowiekowi granice ekstazy i dokąd ich to razem zaprowadziło. Wiedziała też doskonale, że w jej życiu było to już na zawsze możliwe tylko z nim.

Teraz, zaufawszy jego doświadczeniu i pamięci o zabawach, które dawniej ich łączyły, postanowiła mimo wszystko oddać mu się jeszcze raz.

- Dobrze, więc zrób teraz tak, żebym pozostała ci wdzięczna do końca życia - wymruczała wtulona w jego ciało.

Andreas zachichotał, wziął ją na ręce, i unióśł lekko jak lalkę w kierunku wielkiego łoża.

Ciało Magenty było miękkie i gładkie jak jedwabna suknia, która znalazła się już wcześniej na podłodze. Reagowało niewiarygodnie na każdy najmniejszy ruch i dotyk Andreasa. Szybko przypomniał sobie też własne, nieprawdopodobnie intensywne reakcje na bliskość jej ciała, ich niepowtarzalne dobranie.

Rozbierał ją powoli dalej: stringi, pantofelki i pończochy, które sprawiły mu największą radość. Gdy skończył, leżała przed nim naga i pełna wyczekiwania. Gdyby nie jego wewnętrzna samodyscyplina, rzuciłby się na nią i doprowadził w parę sekund do rozkoszy. Jednak wybrał wariant bardziej podniecający: powolną agonię w jej objęciach bez doprowadzania do finału.

- Andreas... - jęczała.

- Co, kochanie... - wtórował jej.

Miał ochotę zatopić się w niej na zawsze i wcale nie być uosobieniem delikatności. Jednak jego dojrzałość i doświadczenie podpowiadały mu, by na razie postępować z nią jak z jajkiem. Kiedyś myślał, że przyszedł na świat wyłącznie po to, żeby dostarczać przyjemności Magencie James. Teraz zrewidował nieco swe poglądy, lecz tę noc przeznaczył na rozeznanie terenu. Chciał się czuć i zachowywać, jakby nie minęło sześć lat.

Po długim czasie Magenta zaczęła go już tylko błagać o jedno. Ponieważ taki był jego cel, bez dalszego zwlekania spełnił jej oczekiwania, które dokładnie pokrywały się z jego własnymi. Obawy okazały się niepotrzebne. Dobry Boże! Wszystko odbyło się tak jak dawniej.

Magenta poczuła się jak nowo narodzona. Od tylu lat nic ją z nikim nie łączyło. Urodzenie dziecka przez cesarskie cięcie nie miało żadnego wpływu na jej ciało, więc dla Andreasa nie było żadnej różnicy - jakby czas się cofnął! - co zresztą musiało go wielce zaskoczyć.

Kochali się tak naturalnie, jakby pili kawę... jak dwie, przysłowiowe, odnalezione po latach połówki tego samego jabłka. Przyjemność zalała nie tylko ich ciała, lecz i umysły. Magenta była mu przeznaczona, czuła to na nowo i wiedziała, że jako młoda dziewczyna niepotrzebnie się buntowała, spragniona zachowania własnej niezależności. Lepiej było się otworzyć i przyznać, że go kocha. Gdy zrobiła to teraz w myślach, leżąc koło niego w łóżku, pamięć o przeszłości zaczęła do niej wracać nagle i w całości, nie pozostawiając już żadnych złudzeń.

W wieku dziewiętnastu lat wierzyła, że świat należy do niej, bo tak po prostu jest, a twarz i figura zapewnią jej sławę i pieniądze, do których dążyła za wszelką cenę... Naprawdę wszelką: za cenę własnego honoru, czteromiesięcznego romansu

z Andreasem, jego miłości do niej.

Jako dwudziestopięcioletnia kobieta, mocno doświadczona przez życie, skuliła się wewnątrz na wspomnienie siebie sprzed lat: egoistycznej i wyrachowanej dziewczyny. Chyba nie chciała już sobie o tym przypominać, lecz pod wpływem odnowienia relacji z dawnym kochankiem amnezja ostatecznie ustąpiła i umysł udostępnił jej pełny obraz przeszłości, nie zwracając uwagi na to, czy adresatka jest na to gotowa, czy nie.

W szybkim tempie wracała świadomość zdarzeń i rozmów.

- To dla mnie za mało! - oburzyła się, kiedy Visconti zaproponował małżeństwo i powiedział, że będą dalej żyli z biznesu rodzinnego, który zmieni i rozwinie. Była chorobliwie ambitna. Nie planowała poważnego związku tak wcześnie.

Andreas upierał się, że odniosą sukces, gdy będą razem i przekonywał ją zawsze w ten sam sposób. Po każdej ognistej kłótni łądownali w łóżku. Ich relacje były naprawdę bardzo burzliwe, a awantury dotyczyły niezmiennie tych samych rzeczy: jej matki, jego rodziny oraz jej nieustannego wzdychania za karierą. Próbowwała oskarżać go o podcinanie skrzydeł i ograniczanie kontaktów ze światem, lecz oboje doskonale wiedzieli, że darzą się nawzajem uczuciem. Postanowiła zniszczyć to uczucie, starając się przekonać siebie i jego, że chodzi im tylko o seks. Twierdziła, że tak samo reagowałaby na każdego przystojnego mężczyznę. Po prostu pierwszy trafił się Andreas!

Kiedy w studiu, gdzie robiła nowe zdjęcia do swego portfolio, wypatrzył ją Markus Rushford, schlebiały jej zainteresowanie i komplementy profesjonalisty. Był starszy, wytworny, obyty, niesamowicie bogaty i wpływowy. Światowy dżentelmen, który wszędzie miał kontakty i znajomych, łatwo kupił ją obietnicami rychłej sławy. Zresztą... której dziewczyny by nie kupił? - uznała, szukając jakiegokolwiek usprawiedliwienia dla swego dawniejszego zachowania. Dorastanie w biedzie u boku matki alkoholiczki nie było łatwe, podobnie jak świadomość dwóch słów, które znalazły się w jej akcie urodzenia „ojciec: nieznan”. Tak jak w akcie urodzenia Thea! - dotarło do niej nagle, aż wstrzymała oddech. Co gorsza, w przypadku synka imię ojca powinno zostać wpisane. Chociaż okoliczności, w których przyszedł na świat... Znów odruchowo szukała usprawiedliwienia.

W szkole często wytykano ją palcami z powodu sytuacji w domu i braku ojca. Co w tym dziwnego, że marzyła o lepszym życiu? O tym, żeby nie być anonimową?

Poczuła się zmęczona. Ponieważ Andreas od dawna już spał, odwrócony do niej plecami, wymknęła się bezszelestnie z łóżka, by ukryć się w łazience.

Jednak i tu towarzyszyła Magencie fala wspomnień, nie do końca już

wyczekiwanych.

Markus Rushford łatwo zawrócił jej w głowie. Po paru dniach znajomości z nim liczyło się tylko nowe doświadczenie i nowe wspaniałe perspektywy. Dziewczyna, która nigdy niczego nie miała, nie potrafiła oprzeć się wizji posiadania dostępu do wszystkiego. Kiedy poszła zerwać z Andreasem, a on na chłodno zażądał, by patrząc mu w oczy, wyparła się na głos wszelkich uczuć wobec niego, zaśmiała mu się tylko w nos. Częściowo powodował ją strach, że Visconti będzie próbował ją omotać i zaciągnąć jak zwykle do łóżka.

- Nie sądziłeś chyba, że traktuję cię poważnie? Razem z tym, co cię otacza? Naprawdę mogłeś pomyśleć, że zgodzę się dla ciebie do końca swoich dni pakować pizzę w podrzędnej knajpie? Po moim trupie!

Obeszła się z chłopakiem okropnie i bezlitośnie. W głębi duszy panikowała, że straci wolność i nie spróbuje nawet zrealizować swych marzeń o karierze modelki.

Parę dni później poczuła się winna z powodu drogiej, unikatowej edycji Byrona, którą kupił jej Andreas. Pojechała więc, by zwrócić mu książkę, nie zrobiwszy jednak nic, by ukryć czerwone oznaki namiętności innego mężczyzny na swej szyi. Wprost przeciwnie: obnosiła się z „malinkami” jak z cennym trofeum. Gdy o tym teraz myślała, miała wrażenie, że zwymiotuje. Jak można było postępować tak wobec człowieka, który chciał ją poślubić i któremu nie wychodziła praktycznie z łóżka. Tak tanio, tak strasznie, tak tandetnie. Kiedy podała Andreasowi książkę, cisnął ją przez pół restauracji. Magentę nazwał „po prostu nic dobrego”... „jak matka”... Cóż ją to wtedy obchodziło? Było jej obojętne! Za wszelką cenę chciała iść dalej, posuwać sprawy naprzód po swojej myśli. Sprzedawała się za najlepszą zaoferowaną cenę.

Siedziała w łazience, owinięta szczelnie w przypadkowy szlafrok, i czuła, że nie potrafi zapanować nad ogarniającymi ją dreszczami. Rozumiała już doskonale nieufność i niechęć Andreasa. Nie mogła jednak oderwać się od powracających wspomnień.

Dalej historia potoczyła się dosyć szybko. Matka Magenty zdecydowała się na odwyk i rehabilitację, co wiązało się z wyprowadzką z domu. Magenta już wcześniej wprowadziła się do luksusowego apartamentu Markusa. Pierwszy wstrząs nastąpił parę tygodni po poniżającym rozstaniu z Viscontim: gdy była w trakcie podpisywania lukratywnego kontraktu - który miał się stać spełnieniem jej wieloletnich zabiegów i marzeń - z powszechnie znanym producentem szamponów, okazało się, że jest w ciąży. Na wieść o tym Rushford wpadł w furję, spoliczkował ją i zagroził, że nie zajmie się więcej promowaniem panny James,

chyba że ta podejmie natychmiast stosowne kroki. Przepląkała wtedy bity tydzień, po którym oznajmiła agentowi, że nie skrzywdzi dziecka. Wsiadła w autobus, by pojechać do Andreeasa i opowiedzieć mu wszystkim. Nie spodziewała się, rzecz jasna, że zostanie ponownie zaakceptowana, lecz uznała prawo Viscontiego do podjęcia decyzji. Gdy restauracja znalazła się w zasięgu wzroku, nerwy zawiodły; schowała się w pobliskiej piekarni. Co gorsza, tam właśnie przypomniła sobie słowa Andreeasa wypowiedziane w gniewie podczas jednej z typowych dla nich żarliwych kłótni.

„Jeśli kiedykolwiek zajdziesz ze mną w ciążę, a potem uprzesz się, żeby wychowywać dziecko sama, zrobię wszystko, żeby znalazło się ono przy mnie, a nie zdane na pastwę opętanej robieniem kariery matki czy wiecznie podchmielonej babci prowadzącej się z kolejnymi facetami!”

Magenta zawładnął strach. Jednocześnie zdała sobie sprawę, że dziecko Andreeasa jest dla niej najważniejsze na świecie.

Po tym incydencie próbowała jeszcze parę razy dzwonić do restauracji pod pretekstem robienia rezerwacji. Miała nadzieję usłyszeć głos Viscontiego. Ponieważ nigdy tak się nie stało, za którymś razem zapytała o niego. Wtedy powiedziano jej, że wyjechał do Stanów.

Markus Rushford, zorientowawszy się, że Magenta nie przerwie ciąży, zaczął wywierać na nią presję. Straszył konsekwencjami dla wyglądu, zaprzepaszczaniem szans na zawsze. W końcu postawił sprawę jasno: decyduje się na zabieg albo żegna się z karierą i jego mieszkaniem. Albo zostaje gwiazdą, albo zostaje na ulicy.

Magenta wybrała ulicę. No, może odrobinę lepiej: jej matka po wstępnym etapie leczenia przeprowadziła się do kawalerki i zaoferowała córce możliwość tymczasowego zamieszkania pod jednym dachem. Magenta sypiała w nocy na kanapie, a w dzień podejmowała się każdej możliwej pracy: sprzątania, zmywania, usługiwania w restauracji. Marzyła, by zebrać jakiegokolwiek pieniądze na najmniejsze, ale osobne lokum dla siebie i mającego przyjść na świat dziecka.

Wtedy nastąpił kolejny wstrząs, po którym obudziła się dwa miesiące później sparaliżowana, jako matka zdrowego, pięknego chłopczyka. W jej pamięci nie pozostało absolutnie nic.

Po prawie sześciu latach od tamtych tragicznych chwil wspomnienia wróciły w całości i trzeba się było z nimi zmierzyć. Magenta po cichutku wyszła z łazienki, zakradła się do sypialni i bezszelestnie zebrała rzeczy, po czym na palcach ruszyła do swego pokoju.

Najbardziej przytłaczała ją świadomość, że nawet teraz nie może być do końca

szczerą z Andreasem, bo nie powinna akurat w takiej sytuacji mówić mu o dziecku.

Jak w ogóle mogła dopuścić do tego, że uległa i znaleźli się znów razem w łóżku?

Gdy pamięć wróciła, zrozumiała, skąd wzięła się niechęć i pogarda dawnego kochanka. Nie umiała zrozumieć swego ówczesnego zachowania, przestały ją natomiast całkowicie dziwić opory Viscontiego.

Nie mogła też zapanować nad łzami i rozpaczą.

Leżała skulona w łóżku, szlochając głośno i rozpamiętując zdarzenia minionego wieczoru oraz wszystko, co sobie przypominała. Wiedziała, że jej uczucie do Andreeasa staje się coraz intensywniejsze. Docierało do niej jednak i to, że obiekt jej uczuć jest człowiekiem zbyt honorowym, by po raz drugi dążyć do zaangażowania się z nią w poważny związek.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ranek zastał Magentę śpiącą na pościeli w męskim szlafroku.

Gdy się zbudziła, odszukała po omacku komórkę.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że to Andreas? - wypaliła bez żadnych wstępów, kiedy matka po paru sygnałach odebrała telefon.

Jedyną odpowiedzią było milczenie.

- No dlaczego?! - Jak na ironię słychać było tylko pawia przechadzającego się dumnie po idealnie przystrzyżonym trawniku przed rezydencją. - Dlaczego nie mówiłaś, że miałam z nim romans? I że mój syn, mój najpiękniejszy syn jest właśnie jego?

- Myślałam, że tak będzie lepiej - odezwała się po długiej chwili Jeanette James. - Wiedziałam, co o tobie myśli rodzina Viscontich... a właściwie o nas... no i chciałam dla ciebie czegoś lepszego. Ucieszyłam się, jak go zostawiłaś i zamieszkałaś gdzie indziej. Ale potem, kiedy wprowadziłaś się z powrotem, już do kawalerki, słyszałam co noc, jak płaczesz. Czasami nawet przez sen wykrzykiwałaś jego imię... Później, po wylewie okazało się, że nic nie pamiętasz. Miałam nadzieję, że na dobre go zapomniałaś, że zaczniesz wszystko od nowa, nie będziesz uwieszona na żadnym mężczyźnie... jak ja... Nie widziałam potrzeby, żeby Theo koniecznie poznał swego prawdziwego ojca. Ty tak żyłaś i co? Wcale ci nie zaszkodziło!

- Doprawdy, mamó? - Magenta z głęboką ironią pomyślała o sobie jako nastolatce, o swej próżności i dążeniu po trupach do wyznaczonego celu, czyli kariery.

- Nie miałaś prawa...

- Zrobiłam tak dla twojego dobra. - Matka zajęła stanowisko obronne. - A dlaczego właściwie nagle o to wszystko pytasz?

- Nieważne. Powiem ci przy okazji.

Magenta rozłączyła się. Czuła się znużona, marzyła o prysznicu, bała się spotkania z Andreasem. W tym momencie nie zamierzała nikomu wyjaśniać, co zdarzyło się zeszłej nocy i jak odzyskała pamięć.

Po pewnym czasie przebrana w strój do biegania ruszyła na dół. W rezydencji panowała podejrzana cisza. Magenta postanowiła wyjść stamtąd niepostrzeżenie. W ostatniej chwili jednak zauważyła ją pani Cox.

- Jeśli szuka pani pana Viscontiego, to wyszedł wczesnym rankiem. Czy zechce pani zjeść śniadanie teraz czy trochę później?

- Nie... dziękuję... to znaczy... nie teraz... zaczekam...

Letni angielski poranek zachwycał świeżością, czarował śpiewem ptaków. Wybiegła z budynku i od razu, nie zwalniając tempa, ruszyła przed siebie. Szybko minęła tarasy, trawniki, pomost nad potokiem i znalazła się w lesie, gdzie uchwyciła właściwy rytm. Myślała o tym, jak zaczęła biegać: mniej więcej dwa lata po wylewie, śpiączce i paraliżu. W duchu dziękowała wszystkim i wszystkiemu, co pchało ją naprzód, zwłaszcza na etapie, kiedy miewała momenty zwątpienia, czy w ogóle jeszcze będzie normalnie chodzić.

Zwolniła. Po nocnych przeżyciach miała słabszą kondycję.

- Magenta? - usłyszała.

Czyżby przyciągnęła go telepatycznie? Przebrany w strój do biegania, Andreas zmierzał w jej kierunku.

- Nigdy się porządnie nie rozciągniesz, jak będziesz tak truchtać! - zażartował, tryskając siłą i zdrowiem.

- Dziękuję, radzę sobie! - rzuciła lakonicznie. Na szczęście nie uznał tego za zaczepkę. Zwolnił także, poruszali się w podobnym tempie, przypominającym bardziej marsz.

- Magenta, czy mogę ci zadać osobiste pytanie?

Wzruszyła ramionami.

- A czemu by nie?

- Kiedy ostatnio się kochałaś?

Zaskoczył ją kompletnie.

- Dobrze wiesz! - odparowała.

- Pytam poważnie.

Nie kłamał. Z pewnością zadziwiła go zeszłej nocy: była całkowicie spięta.

- A więc mówiłaś prawdę. To jest bardzo osobiste pytanie, a wszystko, co się właśnie zdarzyło, nie powinno się było zdarzyć.

Cóż mogła innego powiedzieć? Że był jedynym człowiekiem, z którym kiedykolwiek się kochała? Przecież i tak by nie uwierzył, wyobrażając sobie na jej temat to wszystko, co dawał do zrozumienia.

- Dlatego uciekłaś nad ranem? I to w moim szlafroku?

Chyba próbował żartować.

- O szlafrok się nie martw, oddam ci go.

Nagle objął ją i przytrzymał.

- Nie obchodzi mnie żaden szlafrok! Raczej stan twojego umysłu. Magenta, co z tobą? Żałujesz? - przytulił ją. - Bo nie wygląda mi to na żal...

Zaczął ją pieścić i całować. Próbowała się odruchowo bronić, lecz jego palce

i usta czyniły cuda z jej ciałem, więc po chwili nie było już o tym mowy. Pod plecami poczuła chłodną korę drzewa. Otrzeźwiły ją dopiero krzyki przelatujących nieopodal ptaków.

- A może jednak nie... - wyrwała mu się.

- Magenta... - szeptał, nie mogąc nad sobą zapanować.

- Nie! - warknęła bardziej do siebie niż do niego, odepchnęła go z całej siły i ruszyła biegiem przez las. Zatrzymała się zdyszana dopiero za pomostem. Andreas dogonił ją, gdy stała pod rezydencją i podziwiała stylowego mini morrisa w odcieniu miedzi, którego zaparkowano na podjeździe.

- Chyba masz gości - zauważyła.

- Nie. To dla ciebie. - Nieoczekiwanie wyjął z kieszeni kluczyki.

- Co takiego? Za wykonaną usługę? - Nie potrafiła zapanować nad tym, co czuła i mówiła.

- Chyba a konto usług do wykonania! - przywołał ją do porządku. - Skoro masz dla mnie pracować, nawet niedługo, musisz mieć się czym poruszać. Nie mogę ci zawsze oddawać auta z szoferem.

- Andreas! To bardzo zły pomysł, żebyśmy pracowali razem.

Popatrzył na nią podejrzliwie.

- Pracowali czy sypiali? - zapytał cicho.

- Tak... nie... to znaczy... i to, i to.

- Wczoraj nie miałaś wątpliwości...

- Wczoraj... wczoraj byłam... otumaniona.

- Otumaniona? Ciekawe czym? Nie tknęłaś nawet szampana.

- Wiesz doskonale, o co mi chodzi. Wczorajsza noc... zmienia wszystko.

- Dlaczego? Bo starasz mi się udowodnić, że nic nas nie łączy?

- Bo to jest tylko seks!

- Dobrze. W porządku. Ale zawsze tak było. Przynajmniej dla ciebie. Czy to takie straszne, że nagle oboje tak samo do tego podchodzimy? Bez zobowiązań? Że nikt nikogo nie zrani? Że nie ukłękne przed tobą i nie oświadczę ci się po raz drugi?

Owszem. Dla niej straszne. Bo Andreas Visconti nauczył się już, jak należy postępować i nigdy więcej nie obdarzy jej normalnym uczuciem.

- Nie zostanę tutaj, nie wezmę samochodu. Być może raz dałam się przekupić, ale podobnie jak ty dostałam solidną nauczkę. Wiem już, że wszystko, co dla nas ważne, może przestać istnieć w ciągu jednej sekundy. Jeśli chodzi o rzeczy materialne... Cóż... one w ogóle się nie liczą. Poza tym wolę nie być ci nic winna.

- To dlatego zostawiłaś u mnie sukienkę i resztę zakupów? Przecież tłumaczyłem

ci, że to koszty reprezentacji.

- Oczywiście. Andreas... po prostu chciałeś się zemścić, a ja, nawet wiedząc to, uległam ci i przespałam się z tobą. Ale oprzytomniałam. Przypomniałam sobie wszystko. Tak, pamięć wróciła. I wcale się nie dziwię, że pragnąłeś mnie zranić. A teraz masz satysfakcję.

- Magenta...

- Odplaciłeś mi z nawiązką, musisz się z tym czuć wspaniale.

- Magenta! - Przytrzymał ją mocno za ramię. - Co było, to było. A wczorajsza noc? Nie szukałem żadnej zemsty.

- Puść mnie!

- Nie zamierzam. Najpierw posłuchasz, co mam do powiedzenia. Tak, przyznaję, że początkowo chciałem ci dać posmakować goryczy. Ale zemsta jest złym doradcą, poza tym nie należy ciągle wracać do przeszłości. Oboje doskonale to wiemy. Wczoraj kochałem się z tobą, bo bardzo tego chciałem i, o ile się nie mylę, dałem ci wybór, a ty podjęłaś decyzję.

- Dobrze wiesz, że kiedy mnie całujesz, przestaję się kontrolować.

- Skąd mam wiedzieć? Po wszystkim, co mówiłaś, raczej spodziewałem się, że wyślesz mnie do diabła.

- Żałuję, że tego nie zrobiłam.

- Dlaczego? Bo dalej mogłabyś się wykręcać utratą pamięci? - Zaczęła się szarpać. Przytrzymał ją mocniej. - Przyjmijmy, że ostatnia noc zaspokoiliła w nas różne potrzeby i pragnienia. Zostawmy to tam. Nie pozwolę ci natomiast na złość babci odmrozić sobie uszu, bo masz ochotę pielęgnować urażoną dumę. Potrzebujesz pracy i sprawdziłaś się już na nowym stanowisku. Po co mamy oboje szukać dalej? Po co masz narażać siebie i dziecko na niepewność czy zależność finansową? Niezależnie od tego, co mogłem sobie o tobie kiedyś pomyśleć, teraz chciałem ci trochę ulżyć, bo życie nie obeszło się z tobą zbyt przyjemnie. Nie zamierzałem cię przekupić ani płacić ci za towarzystwo. I nie udawaj - dodał szeptem - że było ci wczoraj aż tak źle. Jeśli chodzi o samochód, Simon podrzucił mnie po niego dziś z samego rana. Naprawdę możesz go używać tak długo, jak długo będziemy współpracować.

Andreas najwyraźniej cały czas myślał, że Magenta zamierza w poniedziałek rano wrócić do biura. Już chciała wyprowadzić go z błędu, gdy zadzwoniła jego komórka. Natychmiast skorzystała z okazji, by się mu wymknąć. Po paru minutach stała pod prysznicem. Myślała tylko o jednym: że w zaistniałej sytuacji nie może przedłużać jakiegokolwiek układu z Viscontim. Jeśli zostanie, nie obroni się przed nim - a do

tego nie zamierzała dopuścić, pomimo żałoby, która zagościła w jej sercu po odzyskaniu pamięci. Żałoby po stracie wielkiego uczucia, którym darzył ją młody Andreas. Miłości, jakiej „obecny” Andreas nie może jej już dać, choć może dać wszystko poza nią.

Pukanie do drzwi wytrąciło ją z równowagi. Pospiesznie owinęła się ręcznikiem.

- Muszę natychmiast lecieć do Paryża - oznajmił Visconti, stając na progu. - Wrócę jutro w nocy. Możesz tu zostać, możesz wracać. Jeśli nadal upierasz się co do auta, Simon cię odwiezie. Zrobisz, co zechcesz. Do zobaczenia w poniedziałek.

Magenta nie odzywała się. Starła się nie wszczynać żadnych dyskusji, żeby nie narazić się na jego dalsze manipulowanie. Gotowy do drogi, wyglądał olśniewająco. Marzenie wszystkich kobiet! - pomyślała z przekąsem. Gdy pocałował ją na pożegnanie, ostatkiem sił powstrzymała się, by nie rzucić mu się na szyję. Pięć minut później mercedes Viscontiego wyjechał z fantazją z terenu posiadłości.

Godzinę później taksówka zabrała stamtąd Magentę. Na zawsze.

Andreas, żegnaj.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Na placyk otoczony drewnianym płotem przyprawdzono sympatycznego kucyka. Po chwili Theo w dżokejce i bryczesach rozsiadł się na nim dumnie. Magenta kibicowała synkowi zza ogrodzenia, z trudem hamując łzy. Był taki dzielny i wcale nie potrzebował jej asysty. Bez problemu został pod opieką młodej instruktorki jazdy.

Dzielny i niezależny, jak Andreas, myślała. Oby dzień, w którym przestanie mu być potrzebna, jak najdłużej nie nadchodził.

Jeżeli chodzi o Andreasa, nie skontaktował się z nią ani razu od dnia, w którym wyjechała z jego rezydencji, zostawiając na biurku spełniające wszelkie wymogi wypowiedzenie. Minęły w ten sposób dwa tygodnie, podczas których firma przełała jej pieniądze w kwocie najprawdopodobniej równej trzykrotnej pensji. Oczywiście w pierwszym odruchu chciała odesłać wszystko, czego w swoim przekonaniu nie zarobiła, lecz wkrótce otrzeźwiła ją wizyta w lokalnym pośredniaku. Wcale nie musiałyby tu przychodzić, gdyby Visconti nie zjawił się w trakcie pierwszej rozmowy kwalifikacyjnej.

Theo radził sobie całkiem nieźle i wcale nie patrzył w stronę mamy, która zatopiona w ponurych myślach, niezmordowanie mu machała. Nie zauważyła nawet, że tuż za nią pod ogrodzeniem stadniny zaparkował luksusowy samochód.

- Cześć, Magenta.

Na dźwięk tego głosu zawsze przechodziły ją dreszcze.

- Co... co... tu robisz?

- Szukam cię.

Patrzyli na siebie z trudną do ukrycia aprobatą. Magenta wyglądała rewelacyjnie z rozpuszczonymi włosami, w obcisłym błękitnym podkoszulku i dopasowanych dżinsach. Andreas jak zwykle był nieskazitelnie elegancki, co dodatkowo podkreślały rustykalna sceneria oraz bliskość i zapachy stajni.

- Jak mnie znalazłeś?

- Przez przypadek. Zajechałem pod twój dom i sąsiadka powiedziała, że zabrałaś Thea na lekcję jazdy konnej. Zasugerowała, że możecie być właśnie tutaj.

Magenta nie uwierzyła w przypadkowość sąsiedzkiej pomocy. Sądziła, że wynikała ona z czegoś zupełnie innego: wygląd Andreasa i jego limuzyny wszędzie budził niezdrowe zainteresowanie, czy może nawet sensację. Tu w stadninie także od razu zaczęto mu się ciekawie przypatrywać.

- Dlaczego?

- Zniknęłaś bez słowa, bez uprzedzenia... Nawet nie porozmawialiśmy.

- Zostawiłam wypowiedzenie. Wydaję mi się, że nie miałam nic więcej do wyjaśnienia.

Zbliżył się do niej. Poczowała, jak jej ciało zaczyna wymykać się spod wszelkiej kontroli.

- Czy to Theo? - zapytał, wskazując na małego chłopca na kucyku.

- Tak - odpowiedziała, nie patrząc w stronę Andreasa.

- Wygląda, jakby się urodził w siodle.

Roześmiała się wbrew woli. Pamiętała, że jeździli z Viscontim na koniach jako młodzi ludzie. Jej nigdy się to nie spodobało, podczas gdy on prezentował się jak starożytny Rzymianin.

- Tak jak ty, Magenta, urodziłaś się po to, żeby doprowadzać mężczyzn do obłędu - rzucił od niechcena.

- No to mają pecha... - odgryzła się.

Nie umiała zapomnieć, ile wycierpiała za niewinność przez sam swój wygląd.

- Owszem.

Wydawało się, że Visconti mówi o sobie. Przez moment stali w milczeniu, obserwując jeżdżące na kucyku dziecko.

- Chcę, żebyś wróciła - powiedział.

- Jako twoja asystentka? - zapytała, zerkając na niego ukradkiem. A jako kto? - pomyślała, gdy nie odpowiadał. - Dlaczego? Żeby ci oszczędzić szukania kogoś nowego? Myślałam, że załatwiłeś to od ręki.

Zacisnął zęby.

- Wiem, że odrzucisz wszelką pomoc. Chciałbym jednak, żebyś mogła chociaż pracować tam, gdzie zamierzałaś, dopóki się nie włączyłem.

- Dlaczego? Sumienie ci doskwiera? Czujesz się nagle za mnie odpowiedzialny? Niepotrzebna mi niczyja łaska.

- Dobrze się składa, bo nie przyszedłem tu nad nikim się litować. Ale jako twój pracodawca zachowałem się co najmniej nieetycznie.

- Nieetycznie? - zaśmiała się nerwowo. - A jako mój ekskochanek?

Nie odzywał się. Cóż mógł właściwie powiedzieć? Oparł się o płot, zagubiony w myślach.

- Przekonywałem sam siebie, że jesteś mi coś winna - przyznał. - Koniec końców, ja czuję się winny.

- Jeśli to mają być przeprosiny, daruj sobie. Ja już wszystko zapomniałam.

Trudno było o stwierdzenie dalsze od prawdy. Myślenie o nim i całej sytuacji stało się poniekąd jej obsesją.

- Niestety, dla mnie nie jest to takie proste. Powiedziałaś, że pracodawcy dyskryminują cię, gdy widzą prawdę w CV. Nie interesuje ich już wtedy, kim naprawdę jesteś i co potrafisz. Ja pozbawiłem cię jakiejś szansy, nawet nie wiedząc o twoich problemach. A gdyby nie dziecko i zachowanie Rushforda, a zakładam, że spakował się na wieść o twoim wylewie, wtedy bez wątpienia byłabyś w innej sytuacji finansowej.

Magenta patrzyła bezmyślnie przed siebie. Kątem oka zauważyła jednak, że Theo dostrzegł jej towarzysza i przestał się interesować dalszą jazdą. Odkąd mały wrócił z wakacji, nie mogła przejść do porządku dziennego nad tym, jak bardzo przypomina swego ojca. Jakim cudem to podobieństwo nie pomogło jej wcześniej odzyskać pamięci? Jednak stało się to dopiero, gdy pamiętnego dnia Visconti stanął w drzwiach winiarni... Temat ojcostwa powracał coraz częściej. Kiedy ciocia Josie przywiozła Thea, pytanie „czy mu powiedziałaś?” zadała, zanim powiedziała „dzień dobry”! Odpowiedź negatywna bardzo ją przygnębiła.

- Nadal będę się upierać, że należy mu powiedzieć! - wybuchła, gdy zostały same w schludnym, ale bardzo ubogim saloniku. - Z tego, co o nim od ciebie słyszałam, nie jest to mężczyzna, którego warto oszukiwać.

Teraz Magenta po raz kolejny stanęła przed tym samym dylematem. Z jednej strony rozdrażniona jego wersją wydarzeń, z drugiej zrozpaczona świadomością swego niesłabnącego uczucia, niebezpiecznie zbliżyła się do najtrudniejszego wyznania...

- I tu się mylisz - przerwała mu nieoczekiwanie. - Po pierwsze Markus zniknął ze sceny dużo wcześniej, niż zakładasz, po drugie to wcale nie mój wylew uniemożliwił mi karierę modelki, bo zrezygnowałam z niej sama od razu, wybierając urodzenie twojego syna!

Nie miała śmiałości spojrzeć w jego stronę. Nie musiała. Czowała, że doznał szoku.

- Co ty opowiadasz? - zapytał szeptem. Skonsternowany patrzył raz na nią, raz na chłopca na kucyku. - Próbujesz mi powiedzieć, że on jest mój?

- Jeśli nie wierzysz, popatrz na niego z bliska.

Tym razem zaczął intensywnie przypatrywać się twarzy dziecka. Początkowe niedowierzanie i zdumienie powoli ustępowały czemuś na kształt pogodnej akceptacji.

- Nic nie rozumiem. Przecież się zabezpieczałaś.

Wzruszyła ramionami.

- Byłam bardzo młoda. Zdarza się.

- Ale byłaś z Rushfordem!

- Nie... nie w ten sposób.

- Kobieto, co ty w ogóle opowiadasz? - Nie mógł się uspokoić.

- Mówię ci tylko, że...

- Mamusiu! Popatrz! - zawołał Theo, którego odprowadzano właśnie na kucyku z powrotem do stajni. - Jadę bez trzymanki!

- Kochanie, uważaj...

Andreas odsunął się na bok i nerwowo wybierał kolejne numery na komórce.

- Tak, tak! Należy odwołać wszystkie moje dzisiejsze spotkania! Tak... - krzyczał, mierząc ją morderczym wzrokiem.

Magenta z wielką chęcią odsunęła moment prawdziwego przesłuchania, który musiał nieuchronnie nastąpić, i zajęła się doprowadzaniem do porządku Thea po pierwszej w życiu lekcji jazdy konnej.

- Mamo, kto to? - zapytał chłopczyk i uśmiechnął się do Andreasa. - Jesteś przyjacielem mojej mamy?

Dwie pary identycznych błękitnych oczu patrzyły na siebie badawczym wzrokiem.

- A chciałbyś, żebym nim był?

Visconti miał całkowicie zmieniony głos. Magenta czuła, że coś w niej pęka.

- Tak! Tak! Tak! - szalał mały. - To znaczy, że możemy się przejechać twoim wielkim samochodem?

- Theo! - Magenta starała się zapanować nad sytuacją, bo jazda limuzyną Andreasa z pewnością była jedną z ostatnich rzeczy, na które miała teraz czas i ochotę.

- No jasne, młody człowieku! - wyszeptał i rzucił w jej stronę: - Czy mogę?

Pokiwała głową na znak zgody, domyślając się, że pytanie dotyczy wzięcia dziecka na ręce. Gdy patrzyła na nich razem, miała wrażenie, że pęknie jej serce.

- Pasuje ci - szepnęła, wiedząc oczywiście, że ściąga na siebie gromy.

- Oboje jedziecie ze mną do domu! - zarządził.

- Ja nie mogę. Ciocia Josie czeka z obiadem.

Zabrzmiało to dość dziwnie i nieprzekonywająco, po tym jak Andreas Visconti, dowiedziawszy się, że jest ojcem, odwołał wszystkie spotkania na najwyższym szczeblu. Magentą rządził jednak znów irracjonalny strach, który już wielokrotnie nie pozwolił jej powiedzieć prawdy.

- Co z tobą, Magenta? Boisz się mnie? - zadrwił lodowato Andreas. Ponieważ uśmiechał się przy tym szeroko, mały nie wyczuł nic podejrzanego w jego tonie.

- Pewnie, że nie - odpowiedziała, chociaż było dokładnie odwrotnie.

- Może więc poprosimy ciocię, żeby nałożyła na cztery talerze. Poza wszystkim czas już chyba, żebym poznał to uosobienie cnót wszelakich, które uratowało życie memu dziecku, w czasie kiedy nie dostąpiłem zaszczytu, by wiedzieć, że je w ogóle mam - kpił dalej.

- Byłeś wtedy w Stanach - wyszeptała Magenta, wiedząc doskonale, że tylko bardziej się pogrąża.

Zacisnął zęby.

- Nie dwa ani trzy tygodnie temu.

Na nic się zdało powtarzanie sobie w myślach, że jego gniew jest uzasadniony.

- Miałaś go na wyłączność przez pięć lat. Jeśli jest naprawdę mój, wszystko się zmieni. Od tego momentu!

Josie Ashton otworzyła drzwi swego skromnego domostwa ubrana w kolorowy fartuch. Mieszkanie składało się z dwóch pokoi na górze, dwóch na dole, kuchni i małej łazienki w głębi po drodze do ogródka na tyłach budynku. Znajdowało się w dziewiętnastowiecznej, charakterystycznej szeregówce, pobudowanej dla robotników ówczesnej lokalnej drukarni.

- Ciociu Josie, to Andreas Visconti - powiedziała Magenta speszona obecnością Thea. Chłopczyk, który z reguły nie potrafił ustać w miejscu, teraz dosłownie nie odstępował ich na krok, wpatrzony w towarzysza mamy jak w bohatera z bajki.

Starsza pani przypatrywała się z niedowierzaniem limuzynie zaparkowanej przed swym domem. Olbrzymi czarny mercedes wyglądał w tej okolicy jeszcze dziwniej niż pod budynkiem parę ulic dalej, gdzie wynajmowała mieszkanie Magenta.

- Andreas, to moja cioteczna babcia, Josie Ashton.

- Bardzo mi miło nareszcie panią poznać.

Po uśmiechu Josie można się było zorientować, że Visconti absolutnie ją oczarował.

- Pan pewnie też głodny... - Ciocia nie lubiła zbytnich ceregieli.

Z kuchni dolatywał smakowity aromat pieczonego mięsa i warzyw.

- To naprawdę urocze zaproszenie, ale nie mogę go przyjąć. Mam parę pilnych spraw do omówienia z Magentą. Mam nadzieję, że nie sprawi to wielkiej różnicy, jeśli wyjdziemy na godzinę?

- Ależ proszę najuprzejmiej. - Ciocia była najwyraźniej zachwycona rozwojem sytuacji. - Korzystajcie, wyjdźcie, na ile wam potrzeba. Obiad zawsze można

odgrzać.

- Niedługo wracamy. - Magenta pochyliła się, by pocałować Thea, i napotkała nieoczekiwany opór. Zazwyczaj niebywale grzeczny chłopiec zbuntował się. Koniecznie chciał iść razem z nimi.

- Nie teraz, skarbie. Zostaniesz na obiadku.

- Ale dlaczego? Chce wrócić z wami do samochodu!

Po chwili mały rozplakał się na dobre i nieoczekiwanie objął Andreasa. Andreas nie potrafił ukryć emocji.

- Cieszę się, że chcesz ze mną zostać, ale jeśli zaopiekujesz się teraz ciocią, to obiecuję, że za godzinę po ciebie wrócę. Słowo!

Magenta uznała, że obietnica Andreasa ma tylko na celu uspokojenie dziecka, jednak i tak czuła, że rozdzwoniły się w jej sercu dzwonki alarmowe.

- I po co tak mówisz! Dzieciom nie należy dawać obietnic bez pokrycia! - zaatakowała, gdy znaleźli się sami w mercedesie.

- Nie mów mi, proszę, co należy, a czego nie należy mówić. Zwłaszcza ty! - ostrzegł, z furią zapinając pasy. - I uwierz, że zawsze dotrzymuję słowa... Poza tym miałbym wielką prośbę: nie mów w ogóle nic przez chwilę, bo to, co teraz do ciebie czuję, może się skończyć tak, że rozwalę ten samochód na najbliższym drzewie!

Visconti prowadził w milczeniu i miał wyjątkowo ponurą minę. Wyjechali na obwodnicę, z dala od zgiełku miasta.

Przed oczami przesuwały mu się obrazy z minionych dwóch tygodni. Po powrocie z Paryża nie zastał w rezydencji Magenty, ale automatycznie założył, że zobaczą się następnego dnia w pracy. Wtedy znalazł na biurku jej wymówienie, co okazało się wielkim zaskoczeniem, a przecież powinien spodziewać się po niej wszystkiego! Niestety, znów dał się zwieść pozorom normalności.

Tym razem postanowił zobaczyć dobre strony w zaistniałej sytuacji: i tak wiedział, że ponownie nie zaufa Magencie, zbyt wiele wycierpiał przed sześcioma laty. Podczas gdy przekonywał sam siebie, że jej odejście jest wielkim plusem, jakaś masochistyczna część jego psychiki sprawiała, że tęsknił za nią coraz bardziej. Pod pretekstem chęci naprawienia poczynionego zła, wyruszył, by ją zobaczyć. Bo nie potrafił się powstrzymać! Na koniec dowiedział się, że po raz kolejny zniknęła z jego życia, nie mówiąc mu, że jest ojcem jej dziecka. Na pierwszy rzut oka wiele przemawiało za tym, by już w ogóle nie wierzyć tej kobiecie, lecz gdy zobaczył małego Thea Jamesa, nie miał najmniejszych wątpliwości. Dziecko miało jego karnację, oczy i wyglądało jak on sam na starym zdjęciu, na którym jako pięciolatek

gra z tatą w krykieta.

Dlaczego Magenta James odmówiła mu prawa do bycia ojcem?

Pomimo okoliczności łagodzących mają sobie wiele do wyjaśnienia.

Visconti zaparkował limuzynę w ustronnym miejscu. Znajdowali się na kompletnym odludziu na terenie lasów państwowych, na wysokim wzgórzu nieco powyżej sztucznego zbiornika wodnego. Magenta czuła, że powinna się mieć na baczności.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - zaatakował mocno zmienionym głosem, ze wzrokiem utkwionym nieruchomo na linii horyzontu. - Dlaczego nie przeszkadzało ci, że uważam Thea za dziecko Rushforda?

- Sam tak od początku założyłeś.

- Ale nie wyprowadziłaś mnie z błędu. Magenta, dlaczego?

Nie patrzyła w stronę Andreasa. Obserwowała, jak wiatr szaleje nieopodal po gładkiej tafli wody.

- Nie wiem. Może się bałam.

- Czego?

- Że go stracę.

- Jak to? - zapytał podejrzliwie.

- Że go zabierzecie, ty i twoja rodzina.

- Więc wolałaś dla pewności pozbawić go ojca i skazać na niepewne życie?

- Niepewne życie?! - próbowała protestować.

- A może liczyłaś na to, że Markus Rushford - ciągnął dalej, ignorując jej protesty

- albo jakiś zupełnie inny Markus zapełni dziurę?!

- Wcale nie! Poza tym, jak już wcześniej mówiłam, Markus był tylko moim agentem.

- I w to też mam uwierzyć?!

- Nie obchodzi mnie, w co wierzysz. Ważne, że to prawda.

Magenta wysiadła energicznie z samochodu i zatrzęsnęła drzwiami. Usłyszała, że Visconti robi to samo, lecz zamyka drzwi delikatnie.

- Poza tym próbowałam ci o wszystkim powiedzieć - rzuciła łagodniejszym tonem. Stała na trawiastym uskoku wzgórza i pilnie obserwowała wzburzoną wiatrem tafnię sztucznego jeziora.

- Ciekawe kiedy?

- Niedługo po tym, jak zorientowałam się, że jestem w ciąży. Byłam świadoma, że masz prawo wiedzieć.

- Jak to miło z twojej strony! - zadrwił. - Cóż wpłynęło na zmianę decyzji?

- Ty.

- Ja! - powtórzył z niedowierzaniem, stając koło niej.

- Jednego dnia przejechałam całe miasto, żeby z tobą porozmawiać - zaczęła opowiadać ze wzrokiem martwo utkwionym w jeziorze - ale potem straciłam kontrolę nad swoimi emocjami, bo przypomniałam sobie, co kiedyś powiedziałaś. O tym, co by się stało, gdybym zaszła z tobą w ciążę, ale nie chciałabym cię poślubić. Powiedziałaś, że walczyłbyś ze mną w sądzie o opiekę nad dzieckiem. To mi jasno pokazało, jakim jesteś despota, a chodziło przecież wtedy o zupełnie hipotetyczne dziecko! Poza tym - dodała szeptem - mogłeś nie chcieć mi wierzyć, że on jest twój.

- Ciekawe dlaczego? - zadrwił.

Nadal nie potrafił zapanować na gniewem, nie mogła więc wyrzucić z siebie całej prawdy. Podawała mu tylko kolejne fakty.

- Raz próbowałam zadzwonić, ale cię nie zastałam. Wkrótce potem wpadłam na ulicy na pewną dziewczynę, którą wtedy oboje znaleźliśmy... I właśnie ona powiedziała mi, że wyjechałeś do Stanów. Po wylewie, nawet gdybyś był w Anglii, nie mogłabym ci już nic powiedzieć, bo zapomniałam o twoim istnieniu.

- Ale chyba coś komuś powiedziałaś, kiedy okazało się, że jesteś w ciąży? Chociażby matce?

- Tak.

- To co myślałaś, gdy ktoś potem wypowiadał moje imię? Nie zaciekało cię nawet, o kim mówią? Było ci to kompletnie obojętne? Nie chciałaś mnie odszukać?

- Pewnie, że bym cię odszukała... Kłopot w tym, że matka nigdy nie przypomniała mi o tobie - przyznała zasmucona, wiedząc, w jakim świetle stawia to jej mamę. - Być może uważała, że skoro się między nami nie ułożyło, to tak będzie lepiej dla mojego zdrowia.

Visconti kręcił z niedowierzaniem głową i wydawał tylko rozwścieczone pomruki. Nie miała mu wcale za złe, bo pamiętała własną reakcję, gdy dotarło do niej, co się stało.

- A co ona ci w ogóle powiedziała? Że Rushford jest ojcem dziecka? Czy może uznała, że uwierzysz w niepokalane poczęcie?

- Andreas... daj spokój... - Wystarczyło już, że był wściekły na nią. Po co mieszać jeszcze do tego matkę? - Po prostu nie wiedziała, co mi powiedzieć.

Magenta sama nie potrafiła pogodzić się z postępowaniem Jeanette. Jak miała wyjaśnić je komukolwiek?

- No tak. Rozumiem. - Gniew nie mijał, ale powoli zarysowywała się złożoność sytuacji. - Bez większych wątpliwości postawiła wnuka w takiej samej sytuacji jak najpierw córkę.

- Prosiłam już! Dajmy spokój! - Nie mogła znieść ani dalszej krytyki swej matki, choć była jak najbardziej zasłużona, ani widoku cierpienia malującego się na twarzy dawnego partnera.

- A ty, Magenta? Ty sama... co? Czy jest cechą wrodzoną kobiet w waszej rodzinie nieinformowanie mężczyzn, że zostaną ojcami?

- Nie!

- To dlaczego mi nie powiedziałaś? Dwa, trzy tygodnie temu? - Nagle przyciągnął ją do siebie. - Kiedy właściwie przypomniałaś sobie, kim jestem?

- Tamtego wieczoru, w winiarni - odpowiedziała po chwili wahania. - Ale to był jakiś instynkt... Dopiero w ciągu następnych paru godzin, potem dni, zaczęły do mnie wracać fragmenty obrazów z przeszłości.

- I cały ten czas nic mi nie powiedziałaś. - Patrzył na nią z niedowierzaniem, potem puścił ją i odszedł na bok. - Kiedy byliśmy razem w domu, kiedy się kochaliśmy...

- Już mówiłam. Ze strachu. Jesteś teraz bogaty. Ja nie mam grosza przy duszy.

- A co to ma wspólnego?

- Bałam się, że dzięki pieniądзом i wpływowi uda ci się mi go zabrać. A tego bym nie przeżyła.

- Jednym słowem zakładałaś, że zrobię ci krzywdę. A nie pomyślałaś, jaką krzywdę wyrządzasz mnie, utajniając istnienie Thea?

Pomyślała nie raz, lecz teraz milczała, bo wiedziała, że nie ma usprawiedliwienia na swoje postępowanie.

- Najpierw po prostu się bałam, chociaż nie wiedziałam czego. To tak, jakby zawisła nad nami jakaś klątwa... nade mną... nad Theo... Wmówiłam sobie, że to przez twoje słowa z przeszłości... Nie pamiętałam ich jednak... Wydawało mi się, że nie pochwalasz zostawiania dziecka cioci Josie, chociaż nie miałaś nawet pojęcia, że to twoje dziecko. Pamięć wracała po kawałku. Nagle tej nocy, gdy się kochaliśmy, amnezja ustąpiła do końca!

- Jeśli ustąpiła...

- Co sugerujesz?

Magenta zaczęła lekko drżeć, gdy od wody powiał silniejszy wiatr. Bez namysłu okrył ją swoją marynarką, czym wcale nie polepszył sytuacji.

- Sugeruję, że nadal twierdzisz, jakoby Rushford nigdy nie był twoim kochankiem.

Nie wiem, kogo bardziej chcesz przekonać: mnie czy może siebie?

- Bzdura. Odzyskałam pamięć, niczego nie brakuje. I Markus nie był nigdy moim kochankiem.

- Przecież to dla niego mnie rzuciłaś! Z nim chciałaś być!

- Wydawało mi się, że chciałam! Ale już po tygodniu wiedziałam, że nie chcę! Był interesujący, miał wiele do zaoferowania młodej i naiwnej dziewczynce jak ja, ale nie czułam się przy nim tak, jak przy tobie. I tylko mi się wydawało, że nas nic nie łączy. Po prostu bałam się zobowiązań. Zbyt wiele się po mnie tak wcześnie spodziewałaś. Wystraszyłam się, zmusiłaś mnie do tego, bo naprawdę nie chciałam odejść. - Magenta zaczynała się zachowywać coraz bardziej emocjonalnie. - Nie mogłam zostać, nie wiadomo gdzie, nie wiadomo z kim. Dziewczyna bez przyszłości, bez przeszłości, praktycznie bez rodziców... bez pieniędzy... którą ktoś zawsze za coś wytykał palcami... Musiałam się z tego wyrwać! A Markus dał mi nadzieję, której się uczepiłam. Naprawdę uwierzyłam, że będę sławna i bogata, a ludzie, którzy znali mnie z dzieciństwa, powiedzą: „Popatrzcie! To ta nieślubna córka Jeanette! Kto by pomyślał! Ale się wyrobiła”. Marzyłam o szacunku i akceptacji, chciałam udowodnić tym wszystkim, którzy we mnie wątpili, jak twoja rodzina czy dzieci z mojej klasy, że jestem czegoś warta. Chciałam być niezależna... No i jeszcze gdzieś w głębi duszy chciałam pomóc mamie.

- Więc nie kochałaś go? To starasz mi się powiedzieć? - Andreas przerwał jej łązawy wywód chłodnym, rzeczowym pytaniem.

- Tak.

- I mimo to wprowadziłaś się do niego i spałaś z nim.

Ucichła. Zastanawiała się, czy słyszy w jego głosie pogardę.

- Nie! Zaproponował mi opiekę nad jego apartamentem, bo kupił akurat drugi, bliżej swojej firmy. Powiedział zresztą, że tak będzie lepiej dla mojego wizerunku. Mieszkanie w „rudrze”, jak nazywał dom mojej matki, zupełnie mi nie służyło. Owszem, chciał, żebym została jego kochanką, ale dość szybko zorientował się, że nadal jestem zaangażowana gdzie indziej. Całowaliśmy się... prawda... jednak nic z tego nigdy nie wyniknęło. Nie znosił cię, bo wiedział, że wciąż masz nade mną władzę. Wtedy przed wyjściem do ciebie... z tą książką... specjalnie, na siłę, porobił mi malinki na szyi! Był wściekły, bo wiedział, że może stracić łatwo sprzedawalny produkt: oto, czym dla niego byłam. Na co dzień żył z doskoku z przyjaciółką, kobietą o anielskiej cierpliwości. Ja mieszkałam u niego za grosze i za sprzątanie. Naprawdę nie miałam ochoty wracać do dawnego życia, a on zaczął mi właśnie załatwiać pierwszy prawdziwy kontrakt. Dlatego zgodziłam się na siniaki na szyi.

Chciałam, żebyś mnie znienawidził do końca...

- Po co mi to mówisz? - znów przerwał jej szorstko. - Nadal się boisz, że zabiorę ci dziecko?

Wcale nie. Dlatego że... że cię kocham.

Ale tego nie mogła powiedzieć na głos. Jego twarz przypominała kamienną maskę. Być może skorzystałby z okazji, by ostatecznie ją upokorzyć?

- Po prostu nie chcę, żebyś myślał o mnie tylko najgorsze rzeczy. Wiem, co zrobiłam po drodze, ale staram się wyjaśnić ci, że nie jestem chodzącym złem.

- Co się zatem stało, kiedy cudowny agent Markus dowiedział się o ciąży?

Magenta postanowiła oszczędzić wszystkim szczegółów, które niedawno sobie przypominała.

- Poprosił, żebym się wyprowadziła, kiedy przyjął do wiadomości, że nie przerwę ciąży - odpowiedziała lakonicznie. - Zresztą i tak miałam się stamtąd lada chwila wyprowadzić. Przyspieszył tylko moją ostateczną decyzję.

- I dokąd się przeniosłaś?

- Do nowego lokum mamy, które dostała od gminy po zakończonej rehabilitacji. Resztę znasz. Wiesz, co się wydarzyło na trzy tygodnie przed planowym rozwiązaniem. Gdy się obudziłam ze śpiączki, myślałam, że straciłam dziecko. Jednak stało się inaczej. Chłopczyk żył, był zdrowy, miał już skończone dwa miesiące i stał się moim bodźcem do walki, bo kiedy pierwszy raz mi go przyniesiono, nie mogłam nawet wziąć go na rękę.

- A mnie przy tym wszystkim nie było. - To proste zdanie zdradzało głębię cierpienia Andreasa, który stał obok niej i niewidzącym wzrokiem wpatrywał się bezmyślnie przed siebie. - Mój syn przyszedł na świat, gdy jego matka była w śpiączce, a ojciec nie wiedział nawet o jego istnieniu!

- Nie bądź na mnie zły, Andreas - poprosiła, żałując nagle, że nie może odmienić przeszłości za dotknięciem jakiejś czarodziejskiej różdżki. - Nie cofnę tego, co się stało, ale uwierz mi chociaż, kiedy mówię, że jest mi bardzo, bardzo przykro...

Visconti pokiwał tylko głową, po czym nieoczekiwanie wziął ją za ramiona i powiedział:

- Wracajmy do samochodu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Mój syn i ja mamy teraz wiele do nadrobienia.

Takie były jedyne słowa Andreasa w drodze powrotnej.

Wkrótce istotnie nastąpiły wielkie zmiany. Visconti wziął bezpłatny tygodniowy urlop, by zaistnieć w życiu swego synka. Magenta w najdelikatniejszy możliwy sposób wytłumaczyła małemu, że Andreas dotrzyma słowa i będzie dla niego już zawsze dostępny, bo jest jego tatą. Starła się też bez dyskusji zaakceptować, że nie może już dalej samodzielnie podejmować decyzji dotyczących chłopca.

- Magenta, wiem, że nie zamierzasz w żaden sposób się ode mnie uzależniać, ale, przykro mi, będziesz musiała pewne rzeczy przyjmować ze spokojem i brać za dobrą monetę, bo jestem teraz współodpowiedzialny za los mojego syna. Czy ci się to podoba, czy nie! - Tak powitał ją po paru dniach, parkując pod ich domem mini morrisa, którego wcześniej nie chciała przyjąć.

Upierała się tylko w kwestii pracy. Wystarczającą torturą było widywanie go prawie codziennie, kiedy odwiedzał synka. Nie zamierzała spotykać się z nim na okrągło w biurze. Praca miała na zawsze pozostać jej osobną działką.

Kiedy wychodzili razem z dzieckiem, robili wszystko, by podkreślać swą niezależność. Magenta założyła, że Andreas już nigdy nie będzie w stanie się z nią związać, i zachowywała się adekwatnie.

- Zrelaksuj się trochę! - zwrócił jej uwagę pewnego dnia na zakupach, kiedy prawie staranowali kasjerkę, każde podając swoją kartę do płacenia. - Wiem, że nie planowałaś żadnego ojca w życiu swego dziecka, ale powoli będziesz się musiała przyzwyczaić do mojej obecności.

By dobitnie zilustrować swą wypowiedź, następnego dnia bez konsultacji z Magentą przedłużył im wynajem mieszkania i opłacił semestr lekcji jazdy konnej, z których zdążyła już zrezygnować. Na koniec namówił niezastąpioną ciocię Josie, by zaczęła regularnie piec dla niego ciasta.

- Jakie to uczucie, kiedy nagle wszyscy wokół cię kochają? - rzuciła niewinnie Magenta, kiedy pod koniec tygodnia odwoził ją do domu ze śpiącym z tyłu dzieckiem.

Andreas odpowiedział jej szczerym uśmiechem.

- Czyżbym wyczuwał pewną ironię?

- Jasne, że nie. Po prostu cieszę się, że zrobiłeś taką furorę w mojej rodzinie.

Szkoda, że nie dotyczy to ciebie, pomyślał odruchowo, powoli przyzwyczajając się do tego, że Magenta na każdym kroku dawała mu do zrozumienia, że prywatnie nic już nigdy ich nie połączy.

Gdy zaparkował i kątem oka zerknął na towarzyszącą mu kobietę, poczuł, że najchętniej, pomimo wszystko, po prostu zacząłby się z nią kochać. Tu i teraz! Chociaż jeszcze chwilę wcześniej z trudem przełknął komentarz o jej rodzinie, wykluczający go całkowicie z grona bliskich ludzi.

Smętne rozmyślenia ograniczyły się do przeniesienia śpiącego Thea z fotelika w aucie do łóżeczka w jego pokoju.

- Jak wiesz, nie będzie mnie w przyszłym tygodniu. Muszę wracać pełną parą do pracy - rzucił na odchodnym. - Powiniennem wrócić ze Stanów w czwartek, jeśli Lanie udało się zarezerwować bilety.

- Lanie? - zapytała odruchowo.

- Poznałaś ją na rozmowie kwalifikacyjnej - wyjaśnił i po chwili dodał: - Tak, leci ze mną.

Nie powiedział nic więcej, ciekawy reakcji Magenty, lecz ona tylko wzruszyła ramionami. W rzeczywistości najchętniej zostawiłby Lanę daleko za sobą w biurze. Była jednak zdolną pracowniczką. Niestety, od dawna próbowała zmienić ich relacje z zawodowych na bardziej osobiste. Gdyby nie był taki głupi, pomyślał ze złością, skorzystałby z czytelnich zaproszeń i może chociaż na chwilę znalazłby się w towarzystwie kobiety żywiącej do niego normalne uczucia.

W następnym tygodniu Magenta tęskniła za Andreasem wprost niewyobrażalnie. Nie wiedziała już sama, co gorzej znosi: spotkanie go zbyt często czy nieoglądanie go wcale. Dodatkowo, była wściekła na siebie za myślenie o nim bez przerwy i podświadome czekanie na telefony do synka. Ponieważ obiecała nie podejmować na razie żadnej pracy i zajmować się wyłącznie dzieckiem, istotnie spędzała z nim i dla niego większość czasu każdego dnia. Bez końca spacerowali, bawili się, czytali, żartowali, chodzili do kawiarni, oglądali filmy... Kiedy w nocy zostawała sama, czuła się bardzo samotna.

Tydzień zleciał jednak szybko i Andreas zapowiedział, że Simon zabierze ich do rezydencji w Surrey na weekend jeszcze przed jego powrotem.

- Musimy spokojnie porozmawiać o przyszłości Thea. Nie możemy pod tym względem żyć z dnia na dzień - zapowiedział jej przez telefon.

Kiedy siedziała teraz z małym w ogrodzie nieopodal basenu w oczekiwaniu na powrót Viscontiego, czuła, że robi się coraz bardziej nerwowa. Napięcie opadło po

informacji, że jego lot jest mocno opóźniony.

Nadszedł wieczór. Magenta wykąpała Thea, a sama przebrała się w prostą, białą sukienkę na ramiączkach.

- Mamo, nie chcę jeszcze spać, chcę poczekać na tatę! - zaprotestował zaprowadzony do sypialni chłopiec.

- Wyślę tatę na górę, jak tylko przyjedzie - obiecała, widząc, że mały trze oczy. Po chwili sama poczuła się zaskoczona tym, co mówi. Jak normalna matka i żona, w normalnym związku, czekająca na powrót ukochanego męża!

Szansa na to, że Theo nie zaśnie, były jednak mizerne po dniu pełnym szaleństw: w podróży do Surrey limuzyną, na basenie i na korcie.

- W ogóle nie wiem, kochanie, czy go dziś zobaczę - wyszeptała parę minut później do śpiącego już malca. Pocałowała go delikatnie i przyjrzała się jego ślicznej buzi. Ze ściśniętym sercem musiała przyznać, że Theo jest kopia Andreeasa.

Upewniwszy się, że mały śpi już na dobre, zeszła na dół, na taras, a potem do ogrodu, gdzie chylące się ku zachodowi słońce oświetlało roślinność niewiarygodną paletą barw, od oślepiającego złota po odblaskowy, mocny róż. Zatrzymała się przy żywopłocie z wiciokrzewu i wsłuchiwała się w wieczorną ciszę. Była ona pozorna, bo z bardzo starego modrzewia rozlegał się głośny, zniewalający śpiew drozda, powietrze drżało od brzęczących owadów, a z tyłu dobiegał szmer wody płynącej w ogrodowym potoku.

Magenta starała się nie patrzeć w stronę ławeczki dla zakochanych ani okien sypialni na piętrze. Wolała nie przypominać sobie ostatnich zdarzeń związanych z tymi miejscami, bo to ich gwałtowność sprawiła, że po takiej przerwie odzyskała pamięć.

Po pewnym czasie drozd zamilkł, a słońce w postaci czerwonej kuli zawisło tuż nad horyzontem. Uznała, że nie ma już na co czekać. Westchnęła ciężko i ruszyła w stronę rezydencji. Nagle...

- Andreas! - Z jej ust wydobył się ni to szept, ni to zduszony krzyk. Na nic więcej się nie zdobyła. Stała jak sparaliżowana.

Oto stał przed nią Visconti, „angielski” we wszystkim z wyjątkiem imienia, nazwiska i wyglądu. Prezentował się jak zwykle nienagannie.

- Nie sądziłem, że cię tu zastanę.

On też mówił zmienionym głosem. W mgnieniu oka - żadne z nich nie wiedziało do końca jakim cudem - padli sobie w ramiona, całując się, pieszcząc, przytulając. Słońce właśnie zniknęło za horyzontem, a ogród utonął w niezwykle czerwonym świetle, które błyskawicznie zamieniło się w ciemność.

Magenta uległa mu całkowicie, wytęskniona przez parę tygodni za jego ciałem, spragniona dotyku. Nie myślała o przeszłości ani o tym, co spotka ich następnego dnia. Liczyło się tylko tu i teraz, nic na świecie nie mogło zapobiec temu, co i tak miało się nieuchronnie stać.

Wszystko działo się niebywale szybko, a jedynym milczącym świadkiem ich miłości był wieczorny ogród.

- Przepraszam - wyszeptał bez tchu Andreas. - Nie powinienem był... ale nie umiałem się powstrzymać.

- Ja też... - zawtórowała mu Magenta równie zdyszczanym głosem.

- Czyli nic złego się nie stało? - upewnił się.

Nie miała odwagi na niego spojrzeć. W pośpiechu wygładzała garderobę.

- Nie. - Dlaczego on to mówi? - A dlaczego miałoby?

- No właśnie... rzeczywiście... dlaczego? - Zamyślił się, po czym poprawiwszy ubranie, dodał: - A więc to w istocie bez znaczenia?

Jak ma mu teraz powiedzieć, że wprost przeciwnie?!

- Bez...

- Dlaczego? Bo to tylko seks? - rzucił zaczepnie.

Magenta nie była w stanie wydusić z siebie żadnych dłuższych wypowiedzi. Bo ciężko jest na dłuższą metę kłamać!

- Tak.

- W takim razie pewnie nie zdziwi cię fakt, że... - dla zwiększenia efektu zrobił pauzę i zerwał z krzewu ukwieconą gałązkę - zamierzam się ożenić.

Ziemia zatrzęsała się w posadach.

- Zupełnie mnie nie zdziwi. - Jak w ogóle udało jej się to powiedzieć i uniknąć utraty przytomności?!

- Szczerze? - Czy w jego oczach zauważyła ulgę? Czy może zaskoczenie?

Chciała nawet powiedzieć, że się cieszy. Przecież swoją szansę zmarnowała dużo wcześniej. Zamiast tego zapytała, jękając się:

- I... k... kto... to taki? Lana?

- Lana?! - roześmiał się głośno. - Jest ładna, ma też ukryte zalety, które z pewnością uszczęśliwią kogoś pewnego dnia, ale to nie jest kobieta dla mnie. Nie... To kto inny. Dziewczyna, którą spotkałem jakiś czas temu.

- Nigdy o niej nie wspominałeś.

- Nie. Nie było odpowiedniej okazji.

Po jego nieoczekiwanym wyznaniu Magenta miała kłopoty z oddychaniem i płynnością mowy.

- Czy ona... nie miałyby... za złe... że my... no, wiesz... właśnie teraz... Powiesz jej? - Czuła nadciągającą migrenę. - Z nią się też ostatnio kochałeś?

O co ja go pytam?!

- Tak.

Jego odpowiedź ją dobiła. Z drugiej strony, czego się mogła spodziewać? Magenta nie miała dla niego większego znaczenia, więc mógł się z nią przespać przy każdej nadarzającej się okazji, nawet mając kogoś innego na serio. Poza tym z pewnością nadal uważał, że dawniej ona postępowała tak z nim.

- Oznacza to, że wkrótce, gdy Theo tu będzie, ktoś będzie mi przy nim pomagał.

Nie mogła już tego dłużej znieść. Łzy same cisnęły się pod powieki.

- Za dużo dziś było tego słońca! Oczy mi łzawią. Chcę wracać... - rzuciła nerwowo i przyspieszyła kroku.

- Magenta!

- Puść mnie!

Przytrzymał ją, a ona starała się mu wyrwać, żeby nie zobaczył łez.

- Magenta! Spójrz na mnie!

- Po co? Nie dość mnie jeszcze upokorzyłeś?

- Płaczesz?

- A jeśli nawet, to co?

- Przecież powiedziałaś, że to od słońca. A to *Deszczowa piosenka*.

- Ale śmieszne!

- Wprost przeciwnie! - Zmienił nagle ton o sto osiemdziesiąt stopni. - Tylko że ty tego nie chcesz przyznać.

- Czego znów?

- Co czujesz.

- Co ja czuję? Nie masz nawet pojęcia co!

- Nie mam?

- Nie!

- To dlaczego płaczesz? Dlaczego trzęsiesz się na samą myśl o tym, że mógłbym się ożenić?

- Nieprawda!

- Dlaczego nie możesz się powstrzymać?

- Sam powiedziałeś. Bo to tylko seks!

- Nie! To nie jest tylko seks. Ani dla mnie, ani dla ciebie. Ale ty nie chcesz prawdy.

A i tak mi ją powiesz.

- Co powiem?

- Dlaczego płaczesz.

- Czyli chcesz, żeby ostatnie słowo należało do ciebie. Chcesz mieć satysfakcję.

Dlatego zmuszasz mnie do mówienia. Dobrze. Jak sobie chcesz. Tak! Kocham cię!

Kocham cię najbardziej na świecie.

Czy rzeczywiście tego się spodziewałaś?

- Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś?

- Wiesz dlaczego.

Nie mogła zrozumieć, czemu zamiast triumfu widzi na jego twarzy cierpienie.

- Uważałaś, że użyłbym tego przeciw tobie? By cię zranić?

I skąd to niedowierzanie w głosie?

Na wszelki wypadek milczała.

- Przyznaję, że na początku... wtedy... dawno... chciałem w zamian twojej krzywdy. Gdy zdeptałaś wszystko, co między nami zaistniało. Ale po latach, kiedy przyszedł na rozmowę kwalifikacyjną, po epizodzie w winiarni, gdy udawałaś... to znaczy, myślałem, że udawałaś, i nie rozpoznawałaś mnie do końca... Nagle wymarzyłem sobie, że zaciągnę cię do łóżka i znów od siebie uzależnię i w ten sposób zapłacisz mi za wcześniejszą historię. Bo widzisz, tej nocy, kiedy mnie zostawiłaś, umarł mój ojciec w trakcie wielkiej kłótni, o ciebie. I chciałem początkowo dla własnego samopoczucia obwinić cię i sprawić, że odpokutujesz za tę wymyśloną przeze mnie winę.

Magenta westchnęła tylko ciężko, poznając kolejne szczegóły niechlubnej układanki z przeszłości.

- A wina leżała po mojej stronie, lecz potrzebowałem obarczać nią innych. Więc ze zrozumiałych względów padło na ciebie. Pielęgnowałem uprzedzenia przez lata. Pamiętasz, jak pocałowałem cię w windzie w firmie? Chciałem sprawdzić, czy nadal na mnie reagujesz. Jednak potem wszystko się zmieniło, bo zrozumiałem, że nadal nie jesteś mi obojętna. Kiedy powiedziano mi, że miałaś wylew... - przytulił ją nagle - cała chęć zemsty odeszła w zapomnienie i wcale nie dlatego, że poczułem litość. Po prostu zapragnąłem już nigdy więcej cię nie stracić. Ale znów odeszłaś i byłaś taka zdeterminowana. Wciąż uważałaś, że będę się na tobie mścił, a ja nie umiałem cię przekonać, że jest inaczej. Zadecydowały dwa kolejne tygodnie bez ciebie, a potem dzień, w którym powiedziałaś mi o Theo. Wtedy już wiedziałem na pewno... - głos mu drżał, bo znów przypominał sobie, przez co przeszła sama, walcząc o siebie i dziecko - że cię kocham, Magenta. Od wielu dni chcę ci to powiedzieć, ale uciekasz mi, jesteś taka nieobecna, niedostępna, daleka...

- Bo ty taki jesteś! Dlaczego miałam uwierzyć, że się żenisz z kimś innym? Bo

chyba to nieprawda?

- Do końca zwariowałaś! - roześmiał się nagle. - Nie byłem pewien twoich uczuć.

Wybacz, kochanie, ale zastosowałem fortel, żeby dowiedzieć się prawdy!

- No wiesz! - Przez warstwę oburzenia przedzierał się szybko uśmiech. - Jak mogłeś!

- Ale ja się naprawdę żenię!

- Znow zaczynasz?

- Tak... żenię się z tobą. Wyjdiesz za mnie, Magenta?

Gdy Andreas oświadczył jej się po raz drugi w życiu, oświetlił ich nieoczekiwanie srebrzysty blask księżyca. Zapanowała prawdziwie bajkowa sceneria.

- A tylko spróbuj mnie powstrzymać! - zażartowała.

- Wcale nie zamierzam. Chyba że w sypialni...

EPILOG

Ceremonia ślubna państwa Viscontich była bardzo skromna i odbyła się w urzędzie stanu cywilnego na Bermudach. Stawili się jedynie najbliżsi. Ci, którym uchylono rąbka tajemnicy, że wkrótce świeżo upieczona rodzina się powiększy. Theo w smokingu i muszce sprawdził się wspaniale w roli drużby swych rodziców. Magenta olśniewała prostą białą kreacją w stylu lat sześćdziesiątych, a ciocia Josie pod wielkim rondem słonecznego kapelusza zalewała się przez całą uroczystość łzami. Jeanette James przyleciała specjalnie z Portugalii i wyglądała młodziej i lepiej niż kiedykolwiek w pięknym zielonym kostiumie za sprawą nieodstępującego jej na krok siwego dżentelmena. Wszyscy postanowili zgodnie zapomnieć o zgrzytach z przeszłości i życzenia składane po ceremonii wypadły ciepło i szczerze.

Po ślubie Andreas i Magenta zostali sami. Wieczorem w hotelu Magenta patrzyła rozmarzona na swego przepięknego męża w nowym jedwabnym szlafroku.

- Jesteś pewna, że nie żałujesz wyjazdu bez Thea? - zapytał ją cicho.

- Żartujesz? Na sześć dni? Z ciocią Josie w charakterze niani jest przeszczęśliwy.

Poza tym spotykamy się wszyscy za tydzień w Disneylandzie!

Uspokojony Andreas sięgnął pod poduszkę po małą niespodziankę.

- Mój Byron! Naprawiony! - wykrzyknęła na widok symbolicznego tomiku poezji w całkowicie odświeżonej, intensywnie zielonej obwolucie.

Nikt by się nie domyślił, ile przeszła ta książka...

- Naprawiliśmy wszystko między nami. Dlaczego miałbym zapomnieć o Byronie?

A przecież właściwie powinien był ją wyrzucić... Podobno wiersze uratowała jego włoska babcia. Odnalazł je w bezpiecznym miejscu, gdy wrócił ze Stanów.

- Dla mojej Magi - wyszeptał jej do ucha.

- Nie przestałam nią być ani na moment. Nawet gdy odeszłam.

Noc stawała się coraz ciemniejsza. Jedna z tysięcy nocy, które na nich czekały. Może jeszcze kiedyś będą razem rano spieszyć się do pracy, lecz teraz, na długo, Magenta postanowiła wieść życie dobrej żony i matki.

- Wiesz, podobno kobiety nie potrafiły się oprzeć Lordowi Byronowi - wymruczała, przeciągając się, gdy Andreas zgasił lampkę nocną. - Jaka szkoda, że teraz już nie ma takich mężczyzn...

Słyszając to, Visconti poczuł się w obowiązku natychmiast udowodnić swej uroczej żonie, jak bardzo się myli.

Tytuł oryginału:
Visconti's Forgotten Heir

Pierwsze wydanie:
Harlequin Mills & Boon Limited, 2013

Redaktor serii:
Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne:
Marzena Cieśla

Korekta:
Hanna Lachowska

© 2013 by Elizabeth Power

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1451-3

ŚŻ Ekstra – 613

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com